

Jessica Hart

*Z dala od zgiełku*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Bea Stevenson i Emily Williams rozmawiały w lokalu, w którym Emily pracowała jako kelnerka.

- Gdzie znalazłaś pracę? - W głosie Bei brzmiało niedowierzenie. - Co ci wpadło do głowy, żeby jechać tam, gdzie diabeł mówi dobranoc?

- Wpadło do głowy? - powtórzyła Emily. - Prawie wszyscy nasi znajomi chcieliby popracować w tamtych stronach, bo są wyjątkowo piękne.

- Nie piękne, tylko szare i nudne.

- Może... Ale na pewno mieszkają tam prawdziwi mężczyźni, którzy potrafią ujeżdżać narowiste konie i...

- Prawdziwe są tylko pchły. Aż się od nich roi.

- Bzdury pleciesz. - Emily przysunęła sobie krzesło i usiadła naprzeciwko przyjaciółki. - To wielka szansa, lepsza już się nam nie trafi. Zawsze marzyłam o pracy wśród hodowców bydła.

- Pierwszy raz słyszę o takim marzeniu.

- W dużej posiadłości życie toczy się innym rytmem, to będzie romantyczna, wspaniała przygoda. Poza tym... to poniekąd moje dziedzictwo. Czuję zew krwi.

Bea zrobiła wielkie oczy, ponieważ wiedziała, że przyjaciółka urodziła się i wychowała w Londynie, czyli bardzo daleko od Australii.

- Jakie dziedzictwo? Jaki zew krwi? - ironizowała.  
 - Moja mama jest Australijką - oznajmiła Emily z prawdziwą dumą.

- Wiem. Pochodzi z Melbourne, a to, o ile wiem, dość daleko od australijskiego interioru.

- Ale jej matka, a moja babcia wychowała się w samym sercu kraju.

- Moja w Leamington Spa, ale to wcale nie oznacza, że mam ochotę tam pracować.

- Leamington Spa! - Emily prychnęła lekceważąco.  
 - W takiej dziurze nie znajdziesz ani jednego mężczyzny, który wie, do czego służy łąso albo potrafi powalić na ziemię wielkiego byka. Tylko w głębi Australii są stu procentowi mężczyźni. Nie to, co te tutejsze wymoczki.

Pogardliwym spojrzeniem obrzuciła gości w barze. W niedzielny wieczór zwykle przychodziło dużo młodych ludzi, którzy przy piwie i winie spędzali wolny czas. Bea też im się przyjrzała i uznała, że prawie wszyscy mężczyźni są wysocy, dobrze zbudowani, dość pociągający.

- Ci też są przystojni. Czego od nich chcesz?

- To mieszczuchy. - Emily skrzywiła się. - Tutaj wciąż oglądam to samo, co w Londynie.

Bea spojrzała przez okno na charakterystyczną sylwetkę gmachu opery i na zatokę pełną jachtów. Nie widziała podobieństwa z Londynem.

- Zmieniłaś się i śpiewasz na inną nutę - powiedziała z przekąsem. - Jeszcze przed tygodniem mówiłaś tylko o Markusie, wprost piałaś z zachwytu.

- Już przestałam. - Emily gniewnie zmarszczyła

brwi. - Dostałam nauczkę i mam dość takich typów. Chcę poznać mężczyznę z charakterem.

- Aha. Takiego najlepiej szukać na pustyni. - Bea uśmiechnęła się przewrotnie. - Szczególnie podczas burzy piaskowej.

- Kpisz, a ja mówię poważnie. To nie przelotna zachcianka. Zresztą już w Londynie uprzedzałam, że chcę zwiedzić całą Australię. Pamiętasz?

- Oczywiście. Ale myślałam, że wybierzesz się do Alice Springs, Ayers Rock albo Uluru... A tymczasem chcesz siedzieć na wsi i patrzeć na krowy!

- Nie lubię zwiedzać kraju jako zwykła turystka - broniła się Emily. - Chcę poznać prawdziwe życie w różnych regionach Australii i spędzenie kilku tygodni wśród hodowców bydła uważam za świetny pomysł.

- Niedługo wracamy do Anglii - przypomniała Bea.  
 - Jest tyle ciekawych rzeczy, które chciałabym zobaczyć. Nie uśmiecha mi się marnowanie czasu w okolicy, w której nie ma nic do oglądania... Skoro tak bardzo zależy ci na głuchej prowincji, jedź sama. Przed powrotem do Anglii spotkamy się w umówionym dniu i miejscu. Uzgodniłyśmy, że nie będziemy kurczowo trzymać się jedna drugiej.

- Jeśli nie pojedziesz ze mną, praca przejdzie mi koło nosa - jęknęła Emily. - Ci ludzie potrzebują dwóch osób, więc sama nie mam szansy.

- Czemu nie wezmą ciebie i kogoś innego?

- Bo zależy im na tym, żeby dziewczyny się znały i dobrze dogadywały. Słyszałam, że to znana posiadłość.

- Emily wyprostowała się. - Wielkości Belgii... albo

Walii... Zapomniałam, ale tak czy owak olbrzymia, a dom stary i stylowy... To piękny majątek, jednak znajduje się na odludziu i dziewczyny prędko stamtąd uciekają. Nick nie ukrywał, że właśnie z tego powodu postanowili zatrudnić koleżanki.

- Jaki Nick?

- Nick Sutherland, właściciel... Jest zabójczo przystojny. - Emily westchnęła. - Wysoki blondyn z wydatnym nosem i podbródkiem... Mój typ... Jeśli nie pojedziesz ze mną, zaangażuje kogoś innego. Znam ludzi, którzy z pocałowaniem ręki podejmą pracę w Calulla Downs.

- Na pewno potrzebne są osoby bardziej kompetentne od nas - rzekła Bea. - My nie bardzo się nadajemy do tej pracy, bo przecież nic nie wiemy o koniach i krowach. Żadna z nas nie ma odpowiedniego doświadczenia.

- To akurat nie ma znaczenia, ponieważ szukają kucharki i guwernantki.

- Wolne żarty. - Bea wybuchnęła śmiechem. - Guwernantki angażowano w dawnych czasach.

- Przyznam się, że to określenie mnie też trochę zdziwiło, ale chyba chodzi o nianię. Dziewczynka ma pięć lat, więc na intensywną naukę jest za mała. Po prostu trzeba się nią zająć.

- Coraz lepiej! Przecież nie mamy pojęcia o opiece nad dziećmi!

- Nie święci garnki lepią. - Emily lekceważąco machnęła ręką. - Wystarczy przeczytać coś małej, wziąć ją na spacer, dopilnować, żeby nie pogubiła zabawek.

- Zajęcie nie dla mnie, bo przy maluchach robię się nerwowa.

- A ja z kolei wszystko przypalam. Wobec tego zajmę się dzieckiem, a ty gotowaniem. Nick ucieszył się, gdy usłyszał, że masz talent i fantazję. Podobno rzadko trafia im się wykwalifikowana kucharka... Bea, błagam cię. To niebywała okazja, a bez ciebie mnie nie przyjmą. Jestem pewna, że nie pożałujesz.

- Tu też niczego nie żałuję. Mam pracę, znajomych, mieszkanie i świetnie sobie radzę. W Melbourne nietrudno o rozrywki, a tam czeka nas tylko nuda i potworne upały. Po południu nie będzie dokąd pójść ani co robić. Żebyśmy chociaż umiały jeździć konno... - Pokręciła głową. - Pobył tam szybko zacznie działać nam na nerwy, zobaczysz. Mnie na pewno.

- Przed wyjazdem z Londynu twierdziłaś, że nie wytrzymasz długo w Australii - przypomniała Emily. - Marudziłaś i jęczałaś, że będziesz tu nieszczęśliwa, a teraz chciałaś zostać na stałe. Przewidziałam to, prawda?

- Tak - niechętnie przyznała Bea.

- Więc czemu nie wierzysz mi, gdy mówię, że tam też będziesz zadowolona? Jak zwykle szukasz dziury w całym.

Bea westchnęła zrezygnowana. Dalsza dyskusja z przyjaciółką i tak nie miała sensu. Emily zawsze bez ogródek mówiła, co leży jej na sercu.

- To wszystko przez Phila. - Emily zrobiła mądrą minę. - Jeszcze nie przebolełaś jego zdrady i dlatego boisz się wszystkiego, co nowe.

- Nieprawda!

- Zupełnie straciłaś pewność siebie. Gdy ktoś proponuje ci zrobienie czegoś, do czego nie jesteś przyzwyczajona, natychmiast zaczynasz się wykręcać. Przedwczoro-

raj nie kupiłaś sukni, bo była trochę krótsza niż te, które masz!

- Pogrubiała mnie...

- Nieprawda. Wyglądałaś w niej świetnie, jakby uszyto ją specjalnie dla ciebie, ale wolałaś tego nie widzieć. Bo boisz się, że wpadniesz komuś w oko i znowu drgnie ci serce.

- Gadasz od rzeczy.

- Wręcz przeciwnie, bardzo do rzeczy. Podsuwam ci możliwość odmiany, szansę na przygodę, a ty wolisz tkwić w jednym i tym samym miejscu.

- Zapominasz, że dałam namówić się na wycieczkę. I teraz już dobrze wiem, co oznacza przygoda. To, najkrócej rzecz ujmując, brak porządnej ubikacji, prysznic, suszarki do włosów. Wiesz, że muszę codziennie myć głowę.

- W Calulla Downs będziesz pławić się w luksusie. Podobno ten dom wygląda jak pałac. Wyobraź sobie, że sporo ludzi płaci grube pieniądze, żeby spędzić tam kilka dni. Przebywanie na takim odludziu jest dla nich wielką przygodą, a przy tym nie muszą rezygnować z takich udogodnień jak bieżąca woda i prąd. Czego więcej trzeba do szczęścia?

- Sklepów, klubów, teatrów...

• - Te są wszędzie. Mamy jedyną szansę zobaczyć taki majątek jak Calulla Downs. To naprawdę niepowtarzalna okazja.

- Czy ja wiem.

- Przecież nie będziemy tam tkwić do końca życia, na pewno Nick zgodzi się zaangażować nas tylko na mie-

siąc. Potem jeszcze zostanie nam sporo czasu na zwiedzanie Australii. Stamtąd możemy pojechać prosto na Wielką Rafę Koralową. Co ty na to?

Bea nie umiała znaleźć mocnych kontrargumentów. Emily zawsze przekonywała i naciskała tak uparcie, że lepiej było zrezygnować z oporu i dla świętego spokoju poddać się tej presji.

Emily natychmiast wyczuła wahanie przyjaciółki.

- Proszę cię, błagam. Tak bardzo chcę tam pojechać, a nie mogę bez ciebie. Jesteś mi potrzebna... Ja też wspierałam cię w potrzebie, prawda?

Bea nie mogła zaprzeczyć. Po odejściu Phila Emily była nieocenioną podporą. Zajęła się wszystkim, gdy ona całymi dniami leżała na kanapie i płakała

- Przestań! - Bea westchnęła. - Jak zwykle uciekasz się do szantażu. Za chwilę rozpłaczysz się i zarzucisz mi, że przeze mnie marnujesz życie.

- To mój niezawodny chwyt. - Emily uśmiechnęła się szelmowsko. - Jednak nie zawsze uciekam się do tak drastycznych środków.

- Dobrze, ustąpię ci. Tylko pamiętaj, że zgadzam się na jeden miesiąc i nie zostaną tam ani chwili dłużej.

Emily podskoczyła z radości i ucałowała ją.

- Wiedziałam, że mogę na ciebie liczyć. Zaraz zadzwonię do Nicka i powiem, kiedy przyjedziemy. Muszę go uprzedzić, że możemy pracować tylko przez miesiąc, ale na pewno będziesz chciała zostać tam dłużej.

Lotnisko w Mackinnon było bardzo małe. Sześcioro pasażerów wysiadło, dwoje wsiadło i samolot poleciał

dalej. Cztery osoby pojechały do miasta, a dwie zostały w poczekalni.

Bea usiadła na krześle z pomarańczowego plastiku i położyła nogi na walizce.

- To chyba będzie najdłuższy miesiąc w moim życiu - mruknęła. - Wylądowałyśmy przed kwadransem, a już zaczynam się nudzić. Czy aby na pewno powiedziałaś temu twojemu Nickowi, kiedy przyjedziemy?

- Oczywiście. Dwukrotnie powtórzyłam godzinę. Obiecał, że przyjedzie po nas jakiś Chase.

- Też imię!

- Może nazwisko... Nick mówił, że on ma pieczę nad całością, więc to pewnie zarządca.

- Mało kompetentny, skoro zapomniał o naszym przyjeździe.

- Na pewno nie zapomniał. Tutejsi ludzie są bardzo solidni - zapewniła Emily z pełnym przekonaniem. - Ale nikt nie pędzi na złamanie karku, bo tu czas płynie wolniej.

- No, ten pan Chase karku na pewno nie złamie.

Emily puściła ironiczną uwagę mimo uszu.

- Silni, małomówni ludzie nie patrzą stale na zegarek i według mnie to tylko dodaje im uroku. Mają mnóstwo czasu do dyspozycji, więc nie śpieszą się, nie przejmują byle czym. Idę o zakład, że wysłannik Nicka zjawi się w spłowiałych spodniach, kraciastej koszuli i starym kapeluszu. Uśmiechnie się do nas i ... - Powachlowała się biletem. - Ale gorąco! Nie mogę się doczekać. Pan Chase na pewno jest ogorzały i ma wyraźne kurze łapki, bo stale mruży oczy, patrząc w dal. Może trochę nieśmiały, ale niezrównany jeździec, celnie rzuca lassem.

Bea wybuchnęła szczerym śmiechem.

- Poniosła cię fantazja i mylisz go z kowbojem, którego widziałaś w hollywoodzkich filmach. To nie ten kraj.

- Strój inny, ale mężczyzna taki sam. W Stanach królujecie stetson, tu akubra.

- Co to takiego?

- Kapelusz podobny do kowbojskiego. ,

Bea była pewna, że Emily plecie od rzeczy, ale wolała nie wszczynać dyskusji. Krytycznie spojrzała na jej dzin-sy, kraciastą bluzkę i chustkę na szyi.

- Ty też powinnaś mieć kapelusz. Nie wiedziałam, że trzeba wystąpić w przebraniu. Gdybyś mnie uprzedziła, kupiłabym sobie skórzaną kurtkę z frędzlami.

- Ironizujesz, ale ja jestem stosowniej ubrana niż ty. Czemu wystroiłaś się w obcisłą suknię i pantofelki?

- Niedawno zachwycałaś się nimi i miałaś zamiar kupić takie same. Wściekłaś się, gdy usłyszałaś, że nie mają twojego rozmiaru.

- W klubie byłyby odpowiednie, ale tutaj wyglądają idiotycznie. Czemu nie włożyłaś spodni? Wyglądasz nie-stosownie. Ludzie gotowi pomyśleć, że mnie też brak rozsądku.

- Nie lubię podróżować w spodniach. Poza tym ten twój Nick nie mówił o mundurku. Zatrudnił mnie jako kucharkę, a nie po to, żebym udawała dziewczynę kowboja z marnego filmu.

- Nie miej do mnie pretensji, jeśli pan Chase okaże się przystojniakiem, który lekceważy strojnisię. Będziesz złościć się, zgrzytać zębami i przeklinać swoje szpileczki, podczas gdy ja poznam go bliżej i...

- Nie obchodzi mnie, jaki on jest. Ważne, żeby wreszcie przyjechał.

Przez chwilę nerwowo chodziła po poczekalni, a potem stanęła przy szklanych drzwiach i rozejrzała się. Bezchmurne niebo było osłepiająco błękitne i nawet w klimatyzowanym pomieszczeniu czuło się panujący na zewnątrz upał.

Za pasem startowym, aż po horyzont ciągnęła się rdzawa ziemia z kępami trawy spinifex. Podczas podróży Bea ze znużeniem patrzyła na niezmierzone połacie niemal nagiej ziemi. Pierwszy raz oglądała taki monotony krajobraz i nie rozumiała, co tak działało na wyobraźnię Emily.

- Wiesz co? Ten jak-mu-tam rozmyślił się i zatrudnił kogoś innego - wycodziła ze złością.

- Na pewno nie. - Emily wierzyła w przyszłego pracodawcę. - Nick bardzo się ucieszył, gdy powiedziałam, że zgodziłaś się przyjechać ze mną. Szkoda, że go nie poznałaś. Jest przystojny i czarujący, co rzadko idzie w parze.

- Skoro taki miły, czemu on nas stąd nie odbierze?

- Pojechał do Stanów, do żony. Właśnie dlatego potrzebują opiekunki do dziecka.

Bea popatrzyła na przyjaciółkę z nieszczerym smutkiem i zapytała:

- Czy mocno zabolalo cię serce, gdy usłyszałaś, że ma żonę?

- Tylko trochę, bo jest dużo starszy ode mnie. Ale wspomniał, że ma młodszego brata.

- Kawalera?

- Chyba.

- Znasz jego imię?

- Nie wypadało pytać. Nie chciałam wyjść na wścibską trzpiotkę. Nick tylko powiedział, że brat wszystkiego najlepiej dopilnuje. Według mnie każdy z nich gospodaruje samodzielnie.

- Szkoda, że Nick nie zobaczy twojego stroju.

- Trudno. Muszę zadowolić się panem Chase'em. Zarządca to nie to samo, co właściciel, ale też nie byle kto.

- Pewnie żonaty.

- Nie sędzę. Tu mężczyźni mają niewiele okazji do towarzyskich spotkań. Wiesz, od dawna chciałam uciąć sobie romans z silnym, milczącym farmerem. W Calulla Downs jest brat i zarządca, więc przy odrobinie szczęścia obie się zabawimy.

- Dziękuję, postoję. Według mnie te silne, milczące typy są mocno przereklamowane. Ja lubię ludzi, którzy potrafią porozmawiać na różne tematy, a nie tylko o krowach. Idę sprawdzić, czy szanownego Chase'a nie widać na horyzoncie.

Gdy wyszła, gorąco uderzyło ją niby obuchem, a słońce raziło w oczy nawet przez okulary. Bea rozejrzała się w prawo i w lewo; wszędzie pusto. Pomyślała, że przy takim upale spacer do miasta byłby męczarnią.

Czas dłużył im się niemiłosiernie, szybko ogarnęło je znużenie i zniechęcenie. Na zmianę wychodziły przed budynek, lecz w ciągu półtorej godziny naliczyły zaledwie trzy ciężarówki.

W pewnej chwili usłyszały przytłumiony szum nad głową i machinalnie spojrzyły przez okno.

Z niewielkiego samolotu wyskoczył pilot i sprężystym krokiem ruszył w stronę poczekalni. Nie miał krasiastej koszuli i najwidoczniej bardzo się śpieszył. Sprawiał wrażenie zaaferowanego i zniecierpliwionego.

- Czy to on ma nas odebrać? - szepnęła nieco zadowolona Emily.

- Chyba nie, bo jest bez kapelusza - odparła złośliwie Bea.

Emily postanowiła konsekwentnie robić dobrą minę do złej gry.

- Ma licencję pilota, a to dobrze o nim świadczy.

Mężczyzna pchnął energicznie drzwi, wszedł do poczekalni i rozejrzał się.

Bea zerknęła na przyjaciółkę ze współczuciem. Nieznajomy był dobrze zbudowany, ale najzupełniej przeciętny, a w dodatku miał poirytowany wyraz twarzy. Rozczarował ją.

Nie ulegało wątpliwości, że przekroczył już trzydziestkę. I nie spełnił romantycznych oczekiwań Emily, ponieważ wystąpił w zwykłych spodniach oraz brązowej koszuli. Cały był jakiś brązowawy. Bea sądziła, że takie są też jego oczy, ale w rzeczywistości były błękitne, zimne i wrogie.

Gdy przybyły spojrzali na nią, poczuła zimny dreszcz. Mimo to, a mdże właśnie dlatego dumnie uniosła głowę i nie odwróciła wzroku.

Chase'a też spotkało rozczarowanie. Nick zapewniał, że nowe pracownice wydają się kompetentne i nie będzie z nimi kłopotu. Chase niestety miał zupełnie inne zdanie na ten temat. Ładna blondynka przebrała się za kowbojkę,

a brzydsza brunetka wystroiła się jak na przyjęcie. Brunetka miała duże zmysłowe usta, zupełnie nie pasujące do wyniosłej miny. Trudno powiedzieć, która wyglądała komiczniej. Chase zaklął w duchu. Spodziewał się pomocy i wsparcia, a tymczasem zanosilo się na kolejne kłopoty.

Niepewnie patrząc to na jedną, to na drugą, zastanawiał się, która z nich jest Emily Williams. Staromodne imię bardziej pasowało do zadzierającej nosa brunetki.

- Pani Emily Williams? - spytał dość ostro.

- Nie. Nazywam się Bea Stevenson.

Chase skrzywił się, gdyż powiedziała to takim tonem, jakby czekała na dworski ukłon.

- Jest pani słodka jak miód?

- Bea to zdrobnienie od Beatrice. Pan Chase, prawda?

- Chase, bez pana.

- Czy pan Sutherland zapomniał zawiadomić, o której przyjedziemy?

- Gdyby nie zawiadomił, toby mnie tu nie było. Mam ważniejszą robotę niż bezczynne czekanie na lotnisku w nadziei na pojawienie się nowej kucharki.

- Nie pan jeden pracuje - odcięła się Bea. - My zmarnowałyśmy całe popołudnie. Wylądowałyśmy przed dwoma godzinami...

- Bardzo mi przykro - rzekł Chase tonem, który przeczył słowom. - Przeprowadzaliśmy stado na nowe pastwisko i wcześniej nie mogłem się wyrwać.

- Mamy być wdzięczne za to, że w ogóle raczył pan po nas przyjechać?

- Bea...



Emily patrzyła na nią błagalnie. Bea wiedziała, że posunęła się za daleko, lecz w tym mężczyźnie było coś wyjątkowo irytującego.

- Owszem. Należy mi się wdzięczność za to, że o paniach nie zapomniałem - rzekł Chase. - Muszę natychmiast wracać, więc zabieramy rzeczy i lecimy.
- Takim samolotem?
- Tak. - Spojrzał na Emily. - Boi się pani?
- Ani trochę. Od dawna marzyłam o tym, żeby choć raz polecieć małym samolotem.

Chase westchnął na myśl o czekających go kłopotach. Jedna dziewczyna reagowała na każdą propozycję nadmiernym entuzjazmem, druga była wszystkim niechętna. Nie wiadomo, z którym typem trudniej wytrzymać. Często już w samolocie zatrudnione dziewczyny wybuchają płaczem i następnego dnia chciały wracać do domu. Przypuszczał, że Bea tak się zachowa, chociaż nie sprawiała wrażenia osoby płacziwej.

- Gdzie bagaż?

Emily wskazała olbrzymie walizki stojące w kącie poczekalni.

- O! Przywiozłyście suknie balowe i zlewozmywak?
- spytał Chase z gryzącą ironią.
- Zabrałyśmy książki i różne drobiazgi, które umiła nam wolny czas - chłodno odparła Bea. - Nie lubimy się nudzić.
- W Calulla Downs nie ma czasu na nudę.

Bea zamierzała powiedzieć coś złośliwego, ale Chase zwrócił się do Emily:

- Która jest pani waliza?

- Ta. Trochę ciężka...

Chase spojrzął na Beę.

- Życzy sobie pani, żebym wziął jej bagaż?
- Nie, dziękuję, nie ma takiej potrzeby.
- Wolna wola.

Nióśł walizkę, jakby była piórkem, a Bea z trudem ciągnęła swoją. Walizka była na kółkach, ale przechylała się i stale obijała się o nogi.

- Gdzie te obiecane uśmiechy? - syknęła do Emily.
- Może ma za sobą ciężki dzień.
- Nie tylko on!

Przystanąła i wierzchem dłoni otarła pot z czoła; bała się, że za moment zemdleje. Ta potworna duchota i niechętnie palące słońce...

Chase doszedł do samolotu, wrzucił walizkę i obejrzał się na Angielki. Wiedział, że Bea nie poprosi o pomoc, więc czekał z założonymi rękoma. Gdy wreszcie doszła, zrobiło mu się jej żal, ponieważ była spocona i czerwona jak burak.

- Sama pani włoży czy mogę pomóc?

Bea rzuciła mu mordercze spojrzenie.

- Będę wdzięczna, jeśli mnie pan wyręczy - wycedziła, z trudem hamując złość.

Emily zgrabnie wsiadła do samolotu i z uśmiechem politowania przyglądała się wysiłkom przyjaciółki. Bea zacisnęła zęby i próbowała pójść w jej ślady. Niestety miała nieodpowiednie buty, więc ślizgała się i nie mogła podciągnąć się do góry.

Chase stracił cierpliwość, odsunął ją, zwinnie wszedł i wyciągnął rękę.

Bea nie miała wyboru i musiała skorzystać z pomocy. Gdy Chase podniósł ją, spłoszyła jeszcze bardziej. Niezdarnie usiadła, a wąska sukienka zsunęła się, odsłaniając uda. Bea zakłęta w duchu i czym prędzej obciągnęła materiał. Żałowała, że nie została w poczekalni, gdzie zresztą ten gbur z pewnością chętnie by ją zostawił.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Chase nie dał poznać po sobie, że coś zauważył. Bea usiadła obok uśmiechniętej Emily i ponurym wzrokiem obserwowała pilota. Zdawało się jej, że nie bardzo wie, jak wystartować. Pierwszy raz była w takim małym samolocie i czuła się niepewnie. Wolałaby lecieć odrzutowcem prowadzonym przez zawodowego pilota.

- Pas zapięty? - rzucił Chase przez ramię.
- Zaraz będzie.

Chłodny wzrok Chase'a tak mocno ją peszył, że nie mogła uporać się z pasem.

- No, jak? - niecierpliwiał się Chase.
- Co się panu tak pali? Musimy zdażyć na jakąś przesiadkę?
- Słucham? - zdumiał się Chase.
- Pas zapięty, proszę szanownego pilota.

Rozległ się ogłuszający huk i samolot oderwał się od pasa startowego. Bea poczuła mdłości, więc zamknęła oczy i kurczowo zacisnęła palce. Przysięgła sobie, że jeśli przeżyje tę straszną podróż, nigdy więcej nie ulegnie namowom Emily.

Po długiej chwili ostrożnie otworzyła oczy, ale zaraz tego pożałowała, gdy zobaczyła, jak daleko w dole po-

została naga, rdzawobrunatna ziemia, po której przesuwiał się cień samolotu.

Emily nie przeskadzało, że znajduje się trzysta metrów nad ziemią, w samolocie jak zabawka. Jej pierwotne rozczarowanie minęło i zagadywała pilota, który odpowiadał monosylabami.

Bea pomyślała, że aż tak małowówny mężczyzna chyba nie jest w guście przyjaciółki. Miała nadzieję, że Emily nie zamierza z nim flirtować, ponieważ od takiego ponuraka lepiej trzymać się z daleka. Widocznie nie lubił rozmów o niczym, ale mimo to nie musiał przecież milczeć jak głaz. Rzadko który mężczyzna był nieczuły na wdzięk Emily, a zwłaszcza na powłóczyście spojrzenia błękitnych oczu ocienionych długimi rzęsami.

Nieoczekiwanie Bea posmutniała na myśl, że być może on w ogóle nie lubi kobiet. Udając, że szuka czegoś w torbie, pochyliła się i zerknęła na jego lewą rękę.

Nie miał obrączki.

Użyło jej, chociaż wiedziała, że brak obrączki o niczym nie świadczy. Teraz popatrzyła na milczka innym wzrokiem. Widziała jedynie zarys policzka, ucho i mocny kark. Lubiła mężczyzn z dobrze umięśnioną szyją.

Jakie kobiety on lubił? Cóż, chyba raczej nie przepadał za brunetkami w niepraktycznych butach i wołał blondynki w sandałach...

Bea westchnęła i odwróciła oczy, chociaż nie wiedziała, na czym zatrzymać wzrok. Od patrzenia w dół robiło się jej niedobrze, a od patrzenia w górę kręciło w głowie. Niezależnie od tego, gdzie skierowała spojrzenie, jej myśli krążyły wokół pilota. Czy zawsze jest taki chłodny,

niemal odpychający? Kiedy się uśmiecha? Jak wtedy wygląda? Jakim byłby mężem?

Rozmarzyła się i zamknęła oczy, ale obrazy przesuwające się pod powiekami sprawiły, że znowu je otworzyła i głośno westchnęła.

- Jak się pani czuje?

Bea nerwowo drgnęła i speszyła się, ponieważ Chase patrzył na nią z marsmem na czole. Zarumieniła się.

- Dziękuję, dobrze.

- Wydaje się pani czymś podenerwowana.

- Ależ nie, jestem zupełnie spokojna - skłamała. - Ale czułabym się zdecydowanie lepiej, gdyby pilot patrzył przed siebie.

Chase'owi drgnęły kąciki ust.

- Ten poczciwy gruchot sam wie, jak ma lecieć. Zreśzta tu z niczym się nie zderzy.

- W górze nie, ale na dole na pewno zderzy się z czymś bardzo twardym.

- Bea, uspokój się - odezwała się Emily. - Może wolisz usiąść na moim miejscu? Stąd jest lepszy widok.

- Dziękuję. Tu też mam dobry.

- Przepiękny, prawda?

Bea nie widziała nic ładnego w tym, że jak okiem sięgnąć rozciągała się tylko płaska ziemia i nic więcej.

- Rzecz gustu - mruknęła.

Żałowała, że nie została w Sydney. Tam miała dobrą pracę i możliwość podnoszenia kwalifikacji. Nie narzekała na monotonię; jednego dnia przyjmowano zamówienie na pięciodaniowy obiad dla ośmiu osób, a następnego na kanapki dla ośmiuset.

Po pracy często chodziła ze znajomymi do pobliskiego baru. W Sydney nigdy nie było tak nudno, jak podczas tej niekończącej się podróży.

Żołądek znowu podskoczył jej do gardła, więc mocno zacisnęła zęby. W dużym, porządnym samolocie pasażerowie mają pod ręką odpowiednie torebki. Bea wyobraziła sobie, jaką Chase zrobiłby minę, gdyby nie zdołała powstrzymać mdłości i zwymiotowała. Zajrzała do torby, ale nie znalazła czystej chusteczki. Czy będzie zmuszona zniszczyć ulubioną, kupioną we Włoszech torebkę?

Zaczęła modlić się o to, żeby dotrzeć do końca podróży bez kompromitacji. Chrząknęła i pochyliła się do przodu.

- Przepraszam, panie Chase. Jak długo jeszcze potrwa lot?

- Jakies dwadzieścia minut. Proszę nie mówić do mnie per „pan”.

Bea uważała, że jedynie w wojsku uchodzi zwracanie się do kogoś po nazwisku, a poza tym jest niegrzeczne, ale nie zamierzała pytać pilota o imię.

- Jeśli pan pozwoli, pozostanę przy tej formie - rzekła chłodno.

Upłynęło całe pół godziny, nim samolot zszedł do lądowania. Bea była zadowolona, że podróż dobiegła końca i teraz nawet nędzne krzaczki wydały się jej miłe dla oka. Nieważne, jak brzydka i płaska jest tu ziemia, byle poczuć twardy grunt pod nogami.

Ledwo samolot się zatrzymał, poderwała się z miejsca.

Chase rzucił jej dziwne spojrzenie, otworzył drzwi i burknął poirytowany:

- Wolnego! Nie radzę skakać, bo w takich butach ła-two można skrócić nogę lub kark.

Wyszedł pierwszy i wyciągnął ręce. Widząc, że Bea się waha, niecierpliwie mruknał:

- No?

Bea uznała, że nie ma wyboru i musi skorzystać z pomocy. Chase schwycił ją w pól i postawił na ziemi. Bea zachwiała się i oparła o jego pierś. Trwało to zaledwie kilka sekund, lecz zdążyła poczuć jego twarde mięśnie i gorące dłonie.

- Przepraszam - szepnęła zażenowana.

Chase bezceremonialnie odsunął ją na bok i wyciągnął rękę, by pomóc drugiej pasażerce.

- Podejrzanie wyglądasz - szepnęła Emily. - Żle się czujesz?

Bea nie odpowiedziała. Ponieważ usłyszały jakieś dziwne odgłosy, obejrzały się. Wyboistą drogą, wśród tumanów rdzawego kurzu, jechała ciężarówka. Z szoferki wysiadł wysoki, przystojny mężczyzna, istny ideał Emily. Nie miał lassa, ale Emily była pewna, że rzuca je z mistrzowską precyzją.

Bea pomyślała, że gdyby nie brak konia, ideał Emily mógłby od razu popisać się swymi umiejętnościami. Nietety przyjechał starym samochodem, a nie na pięknym rumaku.

Emily z nieukrywanym zachwytem patrzyła na przybyłego. Mężczyzna miał kapelusz zsunięty prawie na oczy, kraciastą koszulę i wysokie buty.

- Może to brat Nicka? - szepnęła, uśmiechając się czarująco.

Mężczyzna błysnął olśniewająco białymi zębami i uchylił kapelusza. Emily aż zaparło dech z zachwytu. Czy ten przystojny mężczyzna postąpi jak filmowy kowboj? Czy za moment zdejmie kapelusz, pocałuje ją, rzuci na siodło i porwie daleko stąd? Co jej powie?

Ideał zawiódł ją, ponieważ odezwał się do Chase'a.

- Przyjechałem po was, bo pomyślałem, że panie będą miały dużo bagażu.

- Mam wrażenie, że znalazłam się w raju - szepnęła Emily.

- On chyba nie jest bratem Nicka - rzekła Bea.

Mężczyźni byli w tym samym wieku, lecz nie ulegało wątpliwości, który z nich rządzi.

- Jeśli chcesz zostać panią na włościach, weź na wstrzymanie i sprawdź najpierw rodowody tych panów - poradziła Bea.

- Po co mi ziemia albo bydło? - Emily przymknęła oczy. - Widziałś jego uśmiech?

Bea nie odpowiedziała, bo w tej chwili jej myśli zaprętało zupełnie coś innego. Mężczyźni bardzo niedbale wrzucali walizki do samochodu. Miała nadzieję, że nie uszkodzą suszarki.

Chase'owi przypomniało się, że należy dokonać prezentacji.

- To Baz - powiedział krótko.

- Dzień dobry. - Emily patrzyła na Baza rozświetlonymi oczami. - Jestem Emily.

- Witam w Calulla Downs.

Chase obserwował scenę z ironicznym uśmieszkiem. Zawsze to samo! Wszystkie kobiety omdlewały na sam

widok Baza. Emily widocznie też wystarczył jeden uśmiech. Chase dziwił się, że Baza nie nuży takie bezkrytyczne uwielbienie, bo on sam nie lubił łatwych podbojów.

Zerknął na Beę, która z wyrozumiałym uśmiechem obserwowała przyjaciółkę, i zdumiało go, że niezbyt miła Angielka teraz wygląda sympatycznie. Zaniepokoił się, gdy sobie uświadomił, że cieszy go jej odporność na wdzięk Baza.

Emily była ładniejsza, lecz twarz Bei miała więcej wyrazu, a usta przyciągały wzrok. Bujne włosy zapewne były zazwyczaj starannie ułożone i lśniące, lecz teraz skręcone, a grzywka dziwnie sterczała nad czołem.

Bea odwróciła głowę i spojrzeli sobie w oczy. Chase'owi przypomniało się, z jaką przyjemnością pomagał jej przy wysiadaniu.

- To jest Bea - rzekł głucho.

- Witam.

- Dzień dobry.

Bea powiedziała to nieswoim głosem, więc zawstydzona prędko włożyła okulary. Miała nadzieję, że w porę zakryła oczy.

- Gdzie jest Chloe? - zapytał Chase.

Baz zaczął mówić coś o Julie, a zauroczona Emily wsłuchiwała się w jego słowa. Bea pierwszy raz spotkała człowieka mówiącego tak wolno.

- Zabierzemy ją po drodze - zdecydował Chase.

Poszedł do samochodu, pozostawiając opiekę nad bagażem Bazowi. Emily miała nadzieję, że pojedzie z tyłu, ule Chase otworzył drzwi i oznajmił:

- W szoferce jest miejsce dla trzech osób.

Bea niechętnie usiadła w środku. Samochód często zarzucał, więc bezwolnie przesuwała się w stronę kierowcy. Oczywiście natychmiast odsuwała się, lecz Emily popychała ją z powrotem.

- Zadusisz mnie!

Bea starała się nie dotykać Chase'a, lecz było to trudne, ponieważ samochód co rusz podskakiwał na wybojach.

- Można wiedzieć, kim jest Julie, o której rozmawialiście przed chwilą? - spytała, aby odwrócić myśli od niepokojącej bliskości Chase'a.

- Żona jednego z pracowników. Mieszka niedaleko. Ma dwoje małych dzieci, ale zgodziła się opiekować Chloe do waszego przyjazdu.

Po pewnym czasie stanęli przed niedużym parterowym domem. Gdyby nie było płotu, Emily i Bea nie odróżniłyby obejścia od otaczającego go buszu. Na werandzie siedziało troje dzieci. Najstarsza dziewczynka przerwała zabawę i zbiegła na dół.

- Wujek! Wujek!

Chase uśmiechnął się do dziecka tak, że serce Bei nagle stanęło, a potem zaczęło bić jak szalone. Aby przywołać się do porządku, powtarzała sobie, że to przecież tylko uśmiech. Lecz jaki!

Dopiero po dłuższej chwili uświadomiła sobie, co dziewczynka powiedziała.

- Wujek? - powtórzyła głucho.

W oczach Chase'a mignęło rozbawienie.

- Pan jest bratem Nicka? - wykrztusiła Emily.

- Tak. Chase Sutherland, do usług.

- Myślałyśmy, że pan jest jakimś kierownikiem... zarządzającą. - Emily zaczęła chichotać. - Dlatego Bea zwracała się do pana per „panie Chase”.

- Panie Sutherland! - gniewnie zawołała Bea. - Cemu nie przyznał się pan, że to pańskie imię?

- Prosiłem panie o mówienie mi po imieniu - przypomniał Chase. - Ale nie chciałyście, a ja nie nalegałem, bo pomyślałem, że lubicie bardziej oficjalne formy. - Położył rękę na główce dziecka o anielskiej twarzyczce i zielonych oczach. - To jest Chloe. Kochanie, przywitaj się z Emily i Beą. Och, przepraszam. - Spojrzył na Beę z przesadnie skruszoną miną. - Woli pani, żeby dziecko zwracało się do pani bardziej oficjalnie? Chyba przywiązuje pani dużą wagę do zasad dobrego wychowania.

- Wystarczy Bea. Dzień dobry, Chloe.

- Dzień dobry - odparła dziewczynka bez zbytniego entuzjazmu.

Bea i Emily wymieniły porozumiewawcze spojrzenie.

- Te miłe panie będą opiekować się tobą do powrotu tatusia - wyjaśnił Chase bratanicy.

- Emily zajmie się tobą, a ja gotowaniem - oświadczyła Bea stanowczo.

Dziewczynka patrzyła na nią podejrzliwie.

- Czemu nie wolno mi mówić do pani po imieniu?

- Twój wujek tylko żartował.

\*\*\* Czemu?

- Nie wiem. To wcale nie było śmieszne, prawda?

Chase nieznacznie się uśmiechnął i odwrócił do Baza. liinily posmutniała, gdy Baz uklonił się i odszedł.

Szkoda łez, bo spotkacie się wieczorem - pocieszył

ją Chase. - Ja za chwilę wracam, a wy od razu wsia-  
dajcie. Chloe, ty też jedziesz.

Niebawem ruszyli w dalszą drogę. Bea czuła się coraz  
bardziej poirytowana, widok splekanej ziemi coraz mniej  
się jej podobał i nie rozumiała, dlaczego ludzie osiedlają  
się w takich stronach.

Chase skręcił w prawo i niespodziewanie znaleźli się  
wśród zieleni. Bei wyrwał się okrzyk zdumienia na widok  
trawnika otoczonego krzewami i wysokimi drzewami.  
Dalej rosły drzewa cytrynowe, bugenwilla i duże kępy  
różowych oleandrów. Wśród bujnej zieleni stał solidny  
kamienny dom z szeroką werandą.

Bea pomyślała, że może nie będzie tutaj tak źle, jak  
się obawiała.

Chase zaparkował pod dużym eukaliptusem na tyłach  
domu, który od tej strony sprawiał gorsze wrażenie. Mię-  
dzy domem, zabudowaniami gospodarczymi i wiatra-  
kiem nie było ani trawy, ani drzew.

W domu panował miły chłód. Podłogi były drewniane,  
pokoje umeblowane mieszaniną stylowych i nowoczes-  
nych mebli. Bea przyznała w duchu, że wnętrza urzą-  
dzono, nie żałując pieniędzy, ale bardzo gustownie.

Chase postawił walizki w pokoju przy końcu koryta-  
rza i spojrzął na zegarek.

- Pokażę kuchnię i jadę dalej.

Emily została z Chloe, a Bea poszła za nim. Uspo-  
koїła się nieco, gdy zobaczyła nowoczesnie wyposażoną  
kuchnię.

- Posiłki jemy na werandzie - oznajmił Chase.
- Na zewnątrz? - zdziwiła się Bea.

- Tam jest chłodniej.

- A muchy?

- Nie przedostają się przez siatkę wokół werandy.  
W kuchni i spiżarni chyba jest wszystko, co potrzeba.  
Kolację jadamy o siódmej. Masz jakieś pytania?

- Najważniejsze: Co ja tu robię? - wyrwało się Bei.

Chase przyjrzał się jej bacznie i dopiero teraz zauwa-  
żył, że Bea ma złociste oczy. Kolor miodu!

- Brat zapewniał mnie, że znalazł pierwszorzędną ku-  
charkę.

- Ale moje kwalifikacje nie obejmują czytania w my-  
ślach pracodawców.

- Co chcesz wiedzieć?

- Choćby to, dla ilu osób mam przygotować posiłek.

- Razem z wami będzie jedenaście. Chloe je wcześ-  
niej i o siódmej powinna być w łóżku.

- Przekażę to Emily. Macie jakieś szczególne wyma-  
gania?

- Lubimy mięso dobrze przyprawione i wypieczone.

- Tyle chyba potrafię zrobić.

- Mam nadzieję.

Chase wziął kapelusz i wyszedł. Trzasnęły drzwi siat-  
kowe.

Wrócił o godzinie szóstej, gdy Bea kroїła marchew.  
Przebrała się i miała na sobie bluzkę bez rękawów, spod-  
nie, fartuch i sandały.

- Wszystko w porządku? - zapytał obojętnie.

- W idealnym! - wycedziła ze złością. - Pan domu  
zostawił nas, nie mówiąc, gdzie co jest i jak funkcjonuje.

- Widzę, że jesteś niezadowolona, a podobno chciałaś popracować w dużym wiejskim gospodarstwie.

- To był pomysł Emiliy. Ja wzięłam pracę w mieście.

Chase widział, że jest mocno spięta, a doświadczenie nauczyło go, że jeśli kolacja ma być na czas, nie wolno drażnić kucharki.

- Jednak i tu dobrze sobie radzisz - rzekł pojednawczo. - Czuję smakowite zapachy. Znalazłaś wszystko, czego potrzebowałaś?

- Po długich poszukiwaniach.

- Gdzie Emiliy?

- Kapie Chloe.

- Mała była grzeczna?

- Jest trochę... nieufna - odparła wymijająco.

Wolała nie mówić, że dziewczynka widocznie postanowiła od razu sprawdzić, na ile może sobie pozwolić i prędko zorientowała się, że przy Emiliy na bardzo dużo.

Bea była zadowolona, że nie jest odpowiedzialna za dziecko. Miała dość zajęcia w nowej kuchni. Przygotowanie kolacji dla jedenastu osób to nie fraszka, szczególnie w nieznanym domu.

Chase popatrzył na jej pochyloną głowę, na długie rzęsy rzucające cień na policzki i nie wiadomo dlaczego poczuł się dziwnie nieswojo.

- Gdy się przyzwyczai, jest miłym dzieckiem - rzekł, aby przerwać milczenie. - Opiekunki za często się zmieniają i dość długo trwa, nim Chloe polubi kogoś nowego. Rozumiem ją.

- Ja też. - Bea przelotnie na niego spojrzała. - Sama postępuję podobnie.

W duchu dodała, że nie zawsze, ponieważ tym razem natychmiast poczuła antypatię do nowego pracodawcy.

Znowu zapadło krępujące milczenie, które przerwała Bea.

- Dzieci bardzo tęsknią za rodzicami. Kiedy matka Chloe wróci z Ameryki?

Chase zastygł z ręką na drzwiach lodówki.

- Czy mój brat nic na ten temat nie mówił?

- Ja go w ogóle nie poznałam, a ze słów Emiliy wynioskowałam, że pani Sutherland pracuje w Stanach i mąż pojechał ją odwiedzić.

- To bardziej złożona historia - rzekł Chase z ociąganiem.

Jakaś nuta w jego głosie zaniepokoiła Beę, więc przewała krojenie.

- Stało się coś złego?

- Georgie rzuciła Nicka.

- Och! A dziecko?

- Nic nie wie. Chloe jest za mała, żeby się domyślić.

Wyjął butelkę piwa i usiadł przy stole. Wzdragał się przed mówieniem o osobistych sprawach brata, ale uważał, że Bea i Emiliy muszą znać kilka faktów, aby nie chcący nie wzbudzić podejrzeń dziecka.

- Nick pojechał, żeby nakłonić Georgie do powrotu.

- Dlaczego twoja bratowa pojechała do Stanów? - zapytała Bea cicho. - Dostała tam dobrą pracę?

- Tak, i w tym sęk. Georgie jest aktorką. Gra główną rolę w filmie kręconym w Teksasie.

Bea odłożyła nóż.

- Czyżbyśmy mówili o Georgie Grainger?



- Słyszałaś o niej?

Bea otworzyła usta i... zamknęła. Georgie Grainger zagrała epizodyczną rolę w filmie, który nieoczekiwanie bardzo spodobał się publiczności, więc przez pewien czas dużo mówiono i pisano o mało znanej aktorce. Bea widziała ją w telewizji i pozazdrościła brzoskwińowej cery, tycjanowskich włosów oraz zielonych oczu.

- Jest urzekająco piękna, prawda? - powiedziała wtedy do Phila.

- Wolę blondynki - odparł.

Jego odpowiedź powinna była dać jej do myślenia.

## ROZDZIAŁ TRZECI

- Nie przypuszczałam, że jest mężatką - powiedziała Bea z ociąganiem.

Georgie Grainger wyglądała młodo i pięknie, toteż trudno było wyobrazić sobie, że jest żoną i matką, a jeszcze trudniej, że mieszka na odludziu, w Calulla Downs.

- Mało kto o tym wie. Poradzono jej, żeby przemilczała ten fakt, bo mąż i dziecko nie pasują do wizerunku wschodzącej gwiazdy - rzekł Chase z gorzkim grymasem. - Natomiast aktorka z już ustaloną pozycją koniecznie musi mieć dziecko, ale nim zyska sławę, nie powinna przyznawać się, że jest matką. Georgie wmówiono, że zrobi zawrotną karierę, roztaczano wspaniałe perspektywy, obiecywano filmy w Hollywood i milionowe kontrakty, więc nie dziwnego, że gotowanie dla nas przestało ją bawić. Rozumiesz, prawda?

Bea doskonale rozumiała piękną i ambitną kobietę, lecz taktownie milczała. Sama nigdy nie myślała o karierze aktorskiej, ale rozumiała, że Los Angeles przyciąga jak magnes, zwłaszcza kogoś, kto utknął w Calulla Downs. Spędziła- tu zaledwie pół dnia, a już marzyła o powrocie do dużego miasta.

Jak sama postąpiłaby, gdyby miała męża i dziecko?

- Skoro chciała zostać aktorką; dlaczego wyszła za

twojego brata? Powinna była zdawać sobie sprawę, że tutaj nie będzie miała możliwości zrobienia olśniewającej kariery.

Chase przez dłuższą chwilę siedział ponuro wpatrzony w kufel, jak gdyby w nim szukał odpowiedzi.

- Gdy poznała Nicka, była bardzo młoda i niedoświadczona - rzekł w końcu. - Krótco przedtem ukończyła szkołę teatralną i zagrała w sztuce, którą zdjęto z afisza po dwóch tygodniach. Wyglądało na to, że nie zrobi żadnej kariery, a Nick umie czarować i przekonywać. Zupełnie zawrócił jej w głowie.

Bea zerknęła na Chase'a spod rzęs. Jego ponura mina świadczyła, że krytycznie ocenia postępowanie brata. Nie wyobrażała sobie, żeby on długo namawiał i czarował. Prawdopodobnie po oświadczeniach dałby dziewczynie kwadrans do namysłu i z zegarkiem w ręku czekał na decyzję.

- Moim zdaniem - podjął Chase - Georgie potraktowała małżeństwo jak rolę, którą z powodzeniem zagra. Pewnie wyobraziła sobie siebie jako panią ogromnej posiadłości i to wydało się jej bardzo romantyczne. A powinna była wiedzieć, co ją czeka, bo wychowała się w gospodarstwie na południu kraju. Może łudziła się, że tutaj będzie inaczej... Oczywiście nie było, a jedyna różnica polegała na liczbie hektarów i braku sąsiadów. - Spojrzał na Beę, ale była zajęta krojeniem cebuli, więc nie widział wyrazu jej twarzy. - Muszę oddać bratowej sprawiedliwość, bo starała się dostosować, no i wprowadzić tu trochę życia. Dzięki niej zrobiło się u nas gwarno. Ponieważ uwielbia przyjęcia, stale zapraszała swoich znajomych.

Potem jednak nastał rok suszy i trzeba było zacisnąć pasa. Georgie uznała, że hodowla bydła jest nierentowna i lepiej przerzucić się na przyjmowanie płatnych gości. Potrzebowała grubych pieniędzy, a u nas akurat było kruch. Mimo to przeprowadziła generalny remont całego domu, dobudowała jedno skrzydło, żeby było więcej pokoi gościnnych, zamierzała zatrudnić dyplomowanego kucharza. Wszystko po to, żeby przyjmować ludzi, którzy słono zapłacą za możliwość poznania „prawdziwego” życia na wsi, ale oczywiście bez brudzenia sobie rąk czy rezygnowania z wygod, jakie mają w domu.

- Powiodło się?

- Owszem. Nawet całkiem, całkiem. Nie musieliśmy się reklamować, bo Georgie miała mnóstwo znajomych i wieść o nas prędko się rozeszła. Pewnego dnia zjawił się daleki znajomy jej koleżanki z teatru. Facet miał już mocną pozycję w Hollywood i potrzebował nowej aktorki. Doszedł do wniosku, że Georgie będzie w sam raz. Nim zorientowaliśmy się, co się święci, namówił ją, żeby poleciała do Los Angeles i zagrała niewielką rolę w jego filmie. Od tego zaczął się cały cyrk.

- Nick nie chciał, żeby pojechała?

- Był zdecydowanie przeciwny. Widziałas choć jedno zdjęcie Georgie?

- Tak.

- Zatem wiesz, jaka jest piękna.

Powiedział to łagodniejszym tonem, więc Bea rzuciła mu badawcze spojrzenie. Przedtem mówił tak, jakby krytycznie oceniał Georgie, lecz teraz Bea zastanawiała się, co naprawdę czuł w stosunku do bratowej.

- Mąż był zazdrosny?

- Oczywiście. Każdy byłby zazdrosny.

Bea na końcu języka miała pytanie, czy on też.

- Nick widział, że Georgie coraz bardziej się tu nudzi, więc początkowo nawet zachęcał ją, żeby wróciła do teatru. Nikt z nas jednak nie przypuszczał, że sprawa tak się potoczy. Georgie nieoczekiwanie została gwiazdą i wszystko się zmieniło. Gdy zaproponowano jej obecną rolę, Nick się wściekł i powiedział, że musi wybrać między nim a filmem.

- Och! - wyrwało się Bei.

- Georgie nie jest osobą, która potulnie przyjmuje jakiegokolwiek ultimatum. Wybuchaly straszne awantury o byle co i skończyło się na tym, że Georgie zażądała rozwodu. Chciała zabrać Chloe, ale Nick zarzucił jej bezmyślność i wytknął, że nie zapewni dziecku opieki. Georgie niechętnie przyznała, że tutaj Chloe ma lepiej. Na razie.

- Czy twój brat pojechał do Stanów w sprawie rozwodowej?

- Nie. Chce, żeby Georgie wróciła. Po jej wyjeździe był zdruzgotany, ale nie zamierzał składać broni. Powiedzieli sobie z Chloe zbyt wiele przykrych słów, by się tak od razu pogodzić. Nick nawet nie uprzedził jej o przyjeździe. Wątpię, czy wie, gdzie szukać żony, ale jest zdecydowany odnaleźć ją i nakłonić do powrotu.

- Oby się udało.

- Pytał, czy zaopiekuję się dzieckiem podczas jego nieobecności. Teraz akurat mamy dużo roboty, więc zgodziłem się pod warunkiem, że przyśle nową kucharkę

i guwernantkę. Poprzednie wyjechały, bo nie mogły wytrzymać nieprzyjemnej atmosfery. Uprzedziłem Nicka, że nie będę znosił humorów kolejnej trzpiotowatej panienki, dlatego powinien znaleźć kogoś sensownego. No i wtedy mój beztroski brat zaangażował was...

Bea zjeżyła się i -obraziła.

- Uważasz, że my też jesteśmy bezmyślnymi trzpiotkami?

- Tego nie powiedziałem, ale na pewno nie jesteście osobami, o jakie mi chodziło.

Bea dumnie uniosła głowę.

- Skąd wiesz?

Chase dopił piwo i odstawił butelkę.

- Choćby na podstawie twoich idiotycznych butów. Przyjechałaś ubrana wyjątkowo... nierozsądnie.

Wieczorem Bea rzuciła się na łóżko i wybuchnęła:

- Mam za swoje! Nie rozumiem, czemu dałam namówić się na przyjazd tutaj. „Będziesz zachwycona Callula Downs” - przedrzeźniała. - „Poznasz nową okolicę”. „Przeżyjesz bardzo ciekawą przygodę”.

Emily spokojnie szcztokowała włosy.

- Nie możesz zaprzeczyć, że to przygoda.

- Wstawanie o wpół do piątej?

- Pomyśl, ile w tym wszystkim romantycznego uroku. Codziennie skoro świt nakarmisz głodnych ludzi, a po śniadaniu serdecznie ich pożegnasz przed odjazdem do ciężkiej pracy... To piękne.

- Skoro dla ciebie to takie romantyczne i piękne, sama wstawaj w środku nocy i dawaj im jeść.

- Nie umiem gotować, to niby po co mamy obie wstać? - Emily odłożyła szczotkę i spryskała twarz wodą.  
 - Ja się cieszę, że przyjechałyśmy, bo jest lepiej, niż myślałam. Tyle możliwości... Powietrze aż wibruje od przygody i romantyzmu.

Bea ponuro wpatrywała się w sufit.

- A ja jedynie widzę, że tu będą nudy na pudy przez calutki miesiąc.

- Bo źle patrzysz.

- A gdzie szukać szczęścia?

- Wśród pomocników Chase'a...

- Wiadomo, o kim mowa.

- Nie ukrywam, kto mi się spodobał. Dla Baza gotowa jestem na każde szaleństwo.

- Jest niesamowicie przystojny - przyznała Bea. - Ale niestety ma bardzo mało do powiedzenia. Nie przeszkadza ci to?

- Ani trochę.

Nic dziwnego! Podczas kolacji mężczyźni milczeli, ponieważ Emily nie dopuściła nikogo do słowa. Wszystko jej się podobało, a Baz ją naprawdę zauroczył, toteż była w doskonałym nastroju. Uśmiechała się czarująco, trzepotała rzęsami i zalotnie spoglądała na biesiadników. W duchu dziwiła się, że ci młodzi mężczyźni są tacy nieśmiali i małomówni, ale na ich plus zaliczyła cielecy zachwyty, z jakim na nią patrzyli.

Olśniła wszystkich oprócz Chase'a.

Bea podejrzewała, że jego w ogóle bardzo trudno olśnić.

- Baz nie musi ze mną rozmawiać - oświadczyła Emily. - Wystarczyło, że siedział naprzeciwko mnie. Od

samego patrzenia na niego kręci mi się w głowie, a po plecach przechodzą dreszcze.

- W powieściach jest inaczej. - Bea uśmiechnęła się przewrotnie. - Książkowe guwernantki uwodzi na ogół pan domu. Gdzie podziało się twoje marzenie, żeby być wielką dziedziczką?

- Z konieczności się rozwiało. Nick odpada, bo pojechał zawrócić żonę ze złej drogi. Chase jest pod ręką, ale nie widzę szansy, żeby z nim romansować. A ty?

Bea nie przyznała się, że potrafi to sobie wyobrazić.

- Dlaczego nie widzisz? - spytała.

- Bo jest zimny jak góra lodowa. W samolocie wysiłałam się, żeby wciągnąć go do rozmowy, ale jakbym rzucała grochem o ścianę. Mam bujną wyobraźnię, ale jego nie widzę jako namiętnego kochanka. Taki typ nie traci głowy dla kobiety. On chyba nawet nie wie, co to namiętność.

Bea miała podobną opinię, lecz gdy myślała o ustach Chase'a, ogarniały ją wątpliwości.

- Mocno mnie rozczarował - ciągnęła Emily. - Nigdy bym nie zgadła, że to brat Nicka. Sutherland, Sutherland... Ich nazwisko oznacza, że mieli szkockich przodków. Może po nich Chase jest taki oschły? Przydałoby się trochę go rozruszać, bo wtedy byłby mniej onieśmielający.

- Wcale taki nie jest.

Bea pamiętała, jak wyglądał, gdy w kuchni opowiadał o małżeństwie brata. To prawda, nie był zbyt serdeczny, ale przecież umiał prowadzić swobodną konwersację.

- Myślisz tak, bo ciebie trudno onieśmielić - dodała Emily. - Wiesz, zdaje mi się, że zyskałaś jego aprobatę.

Bea usiadła i popatrzyła na przyjaciółkę.

- Skąd ci to przyszło do głowy?
- Obserwował cię podczas kolacji.

Czyli Emily też zauważyła! Bea zastanawiała się, czy to tylko przypadek, że napotyka wzrok Chase'a, ilekroć spojrzy w jego stronę. Trudno powiedzieć, co o niej myślał, ale na jego twarzy nie malowała się sympatia.

- Pewnie martwił się, że nieprędko się nas pozbędzie
- powiedziała z wymuszonym uśmiechem.
- Lepiej, żeby nie próbował. - Emily zgasiła nocną lampkę. - Spotkałam tu mężczyznę, o jakim marzyłam od lat, więc nie zamierzam przedwcześnie wyjeżdżać.

Przez całą noc Bea drzemała niespokojnie ze strachu, że zaśpi. Gdy budzik zadzwonił, natychmiast zerwała się na równe nogi. Po omacku wyłączyła budzik i zapaliła nocną lampkę. Nie bała się, że przeszkodzi Emily, która zawsze i wszędzie spała jak kamień.

W pokoju panował przejmujący chłód. Bea ubierała się, szcękając zębami. Nie wiedziała, że w tych stronach nocą temperatura mocno spada, więc nie zabrała ciepłych rzeczy. Włożyła robocze spodnie i bluzkę z długimi rękawami, tęsknie popatrzyła na ciepłe łóżko i wyszła.

W kuchni ruszała się jak mucha w smole, ponieważ organizm - przyzwyczajony do ośmiogodzinnego snu - domagał się jeszcze trzech godzin. Niezręcznie rozstawiła talerze, nalała wody do czajnika, wyjęła z lodówki dżemy.

Natychmiast jednak ożyła, gdy przed piątą przyszedł Chase. Był starannie ogolony i sprawiał wrażenie, jakby już dawno wstał. Oczy miał chłodne, bystre.

Bea uświadomiła sobie, że jest rozczochrana i pewnie wygląda jak strach na wróble. Była zła na Chase'a, bo wyglądał stanowczo zbyt rześko i schludnie jak na tę porę dnia. Czyżby zawsze wstawał w samym środku nocy?

Chase oczywiście zauważył, że Bea jest niezadowolona. Chwała Bogu, przynajmniej nie zasnęła i przygotowała śniadanie. Przez rezydencję przewinęło się mnóstwo kucharek, jednak dopiero Bea budziła w nim dziwne, naprawdę niepokojące myśli. Zaczaj sobie wyobrażać, jak wyglądała, kiedy się budziła, przeciągała i wstawiała. .. Zaniepokojony tymi fantazjami gniewnie zmarszczył brwi.

- Trzęsiesz się jak galareta - rzekł trochę za ostro.
- Nawet jak dwie galarety - syknęła Bea ze złością.
- Zimno tu jak na biegunie.
- Trzeba było włożyć sweter.
- Musiałabym go mieć.
- Nie zabrałaś nic ciepłego? A co było w tej walizie wielkości trzydrzwiowej szafy?
- Same letnie rzeczy, bo podobno tutaj są straszne upały. Nikt nie uprzedził mnie, że rano można odmrozić sobie nos.

Chase sapnął gniewnie, wyszedł i po chwili wrócił ze swetrem.

- Proszę.

Bea wzięła sweter w dwa palce.

-Czyj? •

- Mój. Utopisz się w nim, ale przynajmniej przestanieś dygotać.

Bea zawahała się.

- O co chodzi? - zniecierpliwiał się Chase. - Kolor ci nie odpowiada?

Bea oblała się rumieńcem, gdyż pomyślała, że noszenie jego rzeczy jest zbyt intymne. Włożyła jednak sweter i podwinęła przydługie rękawy. Krępowało ją to, że ma na sobie coś, co nosił Chase. Zerknęła na niego z ukosa.

- Dziękuję. Wieczorem wypiorę i oddam.

- Zatrzymaj. Nie mogę pozwolić, żebyś co rano szczekała zębami.

Popatrzyli sobie w oczy, odwrócili wzrok i znowu na siebie spojrzeli. Przedłużającą się ciszę przerwał odgłos ciężkich kroków na werandzie.

Bea odwróciła się i zajęła grzankami.

Podczas śniadania niewiele rozmawiano, głównie zresztą tylko o tym, co należy tego dnia zrobić. Bea była zadowolona, że stołownicy milczą. Skoro już musiała pracować o świcie, to przynajmniej nikt nie zawracał jej głowy. Dobrze i to.

Przed wyjściem Chase uprzedził, że o wpół do jedenastej wszyscy przyjdą na herbatę i papierosa.

- Tylko na herbatę?

- No, nie. Na drugie śniadanie.

- Czemu nie mówisz od razu?

- Bo myślałem, że to oczywiste. Chętnie zjedlibyśmy coś słodkiego. Może upieczesz jakiś placek albo ciastka?

Bea miała zamiar nadrobić zaległości w spaniu, więc pieczenie ciasta jej się nie uśmiechało. Lecz do drugiego śniadania było dużo czasu. Uznała, że jeśli się postara, zdąży się zdrzemnąć, wykapać, umyć włosy i upiec placek. Da radę.

- Dobrze - powiedziała, dyskretnie ziewając.

- Do widzenia.

Chase wziął kapelusz i obejrzał się, akurat w momencie, gdy Bea znowu ziewała. Ze sterczącymi włosami i w zbyt obszernym swetrze nie przypominała dziewczyny, która na lotnisku zirytowała go wyniosłym sposobem bycia i nieodpowiednim strojem.

- Dziękuję za smaczne śniadanie - rzekł niespodziewanie dla samego siebie.

- O? Jeszcze tu jesteś?

Bea długo patrzyła w ślad za Chase'em, zastanawiając się, co oznaczał dziwny wyraz jego oczu. Z zamyślenia wyrwał ją cieniutki głosik.

- Co robisz?

Na progu stała Chloe w różowej piżamce.

- Nic szczególnego.

- Czemu się uśmiechałaś?

Bea mimo woli się zarumieniła, jakby dziecko przyłapało ją na zdrożnym uczynku.

- Chce mi się pić - oznajmiła Chloe, nie czekając na odpowiedź.

Bea zazgrzytała zębami. Gdzie jest Emily, która miała zajmować się dzieckiem? Spojrzała na zegar i jęknęła, ponieważ dopiero dochodziła szósta.

- Zawsze tak wcześnie wstajesz? - spytała, siłąc się na spokój.

Dziewczynka spojrzała na nią zdumiona.

- Wcale nie jest wcześnie.

Bea nie wiedziała, jak postąpić. Nie wypadało zostawić dziecka bez opieki, a przecież marzyła, by się wy-

kapać i przespać. Pozostawało poczekać, aż Emily raczy się obudzić.

Zrezygnowana przygotowała śniadanie dla Chloe i kawę dla siebie. Miała wrażenie, że minęło już pół dnia.

- Czemu nosisz sweter mojego wujka? - zainteresowała się Chloe.

- Czemu? - powtórzyła speszona. - Pożyczyłam, bo mi było zimno.

- Jesteś nową narzeczoną?

- Nie. Skąd ci to przyszło do głowy?

- Bo jesteś kucharką.

- Co z tego? Czy wszystkie kucharki są narzeczonymi twojego wujka?

- Chyba tak.

Bea postanowiła ostro uciąć rozmowę, ale dziecko nie miało więcej pytań na krępujący temat. Za to ona sama wbrew sobie zapytała:

- Czy ostatnia kucharka też była narzeczoną?

- Czyją?

- Twojego wujka.

- Tak.

- Ja na pewno nie jestem - oświadczyła Bea kategorycznym tonem.

- A Emily?

- Też nie. Na razie twój wujek będzie musiał obyć się bez narzeczonej.

- Czemu?

Bea gwałtownie odsunęła krzesło.

- Nie mam czasu na pogaduszki. Kończ śniadanie, a ja pozmywam i sprzątnę kuchnię.

Zamierzała wyrzucić resztę grzanek do kosza, ale Chloe ją powstrzymała.

- To dla kur!

Dziewczynka uparła się, że musi Bei pokazać kury, więc pokruszyły grzanki i wyszły z domu. Na odgłos ich kroków kury przybiegły do furtki i rzuciły się na okruszki.

Bea niecierpliwie czekała, aż Chloe nakarmi kury i zbierze jajka. Czuła się bardzo zmęczona i przybita. Wmawiała sobie, że romanse Chase'a z kucharkami są jej obojętne. Widocznie jest mało wybredny, a jej nic do tego. Niech robi, co chce, byle tylko nie żądał od niej dopasowania się do tego wzorca zachowań.

Chloe z dumą pokazała jej pięć jajek.

- Proszę, jak dużo - pochwaliła Bea. - Przydadzą się na drugie śniadanie. Muszę się zastanowić, co przygotować.

- Wujek najbardziej lubi markizy.

- No to upieczemy mu markizy.

Dziewczynka podskoczyła z radości, że będzie pomagała i odtąd uszczęśliwiona paplała jak najęta.

Emily zastała Beę i Chloe obsypane mąką od stóp do głów. Bea chciała jak najprędzej się umyć, więc rozwiązała fartuch i zdążyła powiedzieć Emily, kiedy ma wyjąć blachę z piekarnika, gdy wszedł Chase.

Bea spojrzała na zegar i zawołała:

- Co tak wcześniej? Dopiero za kwadrans dziesiąta, a mówiłeś, że przyjdziecie o wpół do jedenastej.

Chase zrobił zdumioną minę.

- Mam kilka telefonów do załatwienia. Reszta przyjdzie o wpół do jedenastej.

- Wujku! - Chloe schwyciła go za rękę. - Powiedziałam Bei, jakie ciastka lubisz i upiekłyśmy markizy.

- Naprawdę?
- Proszę, proszę - odezwała się Emily z przekąsem.
- Ktoś wkłada się w łaski pana domu.

Bea zdjęła fartuch przez głowę, niszcząc w ten sposób resztki swojej fryzury.

- Po prostu pytałam, co wszyscy lubią.
- Rzeczywiście lubię markizy, a dawno ich nie jadłem. Idę do gabinetu.

Bea wykąpała się, wyszczotkowała włosy i natychmiast poczuła się lepiej.

Włosy stanowiły jej odwieczne zmartwienie, ponieważ pod wpływem wilgoci skręcały się w niesforne loki. Była zdania, że wygląda okropnie, jeśli rano ich nie zmoczy i nie ułoży. Znajomi kpili z jej uporu w tej kwestii, i choć w duchu przyznawała im rację, jednak z prostymi włosami czuła się o wiele lepiej i pewniej. A warto przecież poświęcić trochę czasu na poprawienie sobie samopoczucia...

Gdy postawiła duży dzban na stole, Chase nawet na nią nie spojrział. Mężczyźni rozmawiali o uszkodzonych ogrodzeniach i żaden z nich nie zwrócił uwagi na Beę, toteż nie miała komu zaimponować wyglądem i opowaniem.

Urażona w swej ambicji usiadła jak najdalej od Chase'a i starała się nie patrzeć na niego, ale oczy same uciekały w jego stronę. Rozprawił o czymś z ożywieniem, lecz niewiele z tego zrozumiała.

Miał rozpiętą pod szyją koszulę i podwinięte rękawy. Wpatrując się w niego, Bea myślała o poprzedniczkach,

które gotowały dla tych mężczyzn. Ile z nich spało z Chase'em? Ją ignorował, ale tamtych chyba nie.

Po wypiciu herbaty Chase wstał, co było sygnałem dla pozostałych, że przerwa skończona. Mężczyźni zeszli z werandy i dopiero wtedy Chase odwrócił się do Bei.

- Udały ci się ciastka.

Bea uśmiechnęła się uszczęśliwiona, lecz zauważyła wzrok Emily i natychmiast spoważniała.

- Dziękuję - rzekła chłodno i zaczęła zbierać kubki.
- Mówiłam ci, że mu się podobasz - odezwała się Emily.

Bea otworzyła drzwi nogą.

- Smakowały mu ciastka, to wszystko.

Uważała, że uśmiech i pochwała jej umiejętności kulinarnej nie są dowodem sympatii. Chase mylił się, jeśli liczy na to, że jest podobna do poprzedniczek i też rzuci mu się w ramiona.

O szóstej czuła się wykończona. Była przyzwyczajona do ciężkiej pracy, ale nie do wstawania w środku nocy, do porażającego upału i do zaspokajania ciekawości dziecka.

Czemu masz proste włosy?

Czemu Anglia jest daleko?

Czemu, czemu, czemu... Bea chwilami bała się, że nie wytrzyma nerwowo i zacznie krzyczeć. Odetchnęła z ulgą, gdy Emily - która nigdy nie przejmowała się swymi obowiązkami - zabrała Chloe, aby ją wykapać. Bea miała ogromną ochotę posiedzieć i nacieszyć się upragnioną ciszą, ale bała się, że potem nie wstanie z krzesła.

Pół godziny później do kuchni zajrzała Emily.



- Chloe chce, żebyś ty przeczytała jej bajkę - oznajmiła beztrąsko. - Czy tu nic się nie stanie?

- Nie, ale...

- Dobrze, nie muszę zatem niczego pilnować. Wezmę prysznic. Wiesz, Baz zaprosił mnie na przejażdżkę.

Bea skrzywiła się, ale zdjęła fartuch i wyszła.

Chloe przygotowała kilka książeczek.

- Przeczytam ci tylko jedną - uprzedziła Bea.

Dziewczynka wybrała najgrubszą i spojrzała zdziwiona, gdy Bea usiadła na krześle.

- Nie wiesz, jak mi czytać? - spytała. - Musisz siedzieć koło mnie.

Bea posłusznie usiadła na łóżku.

- Tak robiła mamusia - wyjaśniła Chloe.

Bea ze smutkiem popatrzyła na dziecko, które było wyjątkowo pogodne, lecz na pewno tęskniło za rodzicami. Jaką matką była Georgie? Chyba zawsze wyglądała pięknie i pachniała perfumami...

Poza tym jako aktorka na pewno doskonale czytała bajki, świetnie modulowała i zmieniała głos.

Zdażyła przeczytać kilka stron, gdy wszedł Chase. Nie był potężnie zbudowany, lecz w pokoju dziecinnym zdawał się olbrzymem. Bea przerwała w pół zdania.

- Poczekam, aż skończysz - rzekł Chase.

Bea zaczęła się jękać, chrząkać, musiała zacząć od początku strony. Nie potrafiła się skupić. Zerknęła na Chase'a i zauważyła, że wyglądał, jakby z trudem hamował śmiech.

Przewróciła dwie strony, żeby prędzej skończyć, ale Chloe nie dała się oszukać.

- Opuściłaś jedną stronę!

- Tak? Przepraszam.

Chase patrzył na nią z przyjemnością. Dlaczego Bea ma rumieńce? Czyżby męczyło ją czytanie? Było oczywiste, że wcześniej nie miała do czynienia z małymi dziećmi, ale Chloe wyraźnie ją polubiła i zaakceptowała. Trochę to zaskakujące, bo mogłoby się wydawać, że córka pięknej Georgie będzie wołała ładniejszą i pogodniejszą Emilię.

Bea nie była brzydka, o ile oczywiście ktoś gustuje w brunetkach o ciętym języku. Teraz miała proste włosy zaczesane za uszy, a długie rzęsy ocieniały złociste oczy. Chase doszedł do wniosku, że nie jest w jego guście. Zbyt brytyjska: chłodna i wyniosła.

Lecz jej usta wcale nie były chłodne.

Bea wreszcie dobrnęła do końca i zadowolona zamknęła książkę.

- Jeszcze! Jeszcze! - zawołała Chloe.

- Na dziś starczy - stanowczo rzekł Chase. - Teraz będziesz grzecznie spać.

Dziewczynka miała ochotę zaprotestować, ale wyraz twarzy wujka mówił, że nawet nie warto próbować. Chase pocałował ją i łaskotał tak długo, aż się rozchmurzyła.

Beę zaskoczyło, że Chloe lubi wujka. Według niej Chase był zbyt szorstki w obejściu. Chociaż z drugiej strony miał taki miły uśmiech...

Bea raptem odwróciła się i ruszyła ku drzwiom.

- Idę sprawdzić, co w kuchni.

gdy, przenigdy. A jednak myśl o tym wytrąciła ją z równowagi.

Postanowiła, że nigdy więcej nie wyręczy Emily w czytaniu bajek.

#### ROZDZIAŁ CZWARTY

- Buzi! - zawołała Chloe. - Daj mi buzi.

Chase odsunął się, lecz mimo to Bea otarła się o niego i lekko zarumieniła. Ogarnęło ją wzruszenie, gdy dziewczynka objęła ją za szyję i pocałowała w policzek. Czuła się dziwnie zaszczycona takim dowodem sympatii.

- Dobranoc - szepnęła.

Chciała się wyprostować, ale Chloe ją pociągnęła.

- Jeszcze...

- Wystarczy. Wszyscy już dostali buziaka, bo wujek pocałował ciebie, a ty mnie.

- Ale ty nie dałaś buzi wujkowi - zauważyło bystre dziecko.

- Bo my nie idziemy do łóżka. - Bea zorientowała się, jak to zabrzmiało, i spiekła raka. - Jeszcze nie... to znaczy... nie będziemy...

- Pocałujesz wujka później? - uparcie drażyła Chloe.

- Nie gadaj, tylko śpij. Dobranoc. - Chase otworzył drzwi i rzekł ciszej: - Lepiej nie wdawać się w dyskusję z tą gadułą.

Bea nie mogła sobie darować, że tak niemądrze się zachowała. Dlaczego napomknęła o pójściu do łóżka? Nie miała najmniejszego zamiaru całować Chase'a. Ni-

Chase wszedł do kuchni, gdy Bea wycierała roneł. Włosy opadły jej na czoło i połyskiwały w świetle lampy. Przed kolacją przebrała się w czerwoną sukienkę na cienkich ramiączkach. Podczas posiłku Chase nie mógł oderwać wzroku od jej nagich ramion. Bardzo go rozpraszały.

Bea była pierwszą kucharką w Calulla Downs, która nie siadała do stołu w roboczym stroju. Czy celowo chciała się wyróżniać? Całe jej zachowanie wskazywało na to, że jest inna niż pozostali i taka też pozostanie, bo nie ma najmniejszej ochoty dostosowywać się do cudzego trybu życia. Chase zastanawiał się, dlaczego wciąż tu tkwiła, skoro nic jej się tu nie podobało.

Bea wyprostowała się, znużonym gestem odgarnęła włosy i ciężko westchnęła. Była snobką, chwilami go irytowała, ale musiał przyznać, że była dobrą pracownicą.

- Dlaczego Emili ci nie pomaga? - zapytał szorstko.

- Bo nie najęła się jako kucharka.

Miała żal do przyjaciółki, bo ta ulotniła się zaraz po kolacji, ale uważała, że wobec Chase'a musi stanąć w jej obronie. Tego wymagało poczucie lojalności.

Chase uważał, że skoro Bea nie podjęła się obowiązków guwernantki, a mimo to zajęła się jego bratanicą, wypada jej pomóc. Dlatego - choć bez entuzjazmu - wziął drugą ścierkę.

- Można wiedzieć, gdzie się podziewa twoja przyjaciółka?

- Chyba jest z Bazem.

- Nie przeszkadza jej, że ten donżuan zmienia kobiety jak rękawiczki?

Zgryźliwy ton jego głosu sprawił, że Bea bez zastanowienia wypaliła:

- On również? Z tego, co słyszałam, ty też podobno nie jesteś lepszy.

Ku jej zaskoczeniu Chase uśmiechnął się, zamiast rozgniewać lub zawstydzić.

- Skąd masz takie informacje?

- Według Chloe każda kucharka jest twoją dziewczyną.

- Oceniasz mnie na podstawie słów dziecka?

Beę ogarnęła złość na niego. Dlaczego przy nim czuła się zawsze jak głupia i niezbyt rozgarnięta panienka?

- Czy to prawda?

- Że jesteś moją dziewczyną? - Chase patrzył na nią rozbawiony. - Sama powinnaś wiedzieć.

- Nawet nie dopuszczam do siebie takiej okropnej myśli - wycedziła, dumnie unosząc głowę.

Chase wybuchnął śmiechem, co zdecydowanie dodało mu uroku.

- Kogo Chloe mogła mieć na myśli? — Udał, że się zastanawia. - Kirsty? Sue? Może Sophie...?

Bea patrzyła na niego zezem i zastanawiała się, czy on kpi z niej w żywe oczy.

- Była i Sara...

- Aż dziw, że pamiętasz imiona wszystkich kucharek.

- Połowę zapomniałem - sprostował wciąż rozbawio-

ny. - Nie zgadniesz, ile Angielek przewinęło się tu przez te lata. Podobne do was. Wszystkie twierdziły, że marzyły o poznaniu tych stron, ale według mnie raczej szukały męża.

- Czyli nie były do mnie podobne - zawołała Bea. - Od chwili przyjazdu doznałam kilku uczuć, ale żadnego nie nazwałabym spełnieniem marzeń.

- A co powiesz o Emily? Wystarczy jeden rzut oka, żeby uznać, że należy do tego samego gatunku co tamte. Szukała w naszych stronach romantyki, prawda? Naiwne panienki myślą, że codziennie będą sobie jeździć konno, a tylko czasem pomogą przy doglądaniu bydła... Głównie liczą na to, że złowią męża z majątkiem jak pół Anglii.

Zgadł! Emily rzeczywiście tak myślała.

- Skoro moje rodaczki są takie beznadziejne, czemu nie angażujecie Australijek?

- Bo to jeszcze trudniejsze. Po pierwsze większość moich rodaczek wie, czego się spodziewać. One przynajmniej słyszały, że tutaj życie bywa bardzo ciężkie i wszystkim dokucza samotność. Do najbliższego pubu trzeba jechać dwie godziny. Calulla Downs nie jest dla ludzi lubiących nocne życie.

- Faktycznie.

Bea spojrzała na zegar; dochodziła dziewiąta. Pomyślała, że o tej porze w Sydney siedziałyby w kawiarni, w kinie lub na przyjęciu u znajomych. A tymczasem zmywa naczynia na bezludziu...

Chase wziął następny garnek.

- Angielki są zaślepione romantyczną wizją i nie za-

stanawiają się nad prozą życia. Spotkanie z Nickiem utwierdza je w przekonaniu, że ich wyobrażenia są słuszne. Mój brat wygląda jak prawdziwy dziedzic dużego majątku i wielkiej fortuny, więc każda dziewczyna chce być kolejną panią Sutherland.

- Biedak pewno z trudem opędza się od adoratek - skomentowała Bea sarkastycznie.

- Niekoniecznie. Dla niego taki układ miał sporo plusów, a dla nas głównie minusy. Gdy tylko dziewczyna uświadomiła sobie, że Nick nie traktuje jej poważnie, zaczęła gorzej gotować, a potem były szloch i smutne pożegnanie... Po czym zjawiała się następna pełna nadziei romantyczka.

- Pewnie ulżyło ci, gdy brat się ożenił.

- Nie bardzo. Może dla niego była to ulga, ale w domu niewiele się zmieniło. Odtąd dziewczyny przyjeżdżające z myślą, że zostaną dziedziczką, miały ograniczony wybór.

- Czyli zakochiwały się w tobie?

- Kto mówi o kochaniu?

- Już widzę, jak przed nimi uciekałeś.

Miała nadzieję, że powiedziała to lekkim tonem, jakby poprzedniczki wcale jej nie interesowały. Odniosła wrażenie, że Chase tak to zrozumiał.

- Niekoniecznie musiałem...

- Spałeś z nimi? - wyrwało się Bei.

- Tylko z najładniejszymi - odparł z wesołym błyskiem w oku.

Bea odwróciła się i energicznie wytarła blat szafki.

- Proszę, jaki wybredny! - rzuciła przez ramię. - Po

jakim czasie je rzucałeś? Po miesiącu? Sześciu tygodniach?

- Żadnej nie rzuciłem, bo zawsze jasno stawiałem sprawę i uprzedzałem, że nie zamierzam żenić się z kobietą, która umrze tu z nudów przed upływem roku. Wystarczył mi przykład Nicka i Georgie. A moja bratowa wychowała się w gospodarstwie i powinna wiedzieć, jak tu będzie.

- Racja.

- Dokładnie wiem, czego chcę. Nie zwiążę się z nieodpowiednią osobą. - Odwiesił ścierkę. - Niektóre dziewczyny były bardzo miłe, kilka mi się podobało... Było nam ze sobą dobrze, ale potem one odjeżdżały, a ja zostawałem. Na ogół wystarcza sześć tygodni, żeby polująca na męża zrozumiała, że nie będzie ślubu, a przede wszystkim, że ona nie nadaje się do życia w tutejszych warunkach.

- Tym razem grozi ci rozczarowanie, bo Emily nie interesuje się tobą.

- Bardzo dobrze. Baz zdecydowanie ułatwia mi życie. Wprawdzie nie posiada majątku, ale ma powodzenie u takich marzycielek jak Emily. Szkoda, że niedługo odchodzi. - Oparł się o szafkę i skrzyżował ręce na piersi. - Trzeba będzie poszukać równie przystojnego pracownika.

- Oby jak najprędzej wyjechał.

- Dlaczego?

- Bo wtedy Emily odechce się poznawania tutejszego życia i będziemy mogły wrócić do Sydney. Na ogół szanuję tradycję - ciągnęła z ironią - ale w tym wypadku postąpię inaczej. Uprzedzam, że nie mam najmniejszego

zamiaru spać z tobą ani się zakochać. I nie marzę o małżeństwie.

- To wyraźne rzucenie rękawicy. - Chase podszedł do niej i oparł ręce tak, że nie mogła się ruszyć. - Czy świadomie wyzywasz mnie na pojedynek?

Bea zastęła, ale jej serce tłukło się jak oszalałe, jakby chciało wyskoczyć z piersi. Chase był niebezpiecznie blisko, nie mogła oderwać oczu od jego ust. Wiedziała, że wystarczy zdecydowanie odsunąć jego rękę i odejść, lecz nie mogła się ruszyć. Zaschło jej w gardle.

- To raczej obietnica, że będziesz miał spokój - rzekła ochryple.

- Sprawdźmy.

Pochylił się i objął ją.

Spodziewała się prędkiego, szorstkiego pocałunku, a tymczasem Chase powoli, pieszczotliwie musnął jej usta. Bezwolnie rozchyliła wargi i, nie zdając sobie sprawy z tego, co robi, oddała pocałunek. Nie sprzeciwiła się, gdy Chase mocniej ją objął, chociaż czuła, że za moment straci głowę. Zapomniała o stanowczym postawieniu i poddała się pieszczotom.

Po długim czasie Chase odsunął się.

- Do takiego pojedynku bardzo chętnie stanę - szepnął, delikatnie gryząc ją w ucho.

Bea dopiero po chwili uświadomiła sobie, co oznaczają te słowa. Gwałtownie wyrwała się i odskoczyła jak najdalej od Chase'a.

Nie rozumiała, jak doszło do tego, że pocałowała człowieka, który niezbyt ją pociągał. Z trudem odzyskiwała spokój.

- Nic z tego nie będzie, bo nie lubię przegrywać - wykrztusiła.

- Ale warto spróbować... - Chase uśmiechnął się uwodzicielsko. - Napijesz się kawy?

- Co proszę?

Patrzyła na niego niezbyt przytomnie. Czarujący uśmiech i nagła zmiana tematu do reszty wytrąciły ją z równowagi.

- Może być herbata, jeśli wolisz.

- Nie chce mi się pić.

Nie pojmowała, co się z nią dzieje. Ogarnęło ją bardzo dziwne uczucie. Mała ochotę przytulić się do Chase'a i prosić o dalsze pocałunki. Co to oznacza? Czyżby zła-pała niebezpiecznego wirusa?

- Idę spać - oświadczyła stanowczo. - Sama.

- Proszę bardzo - rzekł Chase obojętnie. - Nikt cię nie trzyma.

Po wyczerpującym dniu była bardzo zmęczona, a mimo to nie mogła usnąć. Czy można spać po niespodziewanych pieszczotach?

Żałowała, że Chase całuje z dużą wprawą. Gdyby jej nie oczarował, nie leżałaby wpatrzona w sufit i nie irytowałaby się, że tak samo traktował jej poprzedniczki.

Wolałaby nie rozmyślać o tym, jak czułaby się w jego ramionach, a jednak była ciekawa się, czy spędziliby upojną noc. Nie chciała poddać się urokowi, ale czy dreszcze, zamęt w głowie i słabość w nogach oznaczają zwykłą chorobę?

Ledwo usnęła, przyszła Emily i zbudziła ją bezmyślnym pytaniem.

- Już śpisz?

- Tak.

• - Och, muszę ci coś powiedzieć. Zakochałam się.

- Gratuluję.

- Baz jest ucieśnieniem moich marzeń. Przykro mi, że zostawiłam cię z ponurakiem. Bardzo się wynudziłaś?

Bea otworzyła oczy i niewidzącym wzrokiem wpatrzyła się w ścianę. Jak można posądzać Chase'a o to, że jest ponurym i nudnym człowiekiem?

- Nie, wcale nie.

- Bardzo się cieszę. - Emily zgasiła lampkę. - Nie będziesz miała nic przeciwko, jeżeli jutro też spędzę wieczór z Bazem?

- Nie. Dobranoc.

Nazajutrz śniadanie miało być o wpół do szóstej, co oznaczało dodatkowe pół godziny snu. Lecz gdy budzik zadzwonił, za oknem wciąż było ciemno.

A w pokoju bardzo zimno.

Bea popatrzyła na sweter, który poprzedniego dnia zdjęta po śniadaniu, gdy przygrzało słońce. Widok swetra przywiódł wspomnienie pocałunku i od razu zrobiło się jej gorąco.

Wahała się, czy włożyć sweter należący do uwodziciela, ale na szczęście rozsądek zwyciężył. Ubrała się tak, aby nie marznąć.

Postanowiła, że ani słowem nie wspomni o pocałunkach. Chase nie powinien podejrzewać, że przez niego spędziła prawie bezseną noc.

Chciała panować nad sobą, lecz gdy Chase wszedł do kuchni, nieposłuszne serce radośnie drgnęło. Prędko

odwróciła głowę, ale zdążyła zauważyć, że Chase wygląda, jakby też postanowił wszystko przemilczeć.

Mówił o wiadomości od brata, o przygotowaniu pokoi dla gości, ale jego słowa nie docierały do Bei. Zastanawiała się nad tym, czy obcałowywał wszystkie kucharki i jak prędko ich rysy oraz imiona zacierały się w jego pamięci. Uważała, że powinien ją przeprosić, chociaż nie wzbraniała się, a nawet też go całowała. Wyobraziła sobie, że Chase pada na kolana i błaga o przebaczenie. Byłaby to doskonała okazja, aby udawać, jak niewiele znaczyły dla niej jego pieszczoty. Zaśmiałyby się ironicznie i wzruszyła ramionami, bagatelizując całe zdarzenie.

- Czy wszystko jasne? - zapytał Chase.

Bea zrobiła wielkie oczy.

- Co ma być jasne?

- Słyszałaś, co mówiłem?

- Tak... twój brat się odezwał.

Chase z trudem opanował irytację.

- Dostałem wiadomość, że zapomniał powiedzieć mi o gościach. Mają przyjechać dzisiaj, więc na kolacji będą cztery osoby więcej. Dasz sobie radę?

- Dam.

- Na szczęście przyjadą samochodem, więc nie muszę ich nigdzie odbierać. Ale zjawiają się bardzo nie w porę, bo zaplanowaliśmy robotę w Kilungra na cały dzień. Czy mogłabyś dać nam kanapki na drugie śniadanie?

- Służę panu. Akurat nie mam co robić, bo tylko śniadanie dla dziewięciu osób i kolację dla trzynastu... Bułka z masłem. Nudziłabym się, gdyby nie te kanapki...

- Mówiłaś, że sobie poradzisz.
- Bo poradzę. Ale lubię być doceniana.
- Kanapki możesz robić, gdy my będziemy jedli.
- Dziękuję za organizowanie mi pracy.

Była zadowolona, że mężczyźni wyjeżdżają na cały dzień, lecz po ich wyjściu dom wydał się dziwnie pusty. Nawet gdy przyszła Emily z Chloe. Bea stała nasłuchiwała odgłosu znajomych kroków.

Oczywiście powtarzała sobie, że za nikim nie tęskni. Po prostu bez mężczyzn stół był stanowczo za duży dla dwóch kobiet i dziecka.

Przez cały dzień zwijąta się jak w ukropie. Sprzątnęła pokoje, pościeliła łóżka, wstawiła kwiaty do wazonów, upiekła placek, nakarmiła psy i kury i przygotowała kolację. Chloe i Emily starały się pomóc, ale raczej przeszkadzały, więc Bea wolała wszystko robić sama.

Amerykanie byli rozczarowani, że w australijskim domu wita ich typowa Angielka. Po podwieczorku nastrój im się poprawił i wszystko ich zachwycało. Okazało się, że od dawna marzyli o poznaniu całej Australii, lecz dopiero teraz odważyli się zapuścić w najmniej zaludnione strony.

- Panicznie bałam się spania w namiocie - wyznała Joan. - Ben kpił ze mnie, ale tyle się słyszy o jadowitych pajakach i węzach.

Bea żałowała, że nie użyła tego argumentu, aby tu nie przyjeżdżać.

- Potem znajomy polecił nam Calulla Downs i to bardzo nam odpowiada - ciągnęła Joan. - Chcemy spędzić tu kilka dni, uczestniczyć w zwykłym życiu hodowcy,

ale mieć wygody, do jakich przywykliśmy. Tutaj jest nawet lepiej, niż się spodziewaliśmy. Warto było tak daleko jechać... W Stanach też są duże rancza na pustkowiu, ale to co innego.

Bea ze zdumieniem patrzyła na ludzi gotowych dużo płacić za pobyt na głębokiej prowincji.

Podczas kolacji panował gwar, ponieważ Amerykanie okazali się równie rozmowni, jak Emily.

Chase nie musiał więc podtrzymywać rozmowy i dzięki temu mógł swobodniej obserwować Beę. Nie była klasycznie piękna, ale miała ładny owal twarzy, intrygujące oczy i przedziwne włosy. Teraz oparła brodę na ręce i uważnie słuchała męża Jban. Uśmiech zmienił jej twarz, rozświetlił tak, że Chase'a ogarnął zachwyt.

Oczywiście przebrała się. Tym razem włożyła eleganczką kremową suknię z małym dekoltem. Chase przypominał sobie, jak wyglądała w czerwonej sukni i niemal poczuł dotyk śliskiego jedwabiu... Głośno przełknął ślinę.

Wyrzucał sobie, że popełnił błąd. Nie powinien całować Bei, lecz działała na niego jak żadna inna kobieta. Nie chciał, żeby wyjechała przed terminem, bo potrzebował kucharki, a nie miał czasu na szukanie nowej. Jeśli Bea znowu powie coś prowokującego, uda, że nie usłyszał.

Po sprząnięciu kuchni Bea wyszła na werandę, a Chase przyniósł kawę.

- Proszę.
- Dziękuję.

Goście byli zmęczeni, więc wcześniej się pożegnali.

Emily i Baz też chcieli się ulotnić, ale Chase ich zatrzymał. Poleciał Emily, żeby pomogła posprzątać i ku jej irytacji, został w kuchni. Wreszcie pozwolił jej odejść, a Bei kazał usiąść na werandzie.

Bea nie bardzo wiedziała, o co chodzi. Było stosunkowo wcześniej i nie czuła się senna, chociaż miała za sobą bardzo pracowity dzień. Starła się nie myśleć o tym, co robili, gdy pierwszy raz byli sami.

- Dlaczego spotkał mnie szczyt?

- Jestem ci winien przynajmniej kawę - odparł Chase. - Goście wychwalali cię pod niebiosa za to, że tak serdecznie ich przyjąłeś. Najbardziej podobał im się podwieczorek na werandzie i polne kwiaty w pokojach. Poprzednio nie traktowano tu gości tak ciepło.

- Dziękuję.

- Bałem się zostawić cię samą ze wszystkim, ale widzę, że niepotrzebnie się martwiłem. Serdecznie ci dziękuję. Wyobrażam sobie, jak musiałeś się zwijać.

Bea nie bardzo wiedziała, jak zareagować na wyrazy wdzięczności.

- Zawsze chciałam prowadzić hotel - rzekła, siląc się na swobodny ton. - Potraktujmy to jako spełnienie moich marzeń.

- Wszystkich?

- Jednego.

- A inne?

Powietrze było przyjemnie chłodne, nocny mrok sprzyjał zwierzeniom, których potem człowiek żałuje.

- To moja tajemnica.

- Bardzo rozsądnie.

- W ogóle jestem rozsądna.

Pomyślała, że Phil właśnie za to często ją krytykował.

- Doprawdy? - zdziwił się Chase. - Wybacz, ale moim zdaniem trochę brak ci rozsądku.

Bea nie wiedziała, czy cieszyć się, czy obrazić. Zaintrygowana zerknęła spod rzęs.

- Dlaczego?

Chase zastanowił się przez chwilę.

- Choćby dlatego, że nosisz niewygodne buty.

Bea wybuchnęła śmiechem.

- Dziękuję za komplement.

- Proszę bardzo.

Uśmiechnęli się i Bea natychmiast uznała to za błąd. Coś się zmieniło, połączyła ich jakaś nić, jakby byli przyjaciółmi, a nie prawie obcymi ludźmi, którzy nie darzą się sympatią.

Odwrociła wzrok i przygryzła wargę, a Chase chrząknął zakłopotany.

- Czemu nie prowadzisz hotelu, skoro masz na to ochotę? - zapytał, aby przerwać krępujące milczenie.

- Brak mi potrzebnych funduszy i niestety zanoszą się na to, że nigdy ich nie ubieram. Poza tym marzy mi się hotel na wsi, a jak zauważyłeś, nie nadają się na wieś. Człowiek powinien być realistą. Gdybym miała mieszkać na takim odludziu jak tutaj, prędko bym zwariowała. Do szczęścia potrzebne mi miasto; im większe, tym lepsze.

W zawołany sposób dała Chase'owi do zrozumienia, że nie pragnie zostać jego żoną.

- Co chcesz w tym wielkim mieście robić? Jeśli to nie tajemnica.



- Organizować i obsługiwać eleganckie przyjęcia. Gdy człowiek chce zdobyć klientelę, nie wystarczy podawać orzeszki i białe wino. Na szczęście potrafię robić fantazyjne kanapki, koreczki... No, wiesz, o czym mówię.

- Nie wiem, ale wierzę ci na słowo.

- Będę musiała zaciągnąć pożyczkę, ale mniejszą niż na hotel. Wiem, że mi się powiedzie.

Chase miał wątpliwości. Uważał, że Bea jest dobrze zorganizowana, sprawna i pracowita, lecz nie wyglądała na twardą kobietę interesu.

- Czy w Sydney jest duże zapotrzebowanie na twoje usługi? - zapytał cicho.

- Tak. Tam zawsze coś się dzieje. Co rusz ktoś urządzi przyjęcie z rozmachem. - Bea westchnęła. - Szkoda, że nie mogę dłużej zostać w Australii, ale kończy mi się wiza i trzeba wracać do Londynu.

I do upokarzających wspomnień!

- Nie słyszę w twoim głosie entuzjazmu.

- Nic dziwnego.

- Nie lubisz Londynu?

- Kiedyś uwielbiałam, ale nie o to chodzi. Żał mi, że nigdy więcej nie zobaczę Sydney.

- Zawsze możesz przyjechać.

- Nie będzie mnie stać. Musiałabym tutaj pracować, a niedługo będę za stara, żeby dostać zezwolenie. Gdybym była chirurgiem albo innym wysoko wykwalifikowanym specjalistą, to dostałabym nawet obywatelstwo, ale to marzenie ściętej głowy.

Przez chwilę pogrążyła się w ponurych myślach, ale

szybko się otrząsnęła. Nie ma sensu użalać się nad sobą, trzeba pogodzić się z losem.

- A ty masz jakie marzenia?

- Nie znamy się wystarczająco dobrze, bym mógł o tym mówić.

- Pytałam o marzenia zawodowe. Nie chciałbyś przenieść się do miasta?

- Pytasz takim tonem, jakbyś uważała, że nie wytknąłem nosa poza Mackinnon. Byłem w wielu miastach...

- Chodzi mi o pracę, nie o wycieczki.

- Trochę pracowałem w Londynie, ale molochy są nie dla mnie. Lubię widzieć szeroki horyzont.

- I nigdy się nie nudzisz? Tutaj jest strasznie pusto.

- To zależy, jak człowiek patrzy.

- Nie ma sklepów, restauracji, kin, muzeów, sal koncertowych...

- Faktycznie. Ale mamy przestrzeń, spokój, ciszę. I busz. On nigdy się nie znudzi.

- Widzę, że nie pasujemy do siebie.

- Chyba tak. Dobrze, że nie zamierz zaciągnąć mnie do ołtarza.

- Całe szczęście - zgodziła się Bea cierpko.

Może odrobinę za cierpko.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Po kilku dniach Bea przyzwyczaiała się do wstawania przed świtem i do gotowania śniadania, gdy większość ludzi jeszcze śpi. Przyzwyczajenie bynajmniej nie oznaczało upodobania. Pocieszała się, że nowe doświadczenie przyda się, chociaż na razie nie wiedziała gdzie i kiedy.

Z coraz większym trudem wyobrażała sobie przebywanie gdzie indziej. Dziwiło ją, że poprzedni tryb życia zaczął jej się wydawać czymś nierealnym, a Sydney i Londyn bardzo odległe.

Niechętnie wspominała swe początkowe obawy, bo okazało się, że nie ma czasu na nudę. Pierwszy raz w życiu tak intensywnie pracowała. Do ósmej - kiedy to wstawała Emily - zdążyła podać jedno śniadanie, przygotować drugie, sprzątnąć w kuchni i nakarmić Chloe.

Po śniadaniu rzucały okruszki kurom i zabierały jajka. Przyjemnie spacerowało się o świcie, gdy słońce nie prażyło, a powietrze było świeże i chłodne. Niekiedy na drogę wyskakiwał kangur i zdumiony zastygał w bezruchu, po czym prędko zniknął w buszu. Bea wpadała w zachwyty, a Chloe obojętnie wzruszała ramionami.

- Wujek mówi, że kangury są szkodnikami i trzeba je zabijać.

- Takie ładne zwierzęta? To zbrodnia!

Dziecko oczywiście powtórzyło jej opinię.

- Ładne czy nie, ale szkodniki - rzekł Chase.

Amerykanie byli zachwyceni nie tylko kangurami. Chase raz zabrał ich samochodem na długą wycieczkę i pokazał odległą część majątku. Któregoś dnia konno objechali trzy olbrzymie pastwiska, a inny dzień spędzili, wędrując wzdłuż wyschniętej rzeki.

Joan zawsze wracała pełna entuzjazmu.

- Powinnaś choć raz wybrać się z nami - powtarzała.

- Nie masz pojęcia, jak tutaj pięknie.

- Ona nie lubi buszu - rzekł Chase, nim Bea otworzyła usta. - Uznajesz tylko miasto, prawda?

- Tak. Jestem mieszczuchem do szpiku kości. Dobrze czuję się w kawiarni, nawet gdy jestem sama. Lubię obserwować ludzi.

Rozmieniła się z prawdą o tyle, że coraz mniej tęskniła za miastem. Zawsze lubiła gotować, więc spodobało się jej prowadzenie domu dla tylu osób. A jeszcze bardziej podobały się wieczory na werandzie w towarzystwie Chase'a.

Emily najpierw spędzała z Bazem tylko kilka godzin, a potem przeniosła się do niego, więc Bea miała pokój dla siebie. Uważała jednak, że wypada zostawać po kolacji i pomagać Chase'owi zabawiać gości. Stało się zwyczajem, że po odejściu Amerykanów jeszcze trochę zostawali na werandzie.

Wiedzieli, czego się po sobie spodziewać i dzięki temu łatwiej im było rozmawiać. Na ogół czuli się swobodnie i Bea coraz rzadziej wspominała pocałunki.

Joan nie wierzyła, że Bea nie zachwyca się tutejszą przyrodą.

- Skoro już tu jesteś, musisz poznać okolicę - twierdziła. - O co zakład, że zachwycisz się tymi stronami?
- Ona niełatwo wpada w zachwyt - rzekł Chase.

Zapadło kłopotliwe milczenie, ale Bea uśmiechnęła się, jakby usłyszała dowcip.

- Niedługo pożegnam Australię na zawsze, więc nie warto angażować serca - powiedziała żartobliwym tonem, choć czuła smutek.

Chase był zadowolony, że przypomniła mu o wyjeździe. Niepokoił go fakt, że coraz chętniej wraca do domu, ponieważ ona tam czeka.

Bea czasem zapominała, że powinna być rzeczowa. Uśmiechała się wtedy promiennie i jakby odmieniała, a wtedy Chase'owi przypominało się, z jaką przyjemnością ją całował.

Obserwując ją podczas rozmów z gośćmi, nauczył się rozpoznawać jej nastroje. Na przykład, gdy czuła się niepewnie, stale odgarniała włosy za uszy.

Podobała mu się coraz bardziej, a mimo to powtarzał sobie, że nie jest w jego guście. Choćby dlatego, że jest próżna, za bardzo przejmuje się swym wyglądem. Codziennie wkłada inną suknię! Lecz ostatecznie można to wybaczyć, bo była pracowita i smacznie gotowała. Gdyby nie ona, Amerykanie byłiby niezadowoleni. Nikt nie miał czasu zajmować się gośćmi, a dzięki Bei czuli się dobrze. Chloe też była szczęśliwa. Oczywiście nie za sprawą leniwej Emily, która wymigiwała się od obowiązków, gdy tylko mogła.

Dawniej Chase niechętnie przebywał w domu, ponieważ Georgie i Nick często i głośno się kłócili albo kolejna niešťęśliwie zakochana kucharka zalewała się łzami.

Teraz panowała tu miła atmosfera i po odejściu Amerykanów Chase z przyjemnością odpoczywał na werandzie. Wiedział, że Bea nie przyjechała po to, aby złowić męża, więc rozmawiał z nią bez skrępowania. Była blisko i znowu mógłby ją pocałować, ale powtarzał sobie, że nie warto, bo ona niedługo odjedzie. A wtedy zapomni o niej tak samo jak o poprzedniczkach.

Po wyjeździe Amerykanów w domu zrobiło się pusto i cicho. W sobotę Chase wrócił o piątej, gdy Bea karmiła Chloe. Rozejrzał się i gniewnie zapytał:

- Gdzie Emily?
- Pojechała z Bazem do miasta.
- Nie chciałaś wybrać się z nimi?
- Ktoś musiał zostać z dzieckiem.
- Czemu? - zapytała dziewczynka.
- Gdybyś mi powiedziała, wcześniej bym wrócił, bo w soboty zawsze krócej pracujemy.
- Nie szkodzi. Nie pociąga mnie długa jazda marną drogą tylko po to, żeby iść do lokalu, popić sobie i zaraz wracać.
- O?
- Według Emily jestem okropnie nudna.
- Jak ona śmie! - oburzył się Chase. - Przez cały tydzień nie kiwnęła palcem, żeby ci pomóc. Jedyne, co robi, to pozbawia Baza snu. Nigdy nie był rozmowny, ale solidnie pracował, a teraz chodzi jak lunatyk i ma dwie lewe ręce. Odetchnę, gdy się wyniesie.

- Zapomniałam, że odchodzi.
- A myślałam, że liczysz dni i godziny.

Nie zdołał ukryć nuty goryczy w głosie.

Bea z trudem stłumiła zdziwienie. Jeszcze niedawno twierdziła, że nie może doczekać się wyjazdu.

- Emily wpadnie w rozpacz, bo poza Bazem świata nie widzi.

Nie rozumiała przyjaciółki. Baz był wyjątkowo przy stojny, ale równie wyjątkowo małomówny. Z nim nie można było o niczym pogawędzić.

- Nie przejmuj się nią - rzekł Chase ostro. - Twoja przyjaciółka patrzy tylko na czubek własnego nosa.

- Wcale się nie przejmuję, ale jestem zmęczona.

- Jutro masz wolne, będziesz mogła porządnie się wyspać i odsapnąć. Zostały resztki, więc nie musisz nic gotować.

- A Chloe?

- Ja się nią zajmę. Ty możesz robić, co chcesz.

- Dobrze.

Nie bardzo wiedziała, czym zapełni całą niedzielę. Nigdzie nie kupi gazet, które zwykle czytała. W pobliżu nie ma kawiarni, w której mogłaby zjeść śniadanie, nie ma muzeum ani kina. Nie zadzwoni do znajomych, żeby zaproponować wspólne spędzenie czasu. Chase nie wchodził w rachubę, ponieważ nie był znajomym, lecz pracodawcą. Zresztą nie zaproponował jej żadnych atrakcji.

Wmawiała sobie, że wcale jej to nie martwi.

Obudziła się jak zwykle o piątej i już nie mogła zasnąć. O szóstej wstała, aby przynieść herbatę i poczytać

w łóżku. To miała być taka niedzielna przyjemność. No cóż, trochę żalosne...

Na progu kuchni przystanęła speszona.

- Bea! - zawołała Chloe.

Chase odwrócił się i spozirzał na bosą, potarganą istotę w krótkiej nocnej koszuli.

- Lepiej nie chodź na bosaka - rzekł przytłumionym głosem.

- Czemu? - zapytała Chloe.

- Bo można nadepnąć na pająka.

Bea błyskawicznie wskoczyła na najbliższe krzesło, podkuliła nogi i wystraszona popatrzyła na podłogę. Chase wybuchnął śmiechem i skrępowanie minęło.

- Chloe, przynieś Bei buty.

- Dobrze.

Dziewczynka wybiegła i zostali sami. Chase odwrócił się, by dolać wody do czajnika.

- Zapomniałam o pająkach - odezwała się Bea. - Człowiek już myśli, że się przyzwyczaił, a tu nagle takie kwiatki... Przyszło mi żyć w niebezpiecznym kraju.

- Pająki na ogół są niegroźne, ale lepiej uważać. Myślałam, że dziś dłużej pośpisz.

- Chciałam, ale nie udało się. Nie przypuszczałam, że nadejdzie dzień, gdy leżenie w łóżku do szóstej uznam za szczyt lenistwa.

- Szybko przywykłaś do naszego trybu życia.

- Na to wygląda.

Czuła się skrępowana i oboje zamilkli. Chloe przybiegła z butami.

- Proszę.

- Dziękuję, złotko.
- Masz inne włosy - zauważyła Chloe.
- Jakież?
- Zastanawiałem się, co z nimi jest - odezwał się Chase. - Teraz już wiem. Rano są skręcone, a wieczorem proste.

Bea automatycznie przyglądała niesforne loki.

- Jeszcze nie umyłam włosów.
- Prostują się po zmoczeniu?
- Bea je prostuje - wyjaśniła Chloe.
- Codziennie? - zdumiał się Chase.
- Tak - odparła zaczerwieniona Bea.
- Czemu? - zapytał Chase, jakby był w wieku bratanicy.

- Bo nie cierpię skręconych. W domu też mam z nimi kłopot, ale przy tutejszych upałach są beznadziejne.

- Mnie się podobają. Powinnaś je tak zostawiać. Zaoszczędziłabyś mnóstwo czasu...

Bea nie zносиła komentarzy na temat swej fryzury.

- Mnie podobają się proste i ja rządę moją głową.
- Wszystkim chciałabyś rządzić - skomentował.
- Jakbym słyszała Emily. Stale mi powtarza, że powinnam machnąć ręką na włosy i... czasem podjąć jakieś ryzyko.

- Zaczynj od tego, żeby nie myć głowy chociaż w niedzielę - podsunął Chase.

- Mnie też podobają się loki - odezwała się Chloe.

- Nie prostuj włosów.

- I wybierz się z nami na przejażdżkę..

Chase był zły, że zaproponował to bez zastanowienia.

- Tak! Tak! - Chloe podskoczyła z radości. - Pojedziesz z nami?

- Nie umiem jeździć konno.

- Nauczymy cię. Prawda, wujku?

- Możemy spróbować. Dam ci bardzo spokojnego konia.

Bea wpatrywała się w niego jak urzeczona. Czy warto zaryzykować? Czy spokojnie wytrzyma jego towarzystwo przez cały dzień?

- Bea, proszę. - Chloe złożyła rączki. - Pojedziesz?

- Daj spokój. Na pewno Bea chce zostać w domu i od nas odpocząć.

Takie rozwiązanie byłoby bezpieczne i rozsądne, ale Bea wyjątkowo nie miała ochoty zachowywać się rozsądnie. Może usłuchać Emily i choć raz trochę zaryzykować? Przejażdżka w trójkę niczym nie grozi, bo chyba nie będą cwałować na złamanie karku i skakać przez płoty. W obecności dziecka nie zdarzy się nic groźnego.

- Dobrze. Pojadę z wami i nie wyprostuję włosów - zdecydowała. - To już będą dwie wielkie zmiany.

Struchlała, gdy zobaczyła konia, którego Chase dla niej osiodłał.

- Nie wsiadę na niego! - zawołała. - Za żadne skarby!

- Uspokój się. Jedną ręką schwyć wodze, drugą przytrzymaj się siodła i wsuń stopę w strzemień.

Nim zdążyła się zorientować, Chase podniósł ją i posadził na koniu. Przeraziła się, gdy zobaczyła, jak daleko jest ziemia.

- Oj, żeby tylko nie poniósł - szepnęła zbielełymi wargami.

- Przecież chciałaś zasmakować niebezpieczeństwa.
  - W rozsądnych granicach.
  - Nie bój się. - Chase pieszczotliwie poklepał konia.
- Duke jest stary i spokojny, ale nawet jeśli się spłoszy, nic ci nie grozi. Patrz. Trzymam go w garści.
- To dobrze. Nie pozwól mi odjechać za daleko.
- Chase rzucił jej osobliwe spojrzenie.
- Na pewno nie pozwolę - obiecał.

Wsadził Chloe na kucyka, a sam wskoczył na ogni-stego rumaka.

Bea początkowo skupiła całą uwagę na tym, by utrzymać się w siodle, lecz gdy nabrała pewności, że Duke nie zrobi nic szalonego, odprężyła się i rozejrzała.

Słońce stało już wysoko na niebie, lecz w cieniu było przyjemnie chłodno, więc uważała, że Chase niepotrzebnie kazał jej włożyć kapelusz. Nie pozwolił wyjść z domu z gołą głową, toteż po powrocie jej włosy będą wyglądały okropnie.

Chloe, jadąca jako pierwsza, spłoszyła stado papug. Niezadowolone ptaki zerwały się z okropnym wrzaskiem. Bea obserwowała ich kołowanie nad drzewami, a gdy odwróciła głowę, napotkała wzrok Chase'a. Uśmiechał się jakby drwiąco, więc dumnie się wyprostowała.

- Wszystkie kucharki uczysz jeździć?
- Nie. Ty jesteś pierwsza.
- Trudno uwierzyć.
- Ale to prawda.
- Dlaczego nagle bawisz się w nauczyciela?
- Czy ja wiem? Chciałem zobaczyć, że czegoś nie potrafisz. Chyba liczyłem na to, że choć raz nie będziesz

wiedziała, co zrobić. W domu jesteś aż za kompetentna, a tu bezradna i zależna ode mnie. Podkreślasz swoją niezależność, bo myślisz, że korona spadnie ci z głowy, jeżeli poprosisz kogoś o pomoc.

Bea wpatrywała się w niego jak zauroczona. Zrobiło się jej słabo, gdy nagle błysnął zębami w szerokim uśmiechu. Z trudem oderwała od niego wzrok, mocniej schwycała wodze i spoglądała na łeb konia. Wmawiała sobie, że szalone bicie serca i zawroty głowy są skutkiem upału, a nie podekscytowania. Ta niewskazana reakcja nie ma przecież nic wspólnego z Chase'em.

Na dnie wyschniętej rzeki leżały zwalone drzewa, których gałęzie zbierały w słońcu. Chase zapewniał, że w porze deszczowej koryto wypełnia się wodą, a wszędzie naokoło wyrasta bujna trawa. Bea nie potrafiła wyobrazić sobie ani bystrej wody, ani wysokiej trawy.

Była przekonana, że tutaj zawsze jest goła ziemia. Dlatego wyrwał się jej okrzyk zachwyty, gdy ujrzała wodę i zieleń. W tym miejscu koryto widocznie było tak głębokie, że woda nie wysychała nawet podczas długotrwałych upałów.

- Napijesz się herbaty? - zapytał Chase.
- Bardzo chętnie.

Chase zeskoczył na ziemię, przywiązał konie i chciał pomóc Chloe.

- Ja sama! - zawołała dziewczynka.
- Chase odwrócił się do Bei.
- A ty? Odważysz się?

Bea dużo dałaby, żeby zejść bez pomocy, lecz nie wiedziała, jak to zrobić.

- Nie warto zsiadać. Zostanę na koniu.

Chase wybuchnął gromkim śmiechem.

- Tak ci tam dobrze? Niestety, musisz zejść. Oprzyj się na moich ramionach.

Wyciągnął ręce, ujął ją wpół i postawił na ziemi. Bea zachwiała się i oparła o jego pierś. Zakręciło się jej w głowie, ale oczywiście uznała, że to z powodu ostrego słońca.

Usiadła na głazie w cieniu i obserwowała bawiącą się Ghloe. Ciszę przerywało ciche dźwięczenie upręży koni opędzających się od much. W oddali koncertowały cykady.

Chase sprawnie rozpalił ognisko i przyniósł coś podobnego do puszki z uchwytem.

- Co to takiego? - zapytała Bea.

- Jak długo jesteś w Australii?

- Prawie rok.

- I nigdy nie piłaś herbaty z takiego naczynia?

- Nie. Tam, gdzie dotąd bywałam, zawsze były porządne czajniki. Zresztą wolę kawę.

- Aha.

Patrzyła na niego urażona. To nie jej wina, że urodziła się i wychowała w mieście, a tu wszystko było jej obce. Wołała mieć pod stopami prosty chodnik, a nie spękaną ziemię, no i jeździć taksówką, a nie trząść się w siodle.

Emily byłaby zachwycona jazdą wzdłuż wyschniętej rzeki oraz herbatą ze starej puszki. I rozmarzyłyby się na widok Chase'a przy ognisku.

Bea nieoczekiwanie poczuła, że i ją ogarnia podniecenie. Miała ochotę podejść do Chase'a, przytulić się.

Chciała, żeby ją objął i... Oderwała od niego wzrok i zacisnęła pięści. Jeśli nie będzie na siebie uważać, zacznie fantazjować jak Emily i marzyć o niemożliwym. A przecież ona i Chase pochodzą z dwóch różnych światów. Zresztą niedługo się rozstaną, więc nawet nie warto zastanawiać się, czy on ją pociąga.

Czy naprawdę nie warto?

Naprawdę.

Chase przez chwilę mieszał w puszcze patykiem, a potem nalał herbaty do wyszczerbionego kubka i podał Bei. Gdy ich palce się zetknęły, Beę przeszył tak silny prąd, że gwałtownie cofnęła rękę. Chase nie dał po sobie poznać, że coś poczuł.

- Ostrożnie! - rzekł zniecierpliwionym tonem i powtórnie podał jej kubek. - Trzymasz?

- Tak.

Wzięła kubek bez dotykania palców Chase'a. Opanowała się, lecz gdy Chase usiadł tuż obok, znowu zmieniła się na twarzy.

Chase opacznie to zrozumiał.

- Przepraszam, że nie mam kawy.

- Nie szkodzi. - Usilnie szukała wytłumaczenia swego zachowania. - Trochę mi gorąco.

Głośno dmuchała na herbatę i starała się nie patrzeć na nogę Chase'a tuż przy swojej. Wypiła łyk i zdumiała się, że herbata jest bardzo dobra. Wyśmienita. Dlaczego?

Wyłącznie z powodu pragnienia. Na smak chyba nie wpłynęło to, że pierwszy raz jechała konno, że patrzy na eukaliptusy, wdycha zapach buszu i siedzi obok Chase'a.

Powtarzała sobie, że lubi szampana i koktajle, a z her-

baty wyłącznie najlepsze gatunki. Nie zadowolili jej byle lura przygotowana w wodzie mieszanej patykiem!

Herbata tak smakuje z powodu pragnienia.

Chase siedział lekko pochylony i obserwował Chloe, a Bea ukradkiem spoglądała na niego.

- Czy mogę o coś zapytać? - odezwał się po długim milczeniu.

- Tak.

Spodziewała się osobistego pytania, więc ogarnęło ją rozczarowanie, gdy usłyszała:

- Co ty tu robisz?

- O co ci chodzi?

- Nie podoba ci się u nas, nie pasujesz do tutejszych warunków... Czemu w ogóle przyjechałaś?

- Już mówiłam, że Emily bardzo zależało na pracy, a twój brat twierdził, że musi zatrudnić koleżanki.

- To prawda. Postanowiliśmy szukać koleżanek, żeby uniknąć wciąż tych samych kłopotów. Kucharka i guwernantka sporo czasu spędzają razem, więc jeśli nie przypadną sobie do gustu, wszystkim daje się to we znaki.

- Tak mówił Nick. Emily nie potrafi gotować, umie co najwyżej otworzyć puszkę... Zaproponowała, żebym z nią przyjechała.

- A inne koleżanki?

- Nie ma żadnej, która gotuje tak dobrze jak ja i która tyle jej zawdzięcza - Odparła Bea niechętnie.

Chase spojrział na nią zdumiony.

- Emily jest trochę trzpiotowata, ale w potrzebie niezawodna. - Zamilkła na chwilę. - Zazdroszczę jej, bo

jest bezpośrednia, towarzyska, komunikatywna i... no, sam wiesz, jaka jest. Wszyscy ją lubią.

Chase miał inne zdanie, ale nic nie odpowiedział.

- Zawsze ma tysiące pomysłów - ciągnęła Bea. - Zwykle bardzo romantycznych i najczęściej zupełnie niepraktycznych, ale przynajmniej wie, czego chce. I nie boi się dążyć do celu.

- Zauważyłem.

- W porównaniu z nią jestem tchórzliwa, bo nie lubię ani zmian, ani ryzyka. Dzisiaj sam widziałeś... Odważyłam się na to, żeby nie wyprostować włosów! Jestem żałosna, prawda?

- Wybrałaś się do Australii...

- Tylko dlatego, że Emily mnie zmusiła. Gdyby to ode mnie zależało, nie zostawiłabym domu i pracy, nie zmieniałabym trybu życia. Było mi dobrze, bo miałam ulubioną pracę, ładne mieszkanie i... narzeczonego. Czemu miałabym to wszystko rzucić?

- Nie widzę powodu.

- No właśnie. Odpowiadało mi takie życie i nic nie chciałam zmieniać, ale wszystko nagle samo się zmieniło - zakończyła z goryczą.

Chase nie dopytywał się o szczegóły, a mimo to miała ochotę mu powiedzieć.

- Przed paru laty poznałam Phila. Zamieszkaliśmy razem i postanowiliśmy się pobrać. Urządziliśmy huczne zaręczyny, wysłaliśmy zaproszenia na wesele. Już miałam zamówioną suknię ślubną, gdy strzelił grom z jasnego nieba... Phil oznajmił, że nie ożeni się ze mną.

- Zakochał się w innej?



- Tak. W mojej siostrze.
- Przykra sprawa - rzekł Chase cicho.
- Bardzo to przeżyłam.
- Nie dziwię się.
- Phil nie widział Anny przez kilka lat, bo wyjechała na studia. Spotkali się na naszych zaręczynach i wtedy ją pokochał. Teraz uważam, że przyznając się przed słubem, a nie po, zachował się uczciwie. Ale wtedy myślałam, że umrę z rozpacz.

Chase milczał.

- Przedtem na ogół wszystko układało się tak, jak zaplanowałam - podjęła Bea. - Byłam osobą, na której można polegać, ale gdy dowiedziałam się o zdradzie Phila, wpadłam w rozpacz. Siostra była mi bardzo bliska...

Chase zrozumiał, dlaczego Bea czasami wysoko nosi głowę i dumnie zaciska usta.

- Jak postąpiłaś? - zapytał półgłosem.

- Zachowałam się bardzo elegancko. - Uśmiechnęła się krzywo. - Krzyki i płacze nic by nie zmieniły, więc po prostu zaniemówiłam. I wtedy Emily pomogła mi... uratowała mnie. Od dawna chciała tu przyjechać, bo jej matka jest Australijką. Zmieniła nieco swoje plany i zaczęła, aż dostanę wizę. - Bea uśmiechnęła się nieznacznie. - Właściwie nie miałam nic do gadania. Byłam pewna, że mi się tu nie spodoba, ale Emily nalegała. Ona wszystko załatwiła, bo mnie było obojętne, co się stanie. Wsadziła mnie do samolotu. i przywiozła tutaj. To najlepsze, co mnie w życiu spotkało.

- Naprawdę?

- Przyjazd do Australii odmienił moje życie, a za-

wdzięczam to Emily. Dlatego przyjechałam do Calulla Downs. Zrobiłam to dla niej. Zresztą może podświadomie łudziłam się, że pobyt w jakimś okropnym miejscu ułatwi mi rozstanie z Australią. Za miesiąc wracam do Anglii.

- Za miesiąc... - powtórzył Chase głucho.

- Nie cieszy mnie perspektywa powrotu do domu. - Bea skrzywiła się. - Anna i Phil już wyznaczyli datę ślubu i będę musiała robić dobrą minę do złej gry. Nie będzie mi łatwo...

- Wciąż masz do nich żal?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Bea zastanawiała się przez dłuższą chwilę.

- Byłam pewna, że nie przeboleję tego do końca życia - odparła z ociąganiem. - Ale chyba już przebolełam. I mam większy żal do siostry niż do narzeczonego, co pewnie oznacza, że nie łączyła nas wielka miłość. Emily twierdzi, że tak naprawdę wcale nie kochałam Phila. Według niej chciałam wyjść za mąż, żeby mieć zabezpieczoną przyszłość. Może i racja... Ale niewiele mi to pomoże, gdy zobaczę Phila z Anną.

- Nie będzie tak źle - rzekł Chase.

- Łatwo ci mówić! - wybuchnęła rozgoryczona. - Narzeczonego zakochał się w mojej siostrze, więc ziemia usunęła mi się spod nóg. Potrafisz to sobie wyobrazić?

- Potrafię.

Bea spojrzała na niego osłupiała.

- Wiesz, jak Nick poznał Georgie? - zapytał Chase.

- Nie, ale... To ty byłeś z nią zaręczony?

Zdziwiła się tak szczerze, że Chase'owi zrobiło się przykro. Był zadowolony, że nie żywił żadnych złudzeń co do swojej osoby.

- Jeszcze nie, ale bardzo ją kochałem.

Bea nie mogła uwierzyć, że Chase był związany z taką piękną kobietą.

- Jak ją poznałeś?

- Chodziliśmy do tej samej szkoły w Brisbane. Georgie też mieszkała w internacie. W naszej szkole było dużo dzieci z majątków podobnych do naszego. Georgie jest młodsza ode mnie, ale widywaliśmy się na szkolnych zabawach, zawodach sportowych, przy różnych okazjach.

- Aha. .

- Wtedy jeszcze nie ołsniewała urodą. Oczywiście zawsze była ładna, ale nie przejmowała się swym wyglądem, ubierała byle jak. Z tym że już wtedy lubiła być w centrum uwagi. - Uśmiechnął się ciepło. - Nikogo nie zdziwiło, gdy oświadczyła, że chce zostać aktorką. Podczas jej studiów nadal się widywaliśmy, ale oczywiście rzadziej, bo ona była w Sydney, a ja tutaj. Starałem się odwiedzać ją przynajmniej co dwa tygodnie. Raz zabrałem Nicka... Jest o cztery lata starszy ode mnie i długo przebywał za granicą, więc nie znał Georgie. Poszliśmy do teatru, w którym ona występowała. Sztuka była beznadziejna, a Georgie grała kiepsko, ale Nick nie mógł oderwać od niej oczu. Po zakończeniu odwiedziliśmy ją w garderobie... Nie jestem szczególnie bystry, ale od razu zauważyłem, że coś się święci. Trzy tygodnie później Georgie rzuciła teatr i poślubiła Nicka.

- Jak się czułeś? - spytała Bea i natychmiast się zawstydydziła. - Przepraszam...

- Nie szkodzi, bo to dawne dzieje... Nie był to najłatwiejszy okres w moim życiu, ale chyba w głębi duszy zdawałem sobie sprawę, że Georgie nie jest dla mnie. Jakoś nie miałem do niej pretensji.

Bea już wcześniej zauważyła, że gdy mówił o bratowej, głos dziwnie mu łagodniał.

- Wyruszyłem w kilkuletnią podróż - podjął Chase.  
- Po powrocie nie miałem gdzie się podziać, więc zamieszkałem z nimi w rodzinnym domu.

- Nie czułeś się niezręcznie?

- Oni są tacy bezpośredni, że przy nich nikt nie czuje się niezręcznie. Oboje mają dużo uroku. Georgie jest wspaniałą dziewczyną, na pewno byś ją polubiła.

- Bo ja wiem...

- A ja nie wątpię. Ludzie początkowo mają wątpliwości, a potem są nią zachwyceni. Potrafi doprowadzić człowieka do szewskiej pasji, ale nie można długo się na nią gniewać. Ma tyle wdzięku, że trudno jej się oprzeć.

- Mówisz, jakbyś nadal ją kochał.

Chase spojrział na nią takim wzrokiem, że zrozumiała, iż posądza ją o zazdrość.

- Georgie jest niezwykła, ale trudno z nią żyć na co dzień. Widziałem, jakie piekło zgotowała Nickowi, bo chce mieć wszystko: męża, dziecko, karierę. Potrzebuje aplauzu, a u nas z tym krucho. Dobrze, że ich problemy mnie ominęły.

- Znalazłeś już zastępczynię? - spytała Bea ostrzej, niż zamierzała.

- Nie. Cierpliwie czekam na odpowiednią kobietę.

- Co znaczy „odpowiednia”? - zapytała, chociaż wiedziała, że odpowiedź jej nie zadowoli.

I tak się stało.

- Kandydatka na moją żonę musi nadawać się do życia na wsi i lubić moje rodzinne strony. To musi być kobieta,

która nie będzie się tu nudzić ani narzekać w trudniejszych czasach. No i nie może bać się ciężkiej pracy.

- Duże wymagania. Nie za wiele oczekujesz?

- Jestem realistą. Dobrze mi w Calulla Downs, ale wolałbym już mieć swoje gospodarstwo. Słyszałem o majątku stosunkowo niedaleko stąd, który niedługo będzie na sprzedaż. Gospodarka tam od dawna szwankowała, więc trzeba będzie zakasać rękawy i zacząć prawie od podstaw, co oznacza harówkę. Dziewczyna tęskniąca za sklepami, restauracjami i kinami byłaby bezużyteczna.

Bea zachnęła się. Chase równie dobrze mógł otwarcie powiedzieć, że mówi o niej.

Po powrocie do domu tłumaczyła sobie, że dobrze się składa, iż nie jest w typie Chase'a. Zaczynało diać się coś podejrzanego z jej głową i sercem. Nad rzeką miała ogromną ochotę całować się z Chase'em, a przecież byłoby to bez sensu.

Nie po to wróciła do równowagi po zdradzie Phila, by zakochać się w człowieku, z którym więcej ją dzieliło, niż łączyło. I który w dodatku kochał inną. Nie sposób przecież konkurować z olśniewająco piękną aktorką.

Bea nie zamierzała popełniać kolejnego głupstwa. Przypomniała sobie, że na samym początku powiedziała Chase'owi, że nie jest nim zainteresowana jako mężczyzną. Ich romans niechybnie doprowadziłby do katastrofy, a miała dość przykrych przeżyć.

Baz miał opuścić Calulla Downs w poniedziałek. Bea martwiła się, że po rozstaniu z ukochanym Emily będzie płakała całymi dniami i nocami.

W poniedziałek rano Emily przysłała uśmiechnięta i objęła przyjaciółkę.

- Muszę się pożegnać.
- Jak to, pożegnać?
- Jadę z Bazem, bo chce przedstawić mnie swoim rodzicom. - Emily puściła się w tan po kuchni. - Och, jaka jestem szczęśliwa! Wiedziałam, że pobyt tutaj odmieni moje życie. To chyba przeznaczenie. Bea, jesteś nieoceniona. Jeszcze raz dziękuję, że zgodziłaś się przyjechać. Gdyby nie ty, nie poznałabym Baza, a to byłoby straszne.
- Co zamierzasz?
- Po prostu będę z nim. Nic więcej nie potrzebuję do szczęścia.
- A obowiązki tutaj?
- Baz jest ważniejszy. Zresztą... - Emily czuła się urażona brakiem entuzjazmu ze strony przyjaciółki. - Myślałam, że się ucieszysz, bo przecież mój wyjazd oznacza, że możesz wrócić do Sydney.
- A kto tutaj będzie gotował? I kto zaopiekuje się Chloe? Nie mogę zostawić dziecka.
- Ponurak kogoś znajdzie - beztróska odparła Emily.
- Baz mówi, że on co miesiąc zmienia dziewczyny.
- Bea słuchała tego z przykrością.
- Nie masz pojęcia, jaka jestem szczęśliwa - ciągnęła Emily. - Życzę ci, żebyś też tak się zakochała.
- Wolę nie, jeśli to oznacza utratę rozumu - rzuciła Bea szorstko. - Nie wierzę, że poważnie mówisz o wyjeździe z Bazem. Nic o nim nie wiesz.
- Ale go kocham i tylko to się liczy. Niczym się nie

przejmuj i wracaj do Sydney. Skontaktuję się z tobą, żeby zaprosić na wesele.

- Baz już się oświadczył?
- Nie wygłosił tradycyjnej formuły - niechętnie przyznała Emily. - Ale ja nie potrzebuję takich ceregieli. Poznałam go wystarczająco i jestem pewna, że to ten jeden jedyny.

Bea wiedziała, że gdy Emily jest w stanie euforii, nie ma sensu przemawiać jej do rozsądku.

- Kiedy chcesz wyjechać?
- Dzisiaj. Baz już się spakował, a ja zaraz wrzucę ciuchy do walizki i ruszamy.
- Chase wróci dopiero koło pierwszej - przypomniała Bea.
- Ty wszystko mu wyjaśnisz. Zrobisz to dla mnie, prawda? Wiesz, że się go boję... Taki typ nie rozumie, jak można zakochać się bez pamięci.

Bea uważała, że nie ma prawa mówić, iż jest inaczej.

- Najważniejsze, że ty zostajesz, ugotujesz kolację i zajmiesz się dzieckiem - zakończyła Emily.

Posłała całusa i pobięła spakować rzeczy. Potem uściskała Beę i Chloe i odjechała, radośnie uśmiechnięta.

Chase wpadł w szał. Pierwszy raz stracił panowanie nad sobą i widok był nieprzyjemny.

- Ty pewno też zaraz się wyniesiesz - warknął, chodząc po kuchni wielkimi krokami.
- Nie mogę wyjechać, póki nie znajdziesz kogoś na moje miejsce - rzekła Bea lekko drżącym głosem.
- Dobrze, że o tym wiesz. - Rzucił jej oskarżycielskie spojrzenie, jakby ją winił za postępowanie przyja-

ciółki. - Jeśli ta wariatka myśli, że dostanie ode mnie część pensji, to grubo się myli.

- Emily na pewno nie liczy na żadne pieniądze. Jest mało odpowiedzialna, ale nie pazerna.

- To dobrze, bo z Bazem nie zazna luksusów. Jest głupsza, niż myślałem, jeżeli się ludzi, że romans potrwa choćby miesiąc.

Bea nic nie powiedziała. Wolała nie denerwować Chase'a, którego i tak rozsadzała złość. Pomstował na Emily, nie zważając na obecność dziecka.

- Bokiem wychodzą mi pannice, które uważają, że mogą zabawić się na prowincji naszym kosztem. Myślicie, że możecie przylecieć, gdy przyjdzie wam fantazja, żeby podpatrzeć nasze nudne, wiejskie życie i odfrunąć, gdy macie dość albo jakiś facet zawróci wam w głowie. Nie rozumiecie, że dla nas to nie zabawa, bo za dużo tu roboty. Mam dziesięć tysięcy krów, ale takiej Emily to nie obchodzi.

Bea milczała, pozwalając mu się wygadać.

- Nie dość, że straciłem dobrego pracownika, to jeszcze kucharka i guwernantka zrywają umowę. Nie znajduję zastępstwa na poczekaniu, więc musisz zostać, aż ktoś się zgłosi. Nie obchodzi mnie, jak bardzo tęsknisz za ukończonym wielkim miastem.

Trzasnął drzwiami i z tupotem zbiegł po schodach.

- Wujek bardzo się gniewa - szepnęła wystraszona Chloe.

Bea wzięła ją na kolana i przytuliła.

- Nie martw się, ptaszyno. Na ciebie się nie gniewa.

- A na ciebie?

- Trochę.

- Czemu?

- Bo zirytowała go Emily, ale ona wyjechała, a ja jestem pod ręką. Wujek musiał krzyżeć, żeby nie pęknąć ze złości.

Chloe zachichotała.

- Pęknie jak balonik?

- Oby nie. Ale tym to groziło.

Bea go rozumiała, lecz miała żal, że cała złość na niej się skrupiła. I zabołało, że wrzucił ją do jednego worka z innymi dziewczynami. Przecież nie przyjechała tu dla zabawy, nie obśmiewa jego trybu życia i nie zostawi go w potrzebie. A on nawet nie pomyślał o tym, że będzie miała podwójne obowiązki.

Czas dłużył się niemiłosiernie i dopiero teraz doceniła pomoc Emily. Chloe była grzeczna, ale należało stać o niej pamiętać. Gdy dziecka długo nie było przy niej, Bea szła sprawdzić, gdzie jest, a podczas zabawy w kuchni mała dosłownie zasypywała ją pytaniami. Bea bała się, że w związku z tym nie ugotuje kolacji na czas.

Gdy Chase wrócił, Bea i Chloe siedziały na werandzie. Bea trzymała dziewczynkę na kolanach i rozczesywała jej mokre włosy. Mała kręciła się i piszczała.

- Siedź spokojnie, to nie będzie bolało - powtarzała Bea. - Staram się, jak mogę.

Chase'a przez całe popołudnie gryzło sumienie, że się unióś. Miał nieprzyjemne uczucie, że chodziło nie tylko o nagły wyjazd Emily. Bał się, że Bea skorzysta z okazji i też odjedzie. Poza tym był zły na siebie, bo martwił się tym, co ona postanowi.

Niepokoilo go, że przyzwyczail się do Bei i jej ewentualny wyjazd napawa go tak wielkim smutkiem. Przeciez nie warto robić zadnych planów, skoro ona nie ukrywa, że lubi miasto, a nie cierpi wsi. Poza tym jest drażliwa, za bardzo dba o wygląd. Jednym słowem, nie pasuje do niego.

Dlaczego więc, wracając do domu, przyspieszał kroku? Dlaczego inaczej biło mu serce, gdy obserwował ją podczas posiłków? Dlaczego z przykrością myślał o samotnych wieczorach?

Chloe zauważyła go pierwsza.

- Wujek!

Wyrwała się i zbiegła po schodach. Chase wziął ją na ręce.

- Bea ciągnie mnie za włosy - poskarżyła się.

- Nie. wierzę.

Bea czuła, że serce przestaje jej bić, ale starała się zachować spokój.

- Byłeś bardzo zły - przypomniała Chloe.

- Wiem.

- Bea mówiła, że musiałeś na nią krzyczeć, żeby nie pęknąć.

Wydeła policzki i wypięła brzuszek, więc Chase mimo woli roześmiał się. Usiadł koło Bei.

- Jak zwykle miałaś rację - rzekł cicho. - Przepraszam za wybuch.

- Nie szkodzi. Miałeś prawo się złościć.

- Ale nie wyładowywać na tobie. - Chrząknął zakłopotany. - Wiem, że chcesz jak najprędzej wyjechać, ale... Czy zaczekasz, aż znajdę kogoś na twoje miejsce?

- Obiecałam, że będę tu przez miesiąc, więc tyle zostanie. Przyzwyczaiłam się do warunków i polubiłam Chloe. Jestem na półmetku i zostanę do powrotu Nicka.

Chase'a zdumiało, że tak bardzo mu ulżyło.

- Myślałem, że zależy ci na Sydney.

- Zależało, ale kończy mi się wiza, więc nie warto szukać nowej pracy. Równie dobrze mogę zostać, gdzie jest taniej. Tu nie ma pokus, żeby wydawać pieniądze, więc będę miała więcej na podróż po kraju.

Była dumna, że zdołała tak przekonująco wyjaśnić swą decyzję. Wyglądało na to, że pozostanie wyłącznie ze względów praktycznych.

- A może zostajesz, bo czujesz się odpowiedzialna za Emily? - zapytał Chase podejrzliwie. - Nie musisz tak długo tu tkwić. Może uda mi się znaleźć zastępstwo od przyszłego tygodnia.

- Jeśli szukasz bardziej odpowiedniej osoby, powiedz otwarcie - syknęła urażona.

- Nie, nie - zaprzeczył pośpiesznie.

W duchu bardzo się cieszył. Bea zostaje, co oznacza dwa tygodnie bez martwienia się o to, kto przygotowuje posiłki i kto zajmie się bratanicą. Jeszcze przez dwa tygodnie będzie po pracy wracał do Bei...

Jak odwdziżyć się za tyle dobroci? Słowa to za mało, ale nie wymyślił nic lepszego.

- Dziękuję ci - powiedział.

Bea niedawno twierdziła, że nie zajmie się dzieckiem, a teraz musiała przejąć obowiązki Emily i - o dziwo - nie miała pretensji.

Na dobranoc Chloe jak zwykle uściskała ją i ucałowała.

- Śpij, kochanie - szepnęła Bea.

Chase'a ogarnęło uczucie bardzo podobne do zazdrości. Żałował, że nie wypada objąć Bei i przytulić. Całując bratanicę, poczuł perfumy.

- Bea ładnie pachnie - powiedziała Chloe, jakby czytała w jego myślach.

- Tak.

Wrócili do kuchni i Bea zajęła się kolacją.

- Dziękuję, że przez cały dzień pilnowałaś Chloe - odezwał się Chase.

- Nie ma za co. Wcześniej nie miałam kontaktu z dziećmi, więc to dla mnie nowe doświadczenie.

- Nigdy bym nie przypuszczał. Chloe od razu cię polubiła.

- Bo ona wszystkich lubi.

- Nieprawda. Niektórym dziewczynom dosłownie zaturwała życie.

- Trudno jej ciągle dostosowywać się do kogoś innego. Na pewno tęskni za matką.

- Rzadko ją widuje. Nie chodzi o to, że Georgie nie kocha córki... Na swój sposób kocha... Ale oboje uznali, że dziecku będzie lepiej w domu niż w hotelach.

Był niezadowolony, że rozmawiają o cudzych sprawach. Miał ochotę pocałować Beę i powiedzieć, jak bardzo cieszy się, że została.

Lecz ona stała odwrócona tyłem i zapamiętała mieszkała w garnkach. Gdyby ją objął, na pewno nie przytuliłaby się i nie uśmiechnęła. Byłaby zgorziona. I nic

dziwnego. Dobrze, że po jego wybuchu nie obraziła się i nie spakowała manatków. Bał się, że jeśli teraz wykona fałszywy ruch, Bea posądzi go o to, że chce wykorzystać fakt, iż zostali zupełnie sami.

Mruknął coś o kąpieli i wyszedł.

Po kolacji Bea miała ochotę iść do siebie, lecz wyglądałoby na to, że boi się zostać. A wmawiała sobie, że wcale tak nie jest. Dlatego usiadła na werandzie.

Zastanawiała się nad tym, dlaczego nie skorzystała z propozycji Chase'a, że zatrudni kogoś od poniedziałku. Mogłaby wyjechać za kilka dni. Niepotrzebnie uwiązała się na dwa tygodnie, podczas których wieczorami będzie siedziała blisko Chase'a i wspominała pocałunki.

Żałowała, że nie zachowała się z chłodną rezerwą. Po takich wrzaskach powinna żądać przeprosin na kolanach. A tymczasem wystarczyło, że Chase usiadł obok niej i od razu mu wybaczyła. Gardziła sobą, ponieważ mógł domyślić się, że pragnęła zostać.

Cisza zaczynała im ciążyć. Bea reagowała nerwowo, gdy Chase odstawiał kubek lub pochyłał się do przodu. Milczenie stało się nie do zniesienia.

- Bez Emili zrobiło się cicho - powiedziała.

- Bardzo.

- Mimo że o tej porze i tak z nami nie siedziała.

- Hmm.

Bea gorączkowo szukała tematu do rozmowy.

- Posłuchaj...

Chase odezwał się tak nieoczekiwanie, że drgnęła i oblała się kawą.

- Co? - mruknęła speszona.

- Jesteś trochę spięta.  
 - Wcale nie.  
 - To dobrze, ale powiem na wszelki wypadek... Nie musisz martwić się... bać... że jesteśmy sami.

Bea zaśmiała się z przymusem.

- Nie jesteśmy sami. Zapomniałeś o Chloe, czterech kawalerach i jednym małżeństwie. Mnóstwo ludzi...

Chase pomyślał, że to „mnóstwo ludzi” jest jednak dość daleko.

- Miło mi, że się nie boisz.

- Jestem taka spokojna, bo pamiętam, że gardzisz Anielkami.

Chase spojrział na nią zdumiony.

- Tobą nie gardzę. Wręcz przeciwne. Jestem ci bardzo wdzięczny.

Wdzięczny? Jaka dziewczyna pragnie, aby przystojny mężczyzna był wdzięczny?

- Czyli wszystko jasne. Ja nie boję się ciebie i ty nie musisz się bać, że jesteś ze mną sam na sam.

Chase wiedział o tym od samego początku.

Oboje byli zadowoleni, że nazajutrz mają przyjechać kolejni goście.

Rano Chase polecił odebrać ich z lotniska, a Bea rzuciła się w wir pracy i usiłowała zapomnieć o bezsennej nocy. Przykro jej było, że Chase jasno dał do zrozumienia, iż nie będzie dalszych pieszczot. Zastanawiała się, jak postąpiłaby, gdyby zasugerował, że warto skorzystać z okazji. Chyba nie miałyby siły odmówić.

A przecież już dawno postanowiła, że nie warto an-

gazować się uczuciowo, ponieważ ona i Chase do siebie nie pasowali.

Goście byli mili, roznosiła ich energia i radość życia. Chętnie pomagali w kuchni, a po kolacji długo siedzieli na werandzie, dzięki czemu Bea i Chase nie zostawali sami.

Bea wmawiała sobie, że jest zadowolona z takiego obrotu sprawy. Przyjechała tu do pracy, a nie w jakimś innym celu. Nie po to, by nasłuchiwać kroków Chase'a, czekać na jego powrót, liczyć na uśmiech.

Grał rolę gospodarza tak dobrze, że goście byli zachwyceni. Potrafił być czarujący, co wywoływało zazdrość Bei. Przy niej nigdy taki nie był. Chwilami zachowywał się, jakby jej nie zauważał.

Oczywiście powtarzała sobie, że bynajmniej jej to nie przeszkadza.



ROZDZIAŁ SIÓDMY

Trzeciego dnia Chase uległ prośbom gości i zgodził się, by od rana towarzyszyli mu przy pracy. Bea musiała wstać wcześniej niż zwykle, by przygotować śniadanie dla większej liczby osób. Ona i Chloe miały dołączyć później.

- Spotkamy się po dwunastej, więc byłbym wdzięczny, gdybyś przywiozła lunch.

Rozłożył na stole mapę i wskazał znaki szczególne, jakie będą po drodze. Stał obok krzesła i jego ramię było tuż-tuż. Bea czuła, że coś nieodparcie ciągnie ją ku niemu, więc na wszelki wypadek odsunęła się w drugą stronę.

- Wiesz, jak jechać? - spytał Chase.

- Chyba tak. Mam skrócić za trzecim pastwiskiem za tą rzeką...

- Nie zapomnij o mapie. - Chase wyprostował się.

- Jeśli się zgubisz, Chloe ci pomoże.

Goście współczuli Bei, że zostaje w domu.

- Nie szkodzi. Ja już widziałam krowy.

Dokładnie sprawdziła trasę na mapie i wyjechała dużo wcześniej, żeby się nie spóźnić. Gdy dotarła na miejsce, Chase, jego pomocnicy i goście siedzieli wokół ogniska i czekali na herbatę. Naokoło, jak okiem sięgnąć, pasły się krowy.

Bea zaparkowała w cieniu i wysiadła. Chase popatrzył na nią skonsternowany, bo ubrała się ładnie, ale jak zwykle nieestosownie. Białe spodnie, różowa bluzka oraz sznur perełek! Brakowało tylko butów na wysokich obcasach! Włosy miała proste i wyniosłą minę, czyli czuła się niepewnie.

Chase wziął koszyk z jedzeniem.

- Dojechałaś bez błędzenia?

- Prawie.

- Zabłądziłyśmy - sprostowała Chloe. - Bea gniewała się, że wujek dał złą mapę.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem, a Bea skrzywiła się. Przez godzinę kluczyła wśród pastwisk, które według niej były identyczne. W obcym terenie zawsze denerwowała się, więc stale patrzyła na mapę, z której nie potrafiła nic wyczytać. Na szczęście Chloe wskazała prawidłowy kierunek.

Bea miała okropny humor, ale zdobyła się na uśmiech. Usiadła na pniu koło Janet i starała się nie patrzeć na Chase'a. Janet była pełna wrażeń, usta się jej nie zamykały. Bea słuchała jednym uchem do momentu, gdy Janet westchnęła.

- Szczęściara z ciebie, bo znalazłaś takiego męzczyznę jak Chase.

- Słucham?

- Masz wyjątkowe szczęście.

May pochyliła się ku nim i uśmiechnęła.

- Żałujemy, że nie jesteśmy o pokolenie młodsze.

Bea patrzyła na nie osłupiałym wzrokiem.

- Ale... my... nie jesteśmy... - wyjąkała.

- Nie? - zdumiała się Janet.  
 - Ja przyjechałam tu do pracy. Na miesiąc.  
 - Nie żartuj. Słyszeliście? - Janet zwróciła się do pozostałych. - Bea i Chase nie są małżeństwem. A byłbyśmy absolutnie pewne, prawda, May?

- Widzimy, jak na siebie patrzycie.

Bea spiekła raka i nie śmiała spojrzeć na Chase'a.

- Między nami nic nie ma - szepnęła.

- Dlaczego? - Ron, dobronny mąż May, szturchnął Chase'a w bok. - Człowieku, gdzie ty masz oczy? Nigdzie nie znajdziesz lepszej kucharki. Ja na twoim miejscu nie wypuściłbym jej z rąk.

Chase zerknął na zaczerwioną Beę i uśmiechnął się z przymusem.

- Ona ma inne plany.

- Nie wierz jej. Żadna rozsądna dziewczyna nie odrzuci takiego mężczyzny jak ty. Pilnuj jej jak oka w głowie, póki masz szansę. Pożałujesz, jeśli pozwolisz jej odejść.

Odtąd Amerykanie stale wracali do tematu i robili niedwuznaczne aluzje. Byli przekonani, że Bea i Chase są sobie przeznaczeni i już łączy ich gorące uczucie. A jeśli jeszcze nie, powinni jak najprędzej o tym pomyśleć. Goście wygłaszali pozornie niewinne uwagi o miłości, a Bea i Chase z coraz większym trudem znosili niewybredne żarty. Nie mogli doczekać się odjazdu dowcipnisiów.

Bea pożegnała ich i odetchnęła z ulgą. Współczuła Chase'owi, który odwiózł ich na lotnisko i był dłużej skazany na słuchanie komentarzy.

Po kolacji usiadła na werandzie i westchnęła.

- No, pojechali.

- Nikt nie domaga się zaproszenia na ślub.

- Skończyły się docinki i wmawianie, że bylibyśmy idealną parą,

- Już nikt nie zastanawia się, co robimy, gdy zostajemy sami. ..

--I dlaczego udajemy, że śpimy osobno.

- Okropni ludzie.

- Wiesz, oni chyba myśleli, że z nami coś nie w porządku. Dziwiło ich, że nie kleimy się do siebie.

Umilkła zakłopotana. Była zła, że wyrwała się z nieładną uwagą. Wystarczyło parę nieopatrznych słów, by przestali się uśmiechać. Atmosfera popsuła się, a serce Bei zaczęło boleśnie kołatać.

- Hm, właściwie czemu tego nie robimy? - mruknął Chase. - Dlaczego dotychczas nie wylądowaliśmy w łóżku?

- Bo... nie interesujemy się sobą na tyle, żeby...

- Racja.

- Nie jesteś w moim typie.

- Aha.

- A ja w twoim.

Chase na to nie zareagował.

- I ponieważ niedługo odjeżdżam.

Zamilkła. Bea coraz mocniej pragnęła pocałunków.

- Spójrz na mnie - szepnęła Chase.

Bea nie odwróciła głowy. Myślała o tym, że poprzedniczkom mówił to samo. Nie chciała być jedną z wielu.

Czy na pewno?

Niechętnie przyznała, że w tej chwili właśnie tego pragnie.

Chase delikatnie pogładził ją po głowie.

- Pamiętasz pierwszy zgrzyt między nami?

- Zgrzyt? - powtórzyła niezbyt przytomnie.

- Powiedziałaś, że nie masz zamiaru spać ze mną. Zarzekałaś się, że mnie nie pokochasz i nie poślubisz.

- A, to... - Teraz żałowała, że tak stanowczo się wyraziła. - Niewiele się zmieniło, bo na pewno nie wyjdę za ciebie.

- Przyznaję, że małżeństwo to kiepski pomysł. Byłabyś nieodpowiednią żoną.

Powiedział to jakby mniej poważnie i znowu lekko musnął jej włosy.

- Nie zamierzam zakochać się w tobie.

Miała jednak niejasne uczucie, że już jest zakochana. Odrobinę. Tylko trochę. Lecz tego zakochania wystarcza, by marzyć o spędzeniu nocy w ramionach Chase'a.

- Ja też nie zamierzam cię pokochać. - Chase był przekonany, że mówi prawdę. - Ale, teoretycznie rzecz biorąc, moglibyśmy się ze sobą przespać. Prawda?

- Tak - wykrztusiła Bea.

Gdyby słuchała rozsądku, wstałaby i odeszła. Lecz nie chciała być rozsądna.

- Masz ochotę pomówić o takiej możliwości? - zapytał Chase.

Bea uśmiechnęła się zalotnie.

- Chyba tak...

- Więc zastanówmy się... Wiem, że nie chcesz zakochać się, ale czy ewentualnie w grę wchodzi romans?

Liczył na to, że Bea nie potraktuje jego słów zbyt poważnie. Miał ochotę na romans, lecz bał się, że ona się wycofa, jeśli nabierze podejrzeń, że zależy mu na trwałszym związku. Oboje przecież twierdzili, że nie chcą angażować się uczuciowo...

- Czy to oznacza, że będziemy szaleć?

- Tak. - Chase przyciągnął ją do siebie. - Jak najczęściej... Żeby zadowolić ostatnich gości...

- W takim razie chyba rozmyślę się co do pierwszej części.

Chase wziął ją na kolana i całowali się do utraty tchu, a potem jeszcze raz od nowa. Bea nie rozumiała, dlaczego tak długo się wzbraniała.

- Teraz nadszedł moment, żeby to i owo zdjąć - szepnął Chase. - Dalszy ciąg nastąpi.

- Dobrze.

Całując się, poszli do sypialni. Rozebrali się i Chase zaniósł Beę do łóżka. Pieszczoty od razu ją rozpałiły, więc zapomniała o całym świecie.

Dużo później, gdy wróciła na ziemię, szepnęła:

- Chyba May i Ron byliby z nas zadowoleni.

- Co tam oni. - Chase pocałował ją w szyję. - Najważniejsze, że ja jestem zachwycony.

Pieszcząc go, Bea powtarzała sobie, że zgodziła się jedynie na krótki romans.

- Marzyłam o tym - wyznała ledwo dosłyszalnie.

Chase uniósł się na łokciu.

- Ja też. Od dnia, gdy na lotnisku zobaczyłem cię w butach na obcasach i z miną angielskiej królowej.

- Nie wierzę.

- No, może trochę przesadzam, ale na pewno niedługo potem.

- Szkoda, że mi nie powiedziałaś.

- Przecież twierdziłaś, że cię nie interesuję.

- Bo nie chciałam być następną kucharką, którą bierzesz do łóżka.

- Nigdy nie będziesz.

- To dobrze. Ale nie chcę też, żebyś mi mówił, że jestem inna. Niedługo odjadę... To będzie tylko krótka, miła przygoda, prawda?

- Tak.

- No, proszę, wreszcie odważyłam się zaryzykować.

- Byliśmy ostrożni, więc ryzyko też jest niewielkie.

- A jednak... Chodzi mi o postępowanie bez myślenia o konsekwencjach. - Pieszczotliwie pogładziła jego pierś. - Wiesz, czuję się, jakbym była w raju.

Chase mocno ją objął.

- Ja też.

Przez następne dni Bea promieniała i bujała w obłokach. Nie chciała myśleć o przyszłości. Prawdę powiedziawszy, myślała jedynie o najbliższej nocy. Wystarczyło jedno spojrzenie Chase'a, a ugięły się pod nią kolana. Czy naprawdę kiedyś uważała go za pospolitego i antypatycznego człowieka?

- Czemu nie prostujesz włosów? - zainteresowała się Chloe. -

- Bo mam więcej obowiązków, a mniej czasu.

Skłamała. Przestała prostować włosy, ponieważ Chase'owi podobały się loki.

- Czemu teraz wciąż śpiewasz?

- Bo jestem szczęśliwa.

Tym razem powiedziała prawdę. Doszła do wniosku, że krótki romans ma wiele plusów. Nikt nie zadaje kłopotliwych pytań i nikt nie będzie miał pretensji. Odsuwała od siebie myśl o dniu, w którym pobyt w CaluUa Downs dobiegnie końca.

Chase też milczał na ten temat.

Oboje wiedzieli, na co się zdecydowali i na co mogą liczyć. Nie przypuszczali, że będzie im z sobą coraz lepiej. Chase sprawił, że Bea czuła się pociągająca, piękna, namiętna.

W środę po kolacji spojrzała na niego i zdumiała się, że kiedyś przyrównała jego oczy do kawałków lodu. Teraz płonął w nich ogień! Prędko sprzątnęła ze stołu i zabrała się do zmywania.

Chase wrócił z gabinetu, podszedł na palcach i pocałował ją w kark.

- Chodź - szepnął, rozwiązując fartuch.

- Zostaw mnie. Najpierw trzeba zrobić porządek.

- Pozmywamy później.

- Jeszcze nie mogę stąd wyjść...

- Nie musisz wychodzić. - Pocałował ją w szyję. - Możemy tutaj...

- Kochać się w kuchni?

- Czemu nie?

Objął ją, więc zarzuciła mu ręce na szyję i gorąco pocałowała.

- Będzie niewygodnie - szepnęła.

- Próbowalaś?

- Nie.

W tym momencie usłyszeli telefon. Rzadko do nich dzwoniło, więc zawsze byli zaskoczeni, a tym bardziej teraz.

- Niech to diabli - zaklął Chase. - Na pewno mój brat, bo nikt inny nie dzwoni o tej porze.

- Widocznie ma coś pilnego.

Chase pocałował ją jeszcze raz i niechętnie się odsunął.

- Prędko skończę, więc nie zabieraj się do pracy.

Nie posłuchała i nim wrócił, zdażyła zmyć wszystkie naczynia. Bała się, że długa rozmowa oznacza złą wiadomość. Ulżyło jej, gdy Chase wrócił z miną cokolwiek dziwną, ale nie zmartwioną.

- Przepraszam. Nick i Georgie trajkotali jedno przez drugie i nie dopuszczali mnie do słowa.

- Stało się coś złego?

- Nie. Znowu chcą być razem. Doszli do porozumienia i są w siódmym niebie. Georgie twierdzi, że odtąd będą żyli długo i szczęśliwie.

- To chyba dobra wiadomość?

Miała wątpliwości, ponieważ Chase mówił jakimś osobliwym tonem. Czy to znaczy, że nadal cierpi, ponieważ brat jest szczęśliwy z kobietą, którą Chase kiedyś kochał?

- Bardzo dobra. Przynajmniej dla nich.

Nerwowo przygładził włosy. Był zły, że Nick zadzwonił w nieodpowiednim momencie. Ich szczęście ucieszyło go, ale jednocześnie uzmysłowiło mu, jak przelotny jest jego romans. On i Bea nie będą żyli szczęśliwie przez długie lata. Po ich związku pozostanie jedynie tęsknota...

Nie wypadało jednak mówić tego głośno.

- Twierdzą, że nie mogą się rozstać, więc Nick zostaje z Georgie do ukończenia zdjęć i potem razem wróca.

- Kiedy?

- Za dwa miesiące.

Bea popatrzyła na niego skonsternowana.

- A co z Chloe?

- Oczywiście chcieli wiedzieć, czy zdrowa. Zgodnie z prawdą powiedziałem, że jest szczęśliwa. Georgie zapytała, czy zaopiekuję się nią jeszcze trochę.

- Co ty na to?

- A co miałem powiedzieć? Przecież nie wsadzę dziecka do samolotu i nie wyślę do Los Angeles, żeby szukało rodziców. - Chase nachmurzy! się. - Chyba nie ma sensu pytać, czy zostaniesz dłużej?

- Nie mogę, bo kończy mi się wiza. Za trzy tygodnie. I tak musiałbyś szukać kogoś na półtora miesiąca, więc lepiej załatwić sprawę wcześniej niż później.

- Masz rację. Jutro zadzwonię do agencji.

- Szkoda, że nie mogę zostać - powiedziała Bea ze szczerym smutkiem.

Teraz, gdy było za późno, przeraziła ją perspektywa rozstania.

- Trudno. - Chase zdobył się na krzywy uśmiech. - Było nam dobrze, prawda?

- Tak.

- Chodź. - Przytulił ją mocno. - Wykorzystajmy czas, jaki nam został.

Bea bała się, że wybuchnie płaczem.

Kochali się, jakby to była ich ostatnia noc. Na pewien czas zapomnieli, co ich czeka, ale gdy ochłonęli, tym wyraźniej uświadomili sobie nieuchronność rozstania.

Bea nie chciała odjeżdżać i nie miała ochoty zachowywać się rozsądnie.

Pamiętała, z jakim przekonaniem twierdziła, że nie pokocha Chase'a. Wtedy była o tym święcie przekonana, a teraz bardzo się dziwiła. Jak można nie kochać człowieka, którego widok przyprawia o bicie serca i zawrót głowy? Gdy się uśmiechał, topniała jak wosk, a ledwo dotknął, drżała.

Niestety wiedziała, że ta miłość nie ma przyszłości. Za bardzo różnili się, mieli odmienne marzenia i plany. Nie robili z tego tajemnicy i dobrze pamiętała, co mówili.

Trzeba pogodzić się z faktem, że to jedynie przelotny romans. Niezapomniany, ale krótki. Czy to nie grzech jeszcze go skracać? Wiedziała, że jeżeli odjedzie zgodnie z zapowiedzią, do śmierci będzie tego żałować. Czy nie lepiej zostać, aż ogień pożądania wypali się i romans spowszednieje? Wtedy pożegnają się bez rozpacz i nie będą mieli czego żałować.

Był tylko jeden sposób, aby to osiągnąć.

- Chase?
- Słucham?
- Co byś powiedział, gdybym została do powrotu Nicka i Georgie?

Chase wpatrzył się w nią z niedowierzaniem.

- Mówiłaś, że musisz opuścić Australię.
- Nie będę musiała, jeżeli...
- Co takiego?

- Jeśli weźmiemy ślub. Czeka! — Zasłoniła mu usta.  
- Wiem, co chcesz powiedzieć, ale to nie tak. Mówiłam, że nie wyjdę za ciebie i nadal nie chcę. To będzie małżeństwo na krótko. Po powrocie Nicka rozwiedziemy się,

- Więc po co w ogóle brać ślub?
- Bo tylko wtedy będę mogła zostać w Australii.
- Aha.

Rozumiał jej punkt widzenia. Nie będzie miała kłopotów z wizą, odpadnie powrót do Londynu, w którym osacza ją przykre wspomnienia i czekają niemiłe spotkania. Znajdzie pracę w Sydney, jak sobie wymarzyła.

- A co ja z tego będę miał?
- Nie będziesz musiał szukać opiekunki dla Chloe.
- Kiepski powód, żeby się żenić - syknął z ironią. Bei zrobiło się bardzo przykro.

- Przyznaję. Ale jest ten plus, że... Przecież my... jest nam razem dobrze..., Niestety wiemy, że to nie może trwać, bo ja uznaję tylko miasto, a ty tylko wieś. Nie chcę tkwić tu do śmierci, ale na razie nie mam ochoty wyjeżdżać. Jeszcze nie.

- Ja też nie chcę, żebyś wyjeżdżała.
- Nie upieram się. Jeśli wolisz nie ryzykować małżeństwa, usunę się, gdy znajdziesz zastępstwo.
- Ale...
- Nie myśl, że zaangażowałam się uczuciowo - dorzuciła pośpiesznie, aby go uspokoić. - Chodzi mi tylko...
- O seks?

Nie wyłącznie, ale może się oszukiwała?

- Tak - skłamała. - Tobie też, prawda?
- Owszem.

- Małżeństwo nic nie zmienia. Spiszemy odpowiednią umowę, jasno postawimy sprawę.

Chase był rozczarowany, chociaż nie wiedział, czego właściwie się spodziewał. Wyznania miłości? Bea od początku mówiła to samo. Ich odmienne życiowe plany uniemożliwiały długi udany związek. Lecz teraz było im ze sobą dobrze... bardzo dobrze.

Cieszył się, że Bea zostanie i jeszcze przez dwa miesiące nie będzie musiał wracać do pustego domu i spać w pustym łóżku. Będzie zasypiał i budził się koło niej.

Jego milczenie zaniepokoiło Beę.

- Zapomnijmy o tym, co powiedziałam. Myślałam, że to dogodne rozwiązanie, ale...

- Dogodne? - Chase uśmiechnął uwodzicielsko i pieszczotliwie pogładził jej brzuch. - Dla kogo?

- Dla nas.

- Dla ciebie na pewno.

- Dla ciebie też, bo nie będziesz musiał tracić czasu na uwodzenie kolejnej kucharki^

- Słusznie. - Pocałował ją namiętnie. - Inne plusy też będą, prawda?

- Tak - szepnęła podniecona. - Same plusy.

Dużo później zapytała:

- Jesteś pewien?

- Tak. Pobierzemy się, przysięgając sobie brak uczuć i zobowiązań, a rozwód weźmiemy, nim zaczną się dzieki awantury. Ty zdobędziesz wizę, a ja będę uwodził nieodpowiednią mieszkankę, zanim znajdę odpowiednią żonę. - Błysnął zębami w szelmowski uśmiechu. - Twój pomysł coraz bardziej mi się podoba.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Nazajutrz przed południem Chase przyszedł do ogrodu i oznajmił:

- Pobierzemy się w Townsville.

- Czemu tam?

- Bo w Mackinnon mam za dużo znajomych i cichy ślub byłby niemożliwy. Wolę uniknąć pytań, dlaczego nie poczekał na Georgie i Nicka. Poza tym będzie głupio, gdy niedługo potem znajomi dowiedzą się o rozwodzie.

- Dobrze. Mnie wszystko jedno.

- Do soboty chyba skończymy najpilniejszą robotę, więc możemy jechać w poniedziałek. - Spojrzał na bratanicę. - Trzeba będzie ją wziąć, nie ma rady... Przy okazji zrobimy zakupy, bo w Townsville zaopatrzenie jest lepsze niż w Mackinnon. Zapisuj, co potrzebujemy. Nie zapomnij o piwie dla mnie!

- Ślub i piwo. Bardzo romantyczne - mruknęła zde gustowana.

- Nie liczyliśmy na romantyczną miłość, prawda?

- Nie.

Pomyślała o przygotowaniach do ślubu z Philem, o setce wysłanych zaproszeń. Phil pokpiwał z niej, ponieważ chciała mieć tradycyjny ślub kościelny i wesele

w ogrodzie rodziców. Zaprosili całą liczną rodzinę i wielu znajomych. Rodzina przyjedzie, lecz nie na jej ślub.

Za późno zrozumiała, dlaczego Phil nie podzielał jej entuzjazmu, dlaczego powtarzał, że nie ma pośpiechu i nie warto urządzać wystawnego wesela. To były wykrety. Phil nie był gotów do małżeństwa. A przynajmniej nie z nią.

Bea skrzywiła się. Teraz znowu myśli o ślubie, lecz ten odbędzie się bez tradycyjnej oprawy, bez rodziny i znajomych.

- Czemu posmutniałaś?
- Bo to nie będzie uroczystość, o jakiej marzyłam.
- Możesz się wycofać.

Bea spojrzała na niego i ogarnęło ją pożądanie.

- Co ci jest? - zaniepokoił się Chase.  
 - Nic. - Prędko zamrugała, by się opanować. - Wcale nie zamierzam się wycofać.

- Jesteś pewna?
- Tak.

Wziął ją w ramiona i wszystko stało się nieważne. Natychmiast zawirował cały świat, a grunt usunął się spod nóg.

- Warto to zrobić - szepnął Chase.
- Wiem.

Wyruszyli zgodnie z planem. Bea pomyślała, że podczas poprzedniego lotu Chase był jej obcy, a nawet nie miły, a teraz kocha go i za parę godzin zostanie jego żoną. Nadal nie lubiła pustyni i odludzia, lecz było to coraz mniej ważne. Powtarzała sobie, że woli gwarne miasta, ale na krótko może polubić nawet pustkę i busz.

Sądziła, że pobyt w mieście sprawi jej dużą przyje-

mność, ale spotkał ją zawód. Czuła się nieswojo, hałas uliczny ogłuszał, tłumy drażniły, wysokie budynki przytłaczały. O co chodzi? Przecież Townsville daleko do Sydney czy Londynu! Wystraszyła się, że zbyt prędko odwykła od dużego miasta i odchoruje powrót. Czy poradzi sobie? Jak to będzie?

Na razie odsunęła niepokojące myśli.

Zostawili bagaż w apartamencie i zeszli do restauracji. Bei sprzykrzyła się wołowina, więc zaproponowała ryby, ale Chloe chciała zjeść hamburgera z frytkami. Bea ustąpiła dziecku, które zachwyciło się potrawą bez smaku.

- Chcę codziennie jeść hamburgera.
- Prędko by ci się znudził.
- Ale zrobisz mi na urodziny?
- To zależy, kiedy przypadają.
- Piętnastego lipca. Skończę sześć lat.

Bea zerknęła na Chase'a i odwróciła wzrok. Pomyślała, że nie warto psuć dziecku radości informacją o rozwodzie. Była pewna, że w połowie lipca już będzie daleko od Calulla Downs.

- Zobaczymy - rzekła cicho.
- We własnym lokalu chyba nie będziesz serwować hamburgerów? - zagadnął Chase.

Uznał za stosowne uspokoić Beę uwagą, że pamięta o jej ambitnych planach. A bardzo często o nich zapominał. Szczególnie gdy patrzył w jej miodowe oczy lub całował słodkie usta.

W tej chwili Bea nie potrafiła wyobrazić sobie życia poza Calulla Downs, ale nie chciała, żeby Chase podejrzewał, że zapomniała o umowie.



- Nigdy. Będę podawać tylko wykwintne kanapki. Coraz wymyślniej sze.

Po lunchu wstąpił do jubilera. Bea czuła się bardzo zażenowana, więc prędko wybrała typową obrączkę i chciała zapłacić.

- Zostaw. Potrączę ci z pensji - zażartował Chase.

Bea przyjęła prezent niechętnie, ale wolała uniknąć kłótni. Uważała, że ona zyskuje więcej niż Chase i dlatego nie powinien wydawać pieniędzy.

- Dziękuję. Bardzo ładna.

- Chcesz do niej pierścionek?

Bea zerknęła, aby zobaczyć, czy żartuje.

- Jeśli też potrącis mi z pensji, to nie chcę - odparła ze śmiechem.

- Za pierścionek ja zapłacę.

Spojrzeli sobie w oczy i serce Bei zaczęło bić jak szalone.

- Od Phila dostałam brylant, który nie przyniósł mi spełnienia marzeń. Jeśli tym razem zrezygnuję z klejnotów, może będę miała więcej szczęścia.

- Oby.

Chloe nie mogła się doczekać, kiedy pójda kupować dla niej sukienkę. Bea natomiast obawiała się zakupów z małym dzieckiem. Niepotrzebnie, bo Chloe wiedziała, czego chce i od razu wybrała różową sukienkę z falbankami.

- Proszę, proszę. Masz zadatki na elegantkę z miasta - zaśmiała się Bea.

Dla siebie przywiozła skromną wieczorową suknię, ale Chloe namawiała ją na długą białą kreację i welon. Bea

uważała, że nie wypada ubrać się jak na prawdziwy ślub. Lecz nie miała naprawdę odpowiedniego stroju, a drużna nie powinna przyćmić panny młodej.

Ten argument stanowił wymówkę, żeby pójść do kolejnego sklepu. Tam wybrała elegancką suknię z surowego brązowego jedwabiu, który podkreślał kolor jej oczu. Kupiła też słomkowy kapelusz i pantofle na bardzo wysokich obcasach. To ostatnie miało przypominać upodobania kobiety, jaką do niedawna była.

Zmęczone zakupami usiadły pod olbrzymim parasolem w kawiarnianym ogródku.

- Dzień dobry. Co pani podać? - rozległ się dziwnie znajomy głos.

- Emily? - wykrztusiła zdumiona Bea.

- Bea? - zawołała równie zaskoczona Emily. - Dziewczyno, coś zrobiła z włosami? Zepsuła ci się suszarka?

- Lepiej ty powiedz, co tu robisz - rzekła Bea wymijająco.

- Mniejsza o mnie. Miałaś być w Sydney.

- A ty miałaś mieszkać z Bazem.

- E, to już przeszłość. Nie udało się. - Emily obojętnie machnęła ręką. - Postanowiłam wrócić do Sydney, ale po drodze utknęłam tutaj, bo spodobało mi się to miasteczko. Trochę zarobię i skoczę na Rafę. - Przybrała surową minę. - No, wiadomo już, dlaczego ja tu jestem, ale nie wiadomo, dlaczego ty. I czemu masz takie zmierzwione włosy.

- Nie są zmierzwione, po prostu taka fryzura wymaga mniej czasu.

- Emily... - odezwała się Chloe. — Bea i wujek jutro biorą ślub i ja będę druhną.

- Cooo? Przepraszam, chyba się przesłyszałam. Nie-możliwe, żeby Bea wychodziła za mąż bez mojej wiedzy. Widocznie mowa o innej kobiecie o tym samym imieniu. Moja przyjaciółka nie ośmieliłaby się wyjść za mąż, nie zasięgając mojej rady.

Chloe nie zrozumiała ironii.

- Będę miała nową ciocię.

Emily groźnie łypnęła okiem.

- Czego ode mnie chcesz? - broniła się Bea. - Znik-nęłaś bez śladu, więc nie mogłam ci powiedzieć.

- Czyli prawda?

- Na to wygląda, ale niezupełnie...

- Wychodzisz za Chase'a? Nie do wiary! Kiedy się zdecydowałaś?

- Nie bardzo mogę wdawać się w szczegóły. - Bea wymownie spojrzała w stronę dziecka. - Spotkajmy się później, dobrze?

- Gdzie mieszkacie? -- Emily gwizdnęła, gdy usły-szała nazwę hotelu. - Chyba nie pozwoliłaś mu płacić za siebie?

- Drogo tam?

Bei nawet nie przyszło do głowy, żeby zapytać Cha-se'a o cenę pokoju. Może powinna zapłacić połowę?

- To najlepszy i najdroższy hotel w mieście. Wiesz co, kończę robotę o szóstej, więc o wpół do siódmej spot-kamy się w barze w twoim hotelu. Musisz powiedzieć mi absolutnie wszystko. Zjecie lody? - Mrugnęła do Chloe. - Są pyszne.

Chase bez zdziwienia przyjął wiadomość o rozstaniu Emily i Baza, natomiast nie rozumiał, dlaczego Bea jest zła, że tajemnica się wydała.

- Przecież i tak Emily dowiedziałyby się prędzej czy później - zauważył logicznie. - Musiałabyś jakoś wytłu-maczyć fakt, że zostałeś w Sydney i prowadzisz własny lokal.

- Coś bym wymyśliła.

•— Idź już. Ja położę Chloe.

Emily od razu przystąpiła do rzeczy.

- No, mów.

- Nie ma wiele do opowiadania. Nick i Georgie po-siedzą w Stanach do ukończenia zdjęć. Moja wiza wy-gasa, a ślub pozwoli mi zostać w Australii. Tobie dobrze, bo możesz tu być, jak długo chcesz.

- Mówiłaś, że nie cierpisz odludzia.

Bea odwróciła wzrok.

- Nie zamierzam zostać w Calulla Downs. Ustalili-smy, że to będzie małżeństwo na krótko. Po powrocie Nicka i Georgie zwinę manatki i wrócę do Sydney.

- Nie do wiary! Ty urzeczywistniasz moje marzenie.

- Myślałam, że marzyłaś o tym, żeby dokonać ży-wota u boku Baza. Czemu się rozstaliście?

- Bo umierałam z nudów. - Emily westchnęła. - W Calulla Downs mieliśmy dla siebie tylko wieczór i noc, a teraz całą dobę. Prędko zaczęliśmy działać sobie na ner-wy. Baza interesują wyłącznie krowy, konie i rodeo.

- Zdażył zabrać cię do rodzinnego domu?

- Tak. Jego rodzice też są małomówni i u nich wcale nie jest ładnie. Nudziłam się jak mops. Nie pasowałam

do nich. Rodzice Baza uważali, że moja bezustanna gadanina jest objawem choroby. Bazowi chyba ulżyło, gdy oświadczyłam, że wyjeżdżam.

- Jakie masz plany?

- Niedługo będę wylegiwać się na plaży. Ale ci zadroszczę...

- Nie ma czego. Co innego, gdyby nasz ślub był prawdziwy.

- Będiesz miała obrączkę, prawda? Co jeszcze byś chciała?

- Żał mi, że nie można o nas powiedzieć: „Odtąd żyli długo i szczęśliwie”.

- To zależy od ciebie. - Emily bacznie przyjrzała się przyjaciółce. - Przespałaś się z nim?

Bea odwróciła wzrok i nie odpowiedziała.

- Czyli spałaś. Od początku zdawało mi się, że coś was łączy.

- Niewiele...

- Postaraj się, żeby było więcej. Wprawdzie jak na mój gust Chase jest za ponury, ale niewątpliwie przystojny i chyba bogaty. Wyobraź sobie, że jesteś...

- To nie mój wymarzony typ.

- Gdyby nie był, nie poszłabyś z nim do łóżka. - Emily zmrużyła oczy. - Przyznaj no się! Jesteś zakochana, prawda?

- Nie! - zawołała Bea. - Chase mnie pociąga, ale to tylko kwestia pożądania. - Pragnęła przekonać i Emily, i siebie. - Nie zamierzam wiecznie tkwić w Calulla Downs. Nie mogę doczekać się powrotu do Sydney.

- Nie krzycz - odezwał się męski głos.

Bea obejrzała się i zaczerwieniła.

- Przepraszam, że przeszkadzam - rzekł Chase - ale Chloe nie chce zasnąć. Musisz pocałować ją na dobranoc.

Bea zawahała się. Czy wyjaśnić, jak należy rozumieć jej ostatnie słowa? Chase na pewno nie chce usłyszeć, że go pokochała, ale nie powinien uważać, że wpadł w pułapkę.

- Już idę. Emily, poczekaj na mnie.

- Dobrze.

Gdy wróciła, Chase siedział sam.

- Gdzie Emily?

- Nie mogła dłużej czekać, bo ma randkę z jakimś instruktorem.

- Powiedziała, jak się z nią skontaktować?

- Nie. Przyjdzie na ślub.

Bei zrzędała mina; była przywiązana do przyjaciółki, lecz akurat teraz nie pragnęła spotkania.

- Trzeba było powiedzieć, że nie chcemy świadków.

- Mówiłem, ale uparła się. Nie wiedziałem, jak jej to wyperswadować.

Mówił spokojnie, ale bezosobowo. Jego zimny ton zabolął Beę.

- Chase...

- Nie musisz nic wyjaśniać - przerwał. - Oboje wiemy, jak sprawy stoją. Pobieramy się na dwa miesiące, a potem zrobisz, co zechcesz.

Patrząc na obrączkę, Bea powtarzała sobie, że jest mężatką. Z całej uroczystości niejasno pamiętała jedynie to, że kurczowo trzymała Chase'a za rękę. I że dostała bukiet

nieznanych kwiatów, które idealnie pasowały do sukni. Róże byłyby nieodpowiednie, lecz wybór Chase'a okazał się nader trafny.

- Skąd wiedziałeś, jakie kwiaty wybrać? - spytała zachwycona.

- Nie wiedziałem, ale bardzo je lubię.

- Są śliczne.

Pocałowała go w policzek, a on ją w usta.

Obserwująca ich Emily rzekła półgłosem:

- A jednak go kochasz.

Bea udała, że nie słyszy.

Emily przyjechała w towarzystwie mężczyzny do złuzdzenia przypominającego Baza.

Lunch zjedli w restauracji, z której rozciągał się widok na szmaragdową wodę. Emily zamówiła szampana i wzniosła toast.

- Za małżeństwo z rozsądku - rzekła z figlarnym uśmiechem.

Bea myślała uszczęśliwiona, że przez dwa miesiące Chase będzie należał wyłącznie do niej. Miała ochotę całować go i pieścić. Nie wypadało, więc mocno spłotła dłoń. Uśmiechała się i rozmawiała, lecz marzyła o nocy poślubnej.

Nie zatrzymywała Emily, gdy ta wstała, by się pożegnać. Cieszyła się, że prędko położy Chloe spać i zostanie sam na sam z mężem.

Tymczasem mała drużna była podniecona i nie chciała zdjąć nowej sukienki.

- Nie jestem zmęczona - powtarzała uparcie. - Nie chcę iść do łóżka.

Bea wreszcie zdołała ją uspić, wyszła na palcach i cicho zamknęła drzwi.

Chase siedział wsparty o poduszkę.

- No i popatrz, jesteście małżeństwem - szepnęła Bea, kładąc się koło niego.

Chase ujął jej rękę i popatrzył na obrączkę.

- Bardzo ci żal, że to nie był prawdziwy ślub?

- Wcale nie. - Położyła głowę na jego piersi. - Gdyby tamten wymarzony doszedł do skutku, martwiłabym się o jedzenie i picie dla gości, i o to, czy moi krewni poprawnie się zachowają. A tu nie musiałam o nic się martwić.

- Prawie o nic.

- To był idealny ślub. Tylko my dwoje i...

- Wszystkiego pięć osób. Tak powinno być zawsze.

- Mogło być gorzej.

- Ale będzie lepiej. - Chase wziął ją w ramiona. - Jeśli się postaramy...

Nazajutrz kupili owoce i warzywa, które nie rosły w Calulla Downs, i wrócili do domu. Bea zostawiła zakupy w spiżarni i prędko zabrała się do gotowania kolacji.

Uśmiechała się i co chwilę dumnie spoglądała na obrączkę. Spodziewała się, że stołownicy skomentują jej małżeństwo, a tymczasem nie powiedzieli ani słowa. Jakby nigdy nic rozmawiali wyłącznie o zwykłych sprawach. Po ich odejściu Bea z wyrzutem spojrzała na Chase'a.

- Czy oni wiedzą, że się pobraliśmy?

- Chyba tak. Musiałem powiedzieć Dougowi, dlaczego wyjeżdżamy.

- To czemu udawali, że nie widzą obrączki?

- Czego się spodziewałaś? Że powitają cię szampanem i kwiatami?

- Wystarczyłyby serdeczne życzenia.

- Jeśli szukasz dobrych manier, to źle się wybrałaś.

- Wstawił talerze do zlewozmywaka. - Po co ci życzenia, skoro małżeństwo nie jest prawdziwe?

- Oni o tym nie wiedzą.

- O co ci chodzi?

Bea sama nie bardzo wiedziała. Czuła się zawiedziona, obojętność mężczyzn niemiłe ją dotknęła. Podejrzewała, że w ich oczach nadal jest tylko kucharka, jedną z wielu. Lecz choć raz mogliby udawać, że tak nie myślą.

Wmawiała sobie, że to jeszcze jeden powód, aby cieszyć się z wyjazdu za dwa miesiące. W mieście znajomi urządziliby przyjęcie na jej cześć, byłby szampan, toasty. Co w tym złego?

Nie przyszło jej do głowy, że być może pomocnicy Chase'a są nieśmiali z natury lub jej pewność siebie ich peszy. Mylnie ich oceniała i dlatego miała im za złe obojętność. Była pewna, że według nich ona nie pasuje do Calulla Downs, więc nie chcą strzępić sobie języków i rozmawiać z kimś, kto niedługo odjedzie.

Obrażona wyżej uniosła głowę i oczy wojowniczo jej błysnęły. Pokaże tym ludziom, że nie jest pustą miejską lalką i umie się zachować w każdych okolicznościach. Jeszcze pożałują, że odjeżdża.

W sobotę poprosiła Chase'a, aby zabrał ją na prze-

jażdżkę. Ośmieliła się poganiać Duke'a, więc Chase półzartem zaproponował galopadę. Była podniecona i bardzo zadowolona z tego, że utrzymała się w siodle.

- Jeszcze trochę, a wystąpisz na rodeo - zażartował Chase.

- Dzikie konie zostawiam dzikusom, czyli wam.

Cieszyła się, że Emily nie widzi, jaka jest uszczęśliwiona pochwałą. Oczywiście przejażdżka na starym, spokojnym koniu nie jest wyczynem, dzięki któremu można zyskać uznanie mężczyzn, lecz to już pierwszy krok.

Zachęcona osiągnięciem zaczęła słuchać ich rozmów podczas kolacji. Miała nadzieję, że któregoś dnia włączy się i zrobi niejedną mądrą uwagę. Na razie jednak niewiele rozumiała.

Postanowiła dokształcać się, jeździć w teren i obserwować ludzi przy pracy, o której miała blade pojęcie. Oczyma wyobraźni widziała siebie, jak stoi przy ogrodzeniu i od czasu do czasu poklepuje krowę. Może pochwali zdrowy wygląd zwierząt. A może zauważy, że zostawiono otwartą bramę i prędko ją zamknie. Chase uśmiechnie się z daleka, a wieczorem pochwali jej refleks, opanowanie i zdrowy rozsądek. I zaproponuje, żeby częściej przyjeżdżała, bo wtedy jego ludziom różniej się pracuje.

Po takich przyjemnych marzeniach rzeczywistość okazała się tym gorsza. Bea wybrała się na wycieczkę w dniu, gdy cielętom przycinano rogi. Łała się krew, zwierzęta ryczały i wzbijały tumany kurzu. Bea poczuła się bardzo niepewnie. Dopiero na miejscu uświadomiła sobie, że krowy są duże i niemal dzikie. Nie ośmieliła

się żadnej poklepać, ale zauważyła otwartą bramę. Wystraszyła się, że całe stado zaraz ucieknie, więc pobiegła ją zamknąć. Natychmiast przyjechał Chase na olbrzymim koniu.

- Cholera! Co robisz? Za chwilę wypędzamy stado. Usuń się z drogi! - Zawrócił konia. - Czemu nie masz kapelusza?

Bea jak niepyszna wróciła do domu. Czasem odnosiła wrażenie, że im bardziej stara się przystosować, tym mniej pasuje do otoczenia.

Któregoś dnia chciała upiec ciasto, ale zabrakło mąki. Niewiele myśląc, wybrała się do Mackinnon. Uważała, że tak postępują tutejsze gospodynie.

Zapomniała, że miejscowa gospodyni zna okolicę i umie prowadzić samochód terenowy. Droga od początku była okropna, a po kilkunastu kilometrach Bea utknęła w piachu. Na szczęście zabrała z sobą Chloe, która poinstruowała ją, jak przez radio wezwać pomoc.

Chase musiał przerwać bardzo ważną pracę, więc - łagodnie mówiąc - był niezadowolony.

Wieczór upłynął we wrogim milczeniu. Położyli się z dala od siebie i udawali, że śpią. Leżeli bez ruchu, ale żadne nie spało.

- Przepraszam - szepnęła wreszcie Bea.

Chase nie od razu się odezwał.

- To moja wina. Nie mogłaś wiedzieć, jakie tutaj są drogi. Pewnie znasz tylko asfaltowe.

Starał się ją pocieszyć, lecz jego słowa sprawiły, że poczuła się jeszcze gorzej.

- Tak - przyznała niechętnie.

- Przepraszam, że na ciebie krzyczałem.

Nie odpowiedziała, więc przytulił ją i pocałował w rękę, potem w usta.

- Oboje mieliśmy zły dzień, ale noc może być dobra. Czy wiesz, co pozwoli zapomnieć o kłótni?

- Wiem.

Przed zaśnięciem Bea pomyślała, że jest na swoim miejscu jedynie w ramionach Chase'a. Było jej dobrze, lecz zdawała sobie sprawę, że życie nie upływa w łóżku. Chase ma mnóstwo obowiązków i potrzebuje żony, która jest pomocą, a nie zawadą. On o tym na pewno pamięta, a jej nie wolno zapominać.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Któregoś ranka zjawiła się kuzynka Georgie z mężem. Erin i Brian jechali do Tennant Creek i po drodze wstąpili do CaluUa Downs. Chase'a intrygowało, czy Erin przyjechała przypadkowo, czy celowo.

Bea poczuła się jeszcze bardziej nie na miejscu. Zastanawiała się, czy kuzynka Georgie chce pokazać Chase'owi, jakiej żony mu potrzeba. Erin była bardzo wysoka, szczupła, ubrana w dżinsy i luźną bluzkę. Od razu pojechała na cały dzień w teren, a podczas kolacji żywo uczestniczyła w rozmowie. Mężczyźni traktowali ją jak równorzędnego partnera.

Wieczorem Bea jak zwykle przebrała się. Erin obrzuciła ją krytycznym spojrzeniem i uśmiechnęła się drwiąco.

- Zaraz widać, że nie pochodzisz z tych stron - skomentowała.

Ona zapewne rzadko nosiła niepraktyczne suknie. Patrząc na nią ponurym wzrokiem, Bea pomyślała, że kuzynka Georgie chyba w ogóle nie ma butów na wysokich obcasach i nie korzysta z suszarki do włosów.

Jedno i drugie było niepotrzebne. Erin miała krótkie, ładnie przystrzyżone włosy, śliczną cerę, piękne zielone oczy i długie, smukłe nogi. Była tak wysoka, że nie musiała nosić obcasów. Bea pod żadnym względem nie mog-

ła z nią konkurować, więc z przekory tym razem wyprostowała włosy.

Erin nie zdołała ukryć zdumienia, gdy Chase przedstawił Beę jako swą żonę, a potem traktował ją albo protekcyjnie, albo z rozbawieniem.

Na chwilę przyszła do kuchni, rzekomo, aby pomóc.

- Wiadomość o waszym małżeństwie bardzo mnie zaskoczyła. Już straciliśmy nadzieję, że Chase się ożeni. Myśleliśmy, że nigdy nie przeboleje tego, że Georgie wyszła za Nicka.

- Aha.

- Oj! - Erin zakryła usta. - Wygadałam się.

- Chase powiedział mi o Georgie - mruknęła Bea, zawzięcie krojąc cebulę.

- Więc wiesz, że ją uwielbiał.

- Tak. Ale uważam, że lepiej być ostatnią miłością niż pierwszą.

- Jesteś odważna. - Erin uśmiechnęła się nieszczerze.

- Georgie trudno dorównać.

Bea wewnętrznie kipiała, ale milczała. Uważała, że Erin jest wyjątkowo nietaktowna.

- W dzieciństwie zżerała mnie zazdrość - ciągnęła Erin, nieudolnie krojąc pomidory. - Georgie była śliczna i świetnie jeździła konno.

- Aha.

- A ty jak jeździsz?

- Słabo.

- Hm...

Bea czuła narastającą złość, bała się, że lada moment wybuchnie.

- Domyślam się, że jesteś dobrą kucharką - rzekła Erin po chwili milczenia.

Bea zrozumiała to jako zawołane stwierdzenie, że Chase lubi dobrze zjeść i dlatego przez żołądek trafiła do jego serca..

- Tak. Chase wszystko chwali. - Uśmiechnęła się równie nieszczerze. - Ale mam też inne zalety...

Erin skrzywiła się z niesmakiem.

- Pochodzisz z Londynu, prawda? Tutaj na pewno brakuje ci gwaru i rozrywek.

- Ani trochę.

Bea wyżej uniosła głowę. Nie chciała się przyznać, że jest jakby zawieszona w próżni, bo przestała tęsknić za miastem, a tutaj nie została zaakceptowana. Było oczywiste, że nigdy się tu nie zadomowi. Chase niedawno znowu to powtórzył. Nawet jeśli nauczy się rzucać lassem czy znakować bydło, wszyscy i tak będą ją traktować jak obcą.

Po pokrojeniu pięciu pomidorów Erin uznała, że dostatecznie pomogła, i poszła na werandę, aby razem z mężczyznami wypić piwo.

Bea nie wiedziała, czy Chase chce, aby została. W nocy łudziła się, że darzy ją gorącym uczuciem, chociaż ani jedno słowo o miłości nie przeszło mu przez usta. Widocznie zadowolala go obecna sytuacja i nie myślał o przyszłości.

Bea powtarzała sobie, że powinna wziąć z niego przykład. Łatwo powiedzieć...

Czasem zastanawiała się, czy myli pożądanie z miłością. Często robiła taki zarzut Emily, a wyglądało na

to, że też uległa podobnemu złudzeniu. Czy z innego powodu zaczęłyby roić o tym, że pomaga przy krowach lub ujeżdża konie?

Czy zdoła rozkochać Chase'a do tego stopnia, że zapragnie właśnie z nią spędzić resztę życia? Dlaczego uległa pożądanemu i zapomina, że tak naprawdę niewiele ich łączy?

Czy rzeczywiście sądzi, że do szczęścia wystarczy przeganianie krów z pastwiska na pastwisko, spędzanie wieczorów przy ognisku i popijanie herbaty z puszki?

Nie. Lecz był jeden drobny szczegół: już nie potrafiła wyobrazić sobie życia bez Chase'a.

Pocieszała się, że na razie nie warto się martwić, ponieważ Nick i Georgie wrócą najwcześniej za trzy tygodnie. Przez ten czas zdąży ustalić, jakie są jej uczucia do Chase'a: szczere i głębokie, czy chodzi jedynie o romantyczną mrzonkę upiększającą pożądanie.

Postanowiła cieszyć się tym, co ich łączy i przestać udawać, że jest kimś innym. Będzie sobą, niezależnie od tego, czy się to komuś podoba, czy nie.

Na samym początku pobytu znalazła starą, pożółkłą książkę kucharską. Początkowo śmiała się z podanych w niej przepisów, lecz potem - skrycie się tego wstydząc - coraz częściej z nich korzystała. W starych przepisach szukała natchnienia. Któregoś dnia właśnie zastanawiała się, jaką potrawę wypróbować, gdy wszedł Chase.

- Masz ochotę na wycieczkę?

- Co? - spytała niezbyt przytomnie. - Na jaką wycieczkę? Dokąd?

- Przed chwilą rozmawiałem z pośrednikiem, który



mówi, że niedaleko Mackinnon jest gospodarstwo na sprzedaż.

- Chcesz je kupić?
- Jeszcze nie wiem, ale warto pojechać i obejrzeć.

Wybierzesz się ze mną?

- Ja?

Głos rozsądku doradzał ostrożność. Bea przestała udawać, że pragnie przystosować się i o dziwo sytuacja poprawiła się. A może przyczyna leży w tym, że ostatnio Chase ma więcej pracy i jest bardziej zmęczony?

- Po co mam jechać? Przecież nie mam pojęcia o wartości ziemi - zauważyła rozsądnie.

W głębi duszy była uszczęśliwiona. Marzycielka chciała pojechać.

- Nie szkodzi. Potraktuj to jako wycieczkę krajoznawczą. Zmiana otoczenia dobrze ci zrobi.

Bardzo zależało mu na tym, aby z nim pojechała.

Zgodziła się. Rozsądek studził jej zapał i wyrzucał, że jedzie, ale Bea-ryzykantka nie potrzebowała żadnych uzasadnień. Była uradowana, że spędzi cały dzień sam na sam z Chase'em.

Wsiadając do samolotu pomyślała, że przyzwyczaiała się do tego środka lokomocji.

- Jak ta posiadłość się nazywa?
- Wilbara. Najpierw długo należała do jednej rodziny, ale potem kupiła ją jakaś spółka i przyłączyła do dwóch innych. Na całym olbrzymim obszarze hodowano bydło, a dom zaniedbano. Przez wiele lat nic tam nie naprawiano, nie remontowano... Skandal, żeby tak zmarnować dobre gospodarstwo.

Po trzech kwadransach zszedł niżej i rozejrzał się.

- O, to chyba Wilbara.

Bea nie śmiała zapytać, po czym poznał. Według niej wszędzie było tak samo: puste łąki aż po horyzont, spękana rdzawa ziemia, tylko tu i ówdzie szarzielone krzewy.

- Tutaj chcesz wypasać krowy? - zawołała.
- My nie mamy zielonych pól jak w Anglii.
- Widzę.

- Powinnaś zobaczyć, jak okolica zmienia się po deszczach. Jeśli jest dość opadów, trawa w mgnieniu oka wyrasta do pół metra.

Bea bezskutecznie usiłowała wyobrazić sobie bujną trawę na tej wysuszonej ziemi.

- Nie wierzę.

- Jest bardzo pięknie. Nigdy takiej przemiany nie widziałas.

- Zgadłeś.

Uważała, że nadarza się doskonała okazja, by powiedzieć, iż zobaczy ten cud natury, jeżeli zostanie przez kilka miesięcy. Mógłby obiecać, że pokaże jej przebudzenie przyrody i magiczne ożywienie krajobrazu. Lecz nie skorzystał z okazji.

Była zła, że czuje się zawiedziona. Przecież obiecała sobie, że będzie cieszyć się bieżącą chwilą i przestanie myśleć o przyszłości. Nie warto zastanawiać się, dlaczego Chase nie zaproponował, aby została w Calulla Downs do pory deszczowej.

- Mam nadzieję, że przyślesz mi zdjęcie - rzekła chłodno.

Chase zerknął na nią, lecz odwróciła głowę i udawała, że obserwuje kangury.

- Nawet dwa - rzekł głucho.

Łądownisko w Wilbarze było wąską przecinką w buszu, co utrudniało lądowanie. Bea pomyślała, że Chase brutalnie sprowadził ją na ziemię i przypomniał, że niedługo wezmą rozwód.

Czekał na nich bardzo niechlujnie wyglądający mężczyzna.

- Jestem Wal. Pośrednik uprzedził mnie o waszym przyjeździe. - Wskazał mocno zdezelowany samochód. - Mówił, że chcecie obejrzeć cały majątek, więc obiecałem, że was obwozę.

Bea usiadła w środku. Samochód pędził po wyboistej drodze, więc wpadała to na Chase'a, to na Wala.

- Przepraszam - powiedziała, gdy mocniej zarzuciło ją na kierowcę.

- Nie szkodzi. Ha! Ha! Już całe wieki nie widziałem ładnej dziewczyny.

Był nieogolony i niedomyty, dość odpychający, a mimo to zaskoczyło ją, że mieszka sam.

- Od kiedy?

- Z dziesięć lat.

- Naprawdę? - Zrobiła przerażoną minę. - Nie boisz się pan? Nie dokucza panu samotność?

- Nigdy.

- Co pan robi całymi dniami?

- Poluję na kangury. - Wal wyszczerzył zęby. -

Uwielbiam zabijać zwierzęta.

Nie bardzo wiedziała, czy traktować tego człowieka

poważnie. Zauważyła, że rzuca Chase'owi dziwne spojrzenia, jakby pytał, po co mu taka żona.

A powinien stale patrzeć przed siebie, bo na drodze leżały kamienie, gałęzie, krzewy. Gnał prosto na przeszkodę, którą dopiero w ostatniej chwili omijał.

- Dawno się pobraliście? - spytał, znowu zerkając na Chase'a.

- Nie.

- Ja też kiedyś miałem żonę. - Zmarszczył brwi, jakby tym sposobem chciał pomóc pamięci. - Kiedy to było? Jak moja kobita miała na imię? Nie wiem...

Jeździli przez całe popołudnie i wkrótce Bea była obolała. Od czasu do czasu Wal gwałtownie hamował i wysiadali. Bea masowała pośladki i oganiała się od much, a mężczyźni oglądali teren. Zdziwiałe krowy spoglądały na ludzi podejrzliwie i na wszelki wypadek uciekały.

Nawet niedoświadczona Bea widziała, że Wilbara jest w okropnym stanie. Wszystko, co oglądali, było strasznie zaniedbane.

Wrócili na lądowisko i Chase pożegnał Wala.

- Już wracamy? - zdziwiła się Bea.

- Tak. Myślałem, że masz dość.

- Wcale nie widziałeś domu!

- Nie warto.

- Przecież... - Chciała powiedzieć „my”, lecz w porę ugryzła się w język. - Nie chcesz wiedzieć, gdzie ewentualnie zamieszkaż? Nawet nie rzucisz okiem?

- A pani chce zobaczyć dom? - spytał Wal.

- Szkoda fatygi... - zaczął Chase.

- Wcale nie - przerwała mu Bea.

Wal powiózł ich jeszcze jedną wyboistą drogą i po paru minutach wjechał na podwórze.

- To tutaj. Witam w Wilbarze.

Bea rozglądała się przerażona. Kiedyś dom był ładny, solidny, z szeroką werandą, lecz teraz wyglądał prawie jak ruina. Błaznany dach miejscami opadał na werandę, drzwi wisiały na jednym zawiasie.

Budynki gospodarcze były na pół rozwalone, ogrodu ani śladu, nigdzie nie rosła nawet kępka trawy.

Wnętrze domu, pokryte grubą warstwą kurzu, sprawiało jeszcze bardziej przygnębiające wrażenie.

Wal, zadowolony z roli przewodnika, szedł pierwszy. Otworzył drzwi dużego pokoju i szturchnął Beę tak mocno, że się zachwiała.

- Może być sypialnia. - Mrugnął lubieżnie. - Wystarczy wstawić łóżko i...

Bea zaczerwieniła się, a Chase spokojnie zapytał, ile jest pokoi.

- Sześć albo siedem. Dawniej były większe rodziny, to ludzie potrzebowali dużo przestrzeni. A wy ile dzieci planujecie?

- Jeszcze nie wiemy - odparł Chase.

- Trzeba policzyć i ćwiczyć.

Zaśmiał się rubasznie i odszedł.

- Co to za jeden? - syknęła Bea.

- Spokojnie! Chłop stara się, jak umie, żeby cię W-  
chęcić.

- Osiąga wręcz przeciwny skutek!

- Nie zwracaj na niego uwagi.

- Łatwo ci mówić, bo na ciebie nie patrzy oblesnym wzrokiem i ciebie nie poszturchuje.

Postanowiła, że jeśli Wal jeszcze raz jej dotknie, ude-  
rzy go z całej siły. Zajrzała do sąsiedniego pokoju.

- Ale śmietnik!

- Życzyłaś sobie obejrzeć dom, więc masz, co chciałaś.

- Dobrze, że przyjechaliśmy.

Chciała zapalić światło, lecz kontakt nie działał.

- Nie ma prądu - odezwał się Wal, który właśnie nad-  
szedł. - Prądnica już dawno wysiadła.

- Chase, kochanie, musimy kupić generator - powie-  
działa Bea słodziutkim głosem. - Wiesz, że codziennie  
używam suszarki do włosów.

Wal wybuchnął gromkim śmiechem, jak gdyby po-  
wiedziała niezły dowcip.

Mężczyźni chcieli obejrzeć budynki gospodarcze, a Bea  
kuchnię. Stała na środku i popatrzyła dookoła. Pomiesz-  
czenie było niewiarygodnie brudne, ale po gruntownym  
sprzątaniu dałoby się funkcjonalnie urządzić. Kuchnia była  
dość duża, a jeszcze można byłoby wyburzyć ścianę i po-  
łączyć ją z jadalnią. Po zabezpieczeniu werandy siatką po-  
siłki podawano by na świeżym powietrzu. Jak w Calulla  
Downs. Konieczny jest remont generalny, ale potem kuch-  
nia będzie jasna i funkcjonalna. Po wymianie szafek i zlewu  
całość zrobi się miła dla oka.

Wyobrażając sobie siebie przy pracy, Bea wolno prze-  
sunęła ręką po szafce. I zamarła.

- O Boże! - wykrztusiła.

Obok zardzewiałej puszki na chleb siedział pająk tak  
duży, że w pierwszej chwili nie zorientowała się, na co

patrzy. Był wielki jak pięść, a jego nogi przypominały miniaturowe rękawice bokserskie. Osiem rękawic!

Powoli odsunęła się. Ogarnęło ją przerażenie, włosy dosłownie zjeżyły się na karku. Długo stała jak sparaliżowana.

Pająk nagle ruszył naprzód, a wtedy krzyknęła przerażliwie. Pająk zatrzymał się na skraju szalki. Nie widziała jego oczu, ale miała wrażenie, że patrzy na nią groźny potwór. Powolutku cofnęła się w stronę drzwi i... znowu wrzasnęła jak opętana. Wpadła na Chase'a, który wbiegł do kuchni.

- Co się stało?
- Pppaaająkkk... - wyjąkała.
- No to co?

Chase, który nie zamierzał odegrać roli wybawcy, bezceremonialnie ją odsunął.

- Dorodny, nie? - Wał pochylił się nad szafką i z podziwem patrzył na pająka. - Jaki wielki.
- Niech pan go nie dotyka! - krzyknęła Bea.
- Nie wrzeszcz! - Chase tracił cierpliwość. - Ciebie nie ugryzie.
- On... szykuje się... do skoku.
- Nie bądź śmieszna. Pająki nie atakują, gdy się ich nie drażni.

- Nieprawda - zaprzeczył Wał. - Te czasem atakują bez powodu. Na przykład mojego koleś... Raz z z szuflady wyskoczyła na niego podobna bestia i wczepiła mu się w gębę. — Dla ilustracji rozczapierzył palce i zakrył twarz. - O, tak. - Uśmiechnął się obleśnie. - Zwierz popsuł koleśowi niedzielną randkę.

- Niedobrze mi - szepnęła Bea.
- Kobieto, weź się w garść. - Chase wyprowadził ją z kuchni. - Nie histeryzuj.

Bea uważała, że Chase postępuje jak człowiek bez serca. Zbierało się jej na płacz, lecz zacisnęła zęby i odsunęła się. Dobry mąż wzięby żonę na ręce i szeptał kojące słowa, a Chase wypchnął ją za drzwi i kazał się uspokoić. Troskliwy mąż usunąłby pająka i nie pozwolił, żeby Wał został bohaterem.

No tak, ale Chase nie jest troskliwym mężem. Szkoda, że stale o tym zapominała.

Z kuchni dobiegły odgłosy walki.

- Czy on sobie poradzi? - zaniepokoiła się Bea.
- Czemu nie? Myślisz, że pająk zna kung fu? - ironizował Chase.

- Z olbrzymami nigdy nie wiadomo... Tak zaczynają się horrory... - Bea obronnym gestem skrzyżowała ręce na piersi. - Troje ludzi i pająk, znikąd pomocy, więc za chwilę już tylko dwoje... - Poniosła ją fantazja i oczyma wyobraźni ujrzała pająka wielkości słonia, który wyciąga włochate odnoże i szuka ofiary. - Och! - krzyknęła.

Nie zauważyła, że Chase patrzy na nią zde gustowany. Gdy Wał wreszcie stanął na progu, poczuła taką ulgę, że miała ochotę rzucić mu się na szyję.

- Nic panu nie jest?
- A co ma być? Pająkowi się dostało.
- Och, dziękuję.
- Nie ma za co. Mówiłem, że lubię zabijać.
- Może pojedzie pan z nami? Będzie bezpieczniej... Wala zdziwiła jej troska.

- Mnie tu jest dobrze. - Gdy Bea wsiadła do samolotu, zawołała: - Do zobaczenia. Niedługo!

- Niedługo? - Bea spojrzała na Chase'a. - On ze mnie kpi, prawda?

- Dlaczego?

- Jak to? Chyba nie myślisz o tym, żeby jeszcze raz tu przyjechać?

- Czemu nie? Ziemia jest dobra.

- Ale pełno dzikiego zwierza.

Chase'a zirykowało, że Bea jak zwykle przesadza.

- To był zwykły pajak.

- Zwykły? - powtórzyła zgorziona. - Taka bestia grała główną rolę w „Arachnofobii”.

- W czym?

- W filmie... No tak, nie widziałeś, bo tu nie ma kina. Zresztą po co wam filmy, skoro w domu macie różne potwory.

Chase zaklął pod nosem. Żałował, że zabrał Beę. Przewidywał, że stan domu ją przerazi i dlatego nie chciał, aby go oglądała. Uprzedził, że obejście jest zaniebane, więc nie rozumiał, dlaczego uparła się, by je zobaczyć.

I na domiar złego wypatrzyła pajaka.

Teraz na pewno nie zechce tam zamieszkać.

Może to i lepiej.

Uświadomił sobie, że od początku pomysł był "niemądry. Nawet przed historycznym wybuchem było oczywiste, że do Wilbary nie pasuje kobieta rozkochana w wielkim mieście.

Zabrał ją ze względu na siebie, ponieważ po rozstaniu

chciał mieć co wspominać. A przecież Bea niedługo odjedzie... Od dawna o tym wiedział, a teraz nabrał pewności: Początkowo miał nadzieję, że Bea przyzwyczai się do widoków, przystosuje do warunków i w końcu polubi jego rodzinne strony.

A teraz co? Warunki w Wilbarze tylko ją zniechęciły.

- Chyba nie myślisz o kupieniu takiej ruiny? - odezwała się Bea.

- Jeśli nie kupię, będę zmuszony dalej tkwić w Callulla Downs z Nickiem i Georgie.

- Sam nie możesz tam mieszkać.

Chase był wściekły, że stale przypomina mu o swym wyjeździe.

- Nie będę sam. Znajdę ludzi, którzy nie wybrzydzą na warunki i którzy nie muszą codziennie myć głowy... jak pewna pani.

- Weź Wala. On na pewno rzadko się myje.

- Dziękuję za dobrą radę, ale i tak chciałem zaproponować mu pracę. To pierwszorzędny fachowiec i zna każdy skrawek ziemi. Dlatego jest na wagę złota.

Bea zrozumiała przytyk, więc gniewnie zmarszczyła brwi.

- Aha. - Obojętnie wzruszyła ramionami. - Jeśli lubisz mieszkać z insektami, to Wilbara jest w sam raz dla ciebie. Wszędzie muchy i pajaki...

- Coś się tak uczepiła tego biednego pajaka? - syknął rozżłoszczony. - Ty się tam nie wybierasz.

- Faktycznie. Wrócę do Sydney, gdzie są takie drobiazgi jak bieżąca woda, prąd, kino... Robiąc wymyślne kanapki, będę się zastanawiała, co ty sobie pichcisz przy

ognisku. Będziesz musiał sam gotować, bo nie ma na-  
iwnej, która zgodzi się harować w takich warunkach.

- Znajdzie się odpowiednia kandydatka - wycedził Chase przez zaciśnięte zęby. - Poszukam kobiety, która nie boi się roboty, chętnie zakaszę rękawy i razem stworzymy coś dobrego. Na pewno jest sporo takich, co nie boją się pajaków i chcą robić sensowne rzeczy. - Prychnął pogardliwie. - A nie kanapki dla nierobów, którzy chodzą na przyjęcia, żeby nawzajem się obgadywać.

- Dobrze to obmyśliłeś! - syknęła Bea - Ale zapomniałeś o jednym drobnym minusie. Mianowicie o tym, że jesteś żonaty.

- Niedługo nie będę. Umówiliśmy się, że po powrocie Nicka i Georgie bierzemy rozwód.

- Bądź spokojny! Nie rozmyślę się w nadziei, że zawieziesz mnie do Wilbary i w prezencie dasz miotłę oraz ścierkę.

- Niedoczekanie.

- Im prędzej się rozwiedziemy, tym lepiej. - Była zbyt boleśnie dotknięta, aby zważać na słowa. - Ale dobrze ci radzę, nie bądź zbyt>vybredny. Erin na pewno pomoże ci znaleźć żonę.

- Zgadłaś. Nawet już zna kogoś, kto by mi odpowiadał. Dlatego tak rozczarowała ją wiadomość, że się ożeniłem. Dziewczyna jest córką ich sąsiadów.

- Czyli materiał na żonę dla ciebie. Będziesz mógł dać jej moją obrączkę.

- A dam.

Zamilkli i nie odzywali się już ani w samolocie, ani w samochodzie. -

Oboje byli tak rozdrażnieni, że nie zauważyli obcego wozu. Bea wbiegła na werandę, głośno trzasnęła jednymi drzwiami, potem drugimi. Chase z hukiem zamknął drzwi samochodu.

Na werandę wbiegła Chloe.

- Zgadnij, kto przyjechał?

Bea stanęła zaskoczona, ponieważ Chloe powinna być u Julie.

- Czemu jesteś...

Urwała, bo za dzieckiem ujrzała piękną, czarująco uśmiechniętą kobietę.

- Georgie! - zawołał Chase.

Bea obejrzała się i potem jedynie jak przez mgłę pamiętała, że poczuła bolesny skurcz serca. Twarz Chase'a rozświetlił uśmiech, jakiego nigdy u niego nie widziała. Gdy Georgie rzuciła się Chase'owi w ramiona, Bea odwróciła głowę i niewidzącym wzrokiem wpatrzyła się w dal. Ogarnęła ją bezbrzeżna rozpacz. Powrót Georgie oznaczał, że ona musi odjechać wcześniej, niż planowała.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Nie zdążyła psychicznie przygotować się do rozstania z Chase'em. Chciała wyjechać z Calulla Downs, szczególnie po kłótni na temat Wilbary, lecz nie tak prędko.

Georgie schwyciła ją za rękę i uśmiechnęła się zniechęlająco.

- Bea, prawda? Nie wiem, jak ci dziękować za to, że tak serdecznie zajęłaś się moim radzieckim.

- Nie ma za co.

Bea nie chciała ulec urokowi Georgie, ale na próżno. Chase miał rację, że jego bratowa podbija wszystkich i każdy musi ją polubić.

Nick dokładnie odpowiadał opisowi Emily. Czy zawsze patrzył tak, jakby właśnie marzył o spotkaniu z daną osobą?

Bea zerknęła na Chase'a i pomyślała, że przy swym pełnym uroku bracie rzeczywiście wygląda na nieprzyzwoitego ponuraka.

- A więc to ty jesteś moją bratową. - Nick odsunął się o krok i serdecznie uśmiechnięty przyjrzał się Bei,

- Dużo o tobie słyszeliśmy.

- Co wy tu robicie? - odezwał się Chase gniewnie.

Georgie spojrzała na niego zaskoczona.

- Skończyły się zdjęcia i, zgodnie z planem, chcie-

liśmy jechać do Meksyku, ale zadzwoniła Erin i powiedziała, że się ożeniła. Wiadomo, że bez ważnego powodu nie robiłbyś z tego tajemnicy, więc wystraszyłam się, że chodzi o Chloe.

- Czemu nie zadzwoniłaś? - zirytował się Chase. - Dowiedziałybyś się, że dziecko jest całe i zdrowe.

- Próbowałam, ale nie mogłam cię zastać. Wpadłam w panikę i przez całą drogę się zamartwiałam, a gdy zastaliśmy dom pusty, odchodziłam od zmysłów. Poszliśmy do Julie zapytać, co się dzieje. No i Chloe wszystko nam opowiedziała...

- Coś ty nagadała? - groźnie zapytał Chase.

- Że widziałam, jak wujek całuje Beę. I pokazałam moją nową sukienkę.

- Nastawię wodę na herbatę - odezwała się Bea.

- Zostań. Pora na coś innego i Nick już wstawił szampana do lodówki. - Georgie spojrzała na męża. - Kochanie, idź po butelki i kieliszki. Musimy uczcić ich ślub.

- Po wyjściu Nicka pocałowała Chase'a w policzek, ale rzekła z wyrzutem: - Poczuliśmy się urażeni, że nas nie zawiadomiłaś.

- Nic nie mówiłem, bo to było nieważne - wycedził Chase, z trudem hamując gniew.

- Dlaczego? - zdumiała się Georgie.

- Pobraliśmy się ze względów praktycznych... żeby Bea mogła zostać w Australii. Twoja wścibska kuzynka niepotrzebnie zepsuła wam wakacje.

Georgie pytająco spojrzała na Beę.

- To prawda?

- Tak. Małżeństwo pomogło mi obejść przepisy wi-

zowe. Ustaliliśmy, że po waszym powrocie weźmiemy rozwód. Nawet mówiliśmy o tym w samolocie. Prawda, Chase?

- Prawda. Nie możemy się doczekać...

- Wznoszę toast - wesoło ^awołał Nick, ale wyczuł napiętą atmosferę i spowaźniał. --Czemu macie takie miny? Co się stało?

- Tłumaczymy Georgie, że pobraliśmy się na krótki okres - wyjaśnił Chase. - Bea została dłużej, żeby opiekować się waszą córką, ale skoro już wróciliście, może odjechać.

Georgie położyła Chloe spać i przyszła do kuchni.

- Bea, czemu wracasz do Sydney? - zapytała bez wstępu.

- Taka była umowa. Mam niezły zawód, chcę się usamodzielnić.

- Ale co będzie z wami?

- Uzgodniliśmy, że małżeństwo będzie krótkotrwałe.

- Obojętnie wzruszyła ramionami. - Jestem Chase'owi bardzo wdzięczna, bo gdyby nie on, już dawno siedziałabym w Londynie.

- Naprawdę wzięliście ślub tylko ze względów praktycznych?

- Tak - odparła Bea niezgodnie z prawdą.

- Ale chyba możesz jeszcze trochę zostać?

- Nie ma sensu, bo nie było mowy o wspólnej przyszłości.

- Dlaczego?

- Na pewno Erin powiedziała wam, że jestem nieodpowiednia.

- E tam. - Georgie lekceważąco machnęła ręką. - Co ona wie? Mnie od lat powtarza, że w gospodarstwie jestem do niczego. Zresztą sama oceń.

Wstała i obróciła się dokoła. Miała doskonałe skrojony jedwabny kostium, elegancką fryzurę, dwa sznury pereł na szyi i kilka pierścionków na palcach.

- A czy według ciebie ja jestem odpowiednia? - zapytała Bea. - Erin mówiła, że świetnie jeździsz konno.

- To prawda, ale Nick nie potrzebuje żony, która potrafi utrzymać się w siodle. Niestety nie mogę pomóc mu w jego pracy. Nie posiadam umiejętności absolutnie koniecznych według Erin. Ale Nickowi to nie przeszkadza.

- Chase'owi przeszkadza.

- Nie powinno. Najważniejsze, żeby ludzie szczerze się kochali. A tak łatwo o tym zapominają. My z Nickiem zapomnieliśmy i nasze małżeństwo prawie się rozleciało. Wyjechałam stąd przekonana, że tu nie wrócę. Uważałam, że nigdy nie będę żoną, jakiej Nick pragnie, ani matką, jakiej Chloe potrzebuje. Myślałam, że będą szczęśliwsi beze mnie, ale się pomyliłam.

- Czy to znaczy, że rezygnujesz z kariery?

- Nie. Muszę grać, bo to moja druga natura, ale odtąd będę podpisywać tylko jeden kontrakt w roku. Podczas zdjęć Nick i Chloe będą mi towarzyszyć, a potem wrócimy tutaj, żeby Nick mógł dopilnować gospodarstwa.

- Dobrze, że znalazłaś rozwiązanie.

- Wy też możecie znaleźć odpowiednie dla was.

- My to co innego.

- Czyżby? Wystarczy zastanowić się, czego oboje naprawdę pragniecie.



- To już wiemy. - Bea smętnie westchnęła. - Ja chcę mieszkać w Sydney, a Chase w Wilbarze. Nie widzę siebie spędzającej całe życie na wsi - dodała pozornie lekким tonem. - A już na pewno nie w tej okropnie zaniedbanej Wilbarze.

- Jasne, że tam nie możecie mieszkać - rzekł Nick, który akurat wszedł i usłyszał ostatnie zdanie. - To od dawna zupełna ruina. Staram się wybić Chase'owi ten pomysł z głowy. Zaproponowałem, żebyśmy podzielili Calulla Downs i niedaleko od nas pobudowali drugi dom.

- Genialne rozwiązanie! - zawołała Georgie.

- Ja też tak uważam, ale ten uparciuch mnie nie słuca i twierdzi, że musi mieć Wilbarę. Bea, nie możesz mu tego wyperswadować? Przemów mu do rozsądku.

- To nie jej sprawa, bo ona wraca do Sydney - rzekł Chase głucho.

Zapowiedziano opóźnienie samolotu, więc Bea i Chase usiedli w poczekalni.

- Gdy się już urządzisz, przyslij adres - odezwał się Chase. - Żebym miał gdzie posłać zawiadomienie o sprawie rozwodowej.

- Dobrze.

Bea wyglądała podobnie jak w dniu przyjazdu. Miała proste włosy, obcisłą spódnice i bluzkę oraz niepraktyczne buty. Wmawiała sobie, że jest zadowolona, iż nadszedł koniec. Nie popełniła największego głupstwo i nie pokochała Chase'a. A czasami zdawało się jej, że go kocha... Na szczęście w Wilbarze Chase ujawnił swe prawdziwe oblicze. Zobaczyła, jaki potrafi być niemiły, nierozsądny i trudny.

Miała żal do niego, że nie zaproponował, aby została w Calulla Downs do pory deszczowej. Ostatnią noc spędziła w swoim pokoju

- Napiszę, jak tylko znajdę mieszkanie. Przysłać list do Calulla Downs czy do Wilbary?

- Do Wilbary.

- Dobrze. - Zdjęła obrączkę. - Proszę. Byłabym zapomniała...

Chase obojętnie schował obrączkę do kieszeni.

- Powinnaś ją zatrzymać ze względu na władze imigracyjne - rzekł bezbarwnym głosem. - Jeśli poznasz kogoś i... będzie ci się śpieszyć... daj znać.

- Ty też - szepnęła.

Zamilkli. Bea z jednej strony niecierpliwie czekała na samolot, a z drugiej panicznie bała się pożegnania. Wreszcie zapowiedziano jej lot. Bea wstała jakby we śnie. Nie wierzyła, że rozstanie się z Chase'em, a jednak nadeszła ta straszna chwila.

- Życzę ci powodzenia w Wilbarze - wykrztusiła.

- A ja tobie w Sydney. - Chase'owi nerwowo drgnął mięsień na policzku. - Dziękuję, że dotrzymałaś umowy z nawiązką.

- A ja za ślub. Dzięki tobie mogę zostać w Australii na stałe.

- Cieszę się, że masz to, czego chciałaś.

- Ja? Już... lepiej... Czas na mnie.

Drżącą ręką włożyła okulary, żeby ukryć łzy. Przy drzwiach obejrzała się. Chase patrzył na nią z takim wyrazem twarzy, że niemal pękło jej serce.

- Do widzenia - zawołał.

Nie zdołała się uśmiechnąć i więcej razy już się nie obejrzała.

Emily przyjechała do Sydney trzy tygodnie później.

- Martwię się o ciebie - powiedziała któregoś dnia.  
- Nie warto.

- Jesteś przybita, a myślałam, że przylecisz jak na skrzydłach i będziesz zachwycona, że zostajesz w Australii. - Bacznie przyjrzała się przyjaciółce. - Chyba trochę tęsknisz za Chase'em.

Bea skuliła się wewnętrznie, lecz nie przyznała, że bardzo tęskni. Odjechała zła na Chase'a, ponieważ zachował się obojętnie. Chciała zapomnieć o nim i w ogóle o pobycie w Calulla Downs. Łudziła się, że w Sydney prędko wyrzuci wszystko z pamięci.

Niestety stało się inaczej.

Nie mogła zapomnieć, jak niecierpliwie czekała na powrót Chase'a. Trudno było usunąć z pamięci wieczory na werandzie, a jeszcze trudniej cudowne noce.

Przebywała w Sydney od sześciu tygodni i z każdym dniem coraz bardziej tęskniła. Teraz nie miała już najmniejszej wątpliwości, że kocha Chase'a.

Zrozumiała, że dzielące ich różnice są nieważne. Chase stanowił jej integralną część, bez niego czuła się niepełna. Nie wiedziała, jak postąpić, co zrobić, ponieważ w uszach stale dźwięczały jej jego słowa: „Czekam na odpowiednią kobietę”.

Była przekonana, że jej nigdy nie uzna za odpowiednią kandydatkę na żonę. Szczególnie po tym, gdy tak dziecinnie i głupio zachowała się w Wilbarze. Nie po-

parła jego planów, a nawet je wykpiła, więc nic dziwnego, że jej wyjazd był mu na rękę.

Wyrzucała sobie, że nie pochwaliła zamiaru, nie dodała Chase'owi otuchy. Powinna była zapewnić, że dobrze robi i że warto przywrócić Wilbarę do dawnego stanu. Powinna była przyznać się, że ma ochotę pomóc mu wyremontować i urządzić dom.

Zamiast tego wszystko krytykowała, a potem histerycznie zareagowała na widok pająka. Myślała, że życie w domu pełnym niebezpiecznych stworzeń wymaga odwagi, lecz przekonała się, że więcej odwagi potrzeba, by przejść przez życie bez Chase'a.

Pewnego dnia podjęła nieodwołalną decyzję i zarezerwowała bilet do Mackinnon. Postanowiła wyznać Chase'owi miłość i błagać go o jeszcze jedną szansę. Liczyła się z odmową, lecz uważała, że warto spróbować.

Nie wtajemniczyła Emily w swój plan, bo nie miała ochoty wysłuchiwać komentarzy. Chciała przynajmniej zobaczyć Chase'a. Pragnęła go tak bardzo, że z tęsknoty chwilami zapominała, gdzie się znajduje.

Został jeszcze tylko jeden dzień.

Po przyjeździe z Calulla Downs była przybita, wołała nie rozkręcać własnego interesu i dlatego zgłosiła się do poprzedniej firmy. Przyjęto ją z otwartymi ramionami, szczególnie że przywiozła adresy znajomych Georgie.

Tego wieczoru jeden z owych znajomych wydawał przyjęcie w Elizabeth Bay. Bea - ubrana w czarną suknię bez rękawów - zdawkowo się uśmiechała, częstowała kanapkami ludzi, którzy traktowali ją jak powietrze. Dawniej gwar nie przeszkadzał jej, a teraz mocno drażnił

i dlatego marzyła o ciszy w Calulla Downs. Zauważyła samotnego mężczyznę stojącego przy oknie, tyłem do siebie. Czy i jemu przeszkadzał zgiełk? Podeszła.

- Proszę się poczęstować...

Mężczyzna odwrócił się. Na jego widok zadrżała i niewiele brakowało, a upuściłaby tacę.

- Chase? - szepnęła. - Co ty tu robisz?

- Gospodarze są znajomymi Georgie - odparł nie swoim głosem. - Wiedzieli, że jestem w Sydney, więc mnie zaprosili.

- Myślałam, że nie cierpisz takich spędów.

Chase milczał. Nie mógł oderwać oczu od Bei. W czarnej sukni i z gładko zaczesanymi włosami wyglądała dziwnie obco. Czy miała mocno podkrążone.

Nie wiedział, od czego zacząć. Był już na czterech okropnych przyjęciach, ponieważ łudził się, że spotka kogoś, kto coś wie o Bei. Marzył o spotkaniu, przygotował sobie, co powie, a teraz zabrakło mu słów.

- Obiecałaś, że przyślesz adres - rzekł z pretensją.

- Przepraszam. - Bea odwróciła wzrok. Nie mogła się przyznać, że nie chciała otrzymać zawiadomienia o rozwodzie. - Miałam zamiar, ale byłam bardzo zajęta.

- Szukałem kontaktu, bo muszę z tobą pomówić.

Bei zrobiło się słabo. Pamiętała, że mieli skontaktować się, jeśli któreś z nich zechce odzyskać wolność. Pewnie Chase przyjechał do Sydney, bo zamierzał się ożenić. Ogarnęła ją rozpacz, że za długo zwlekała.

- O czym? - wykrztusiła.

Chase otworzył usta, lecz nie zdążył nic powiedzieć, ponieważ tuż obok ludzie wybuchnęli głośnym śmiechem.

- Tu nie można rozmawiać - mruknął zdegustowany.

- Wyjdźmy na chwilę.

- Jestem w pracy.

- W takim tłumie nikt nie zauważy twojej krótkiej nieobecności.

Miał rację. Goście dobrze się bawili i już najedli, zresztą obsługiwało ich kilka kelnerek. Bea nikomu nie była potrzebna.

Wyszli na taras. Księżyc oświetlał wodę w basenie i drzewa w ogrodzie.

Bea postawiła tacę na stoliku, zeszli na dół i usiedli pod pergolą. Milczenie trwało tak długo, że Beę ogarnął strach. Czy Chase zapomniał, o czym chciał rozmawiać?

- Jak Chloe? - ośmieliła się zapytać.

- Dziękuję.

- A Georgie i Nick?

- Też dobrze.

- Georgie radzi sobie z gotowaniem?

- Mamy nową kucharkę.

Bea zabolalo, że tak prędko znaleźli zastępstwo.

- Jaka ona jest?

- Dobra. Pochodzi ze Szkocji, wychowała się na farmie, więc czuje się prawie jak w domu.

Nie o to chodziło. Interesował ją wygląd Szkotki.

- Ładna?

W jej głosie zabrzmiała nuta zazdrości, której nie zdolała ukryć.

- Bardzo.

Była bliska załamania.

- A... co... w Wilbarze?

Chase spojrzął na nią ze smutkiem.

- Nie kupiłem.

- Och! Dlaczego?

- Bo zachciało mi się pobyć w Sydney. - Chrząknął zakłopotany. - Może znajdę tu jakąś pracę.

Bea wpatrywała się w niego z niedowierzaniem. Myślała, że się przesłyszała.

- Chcesz przenieść się do Sydney? Po co?

Speszony odwrócił wzrok. Wyjaśnienie sprawy utrudniała świadomość, że Bea widocznie nie tego się spodziewała, nie to chciała usłyszeć.

- Myślałem, że jeżeli będę tutaj, czasem uda mi się z tobą spotkać. - Był poirytowany, bo wszystkie starannie obmyślane argumenty wyleciały mu z głowy. - Że będzie mi łatwiej, gdy znajdę się bliżej ciebie.

- Bliżej mnie?

- Tak.

- Myślałam, że przyjechałeś w sprawie rozwodu.

- Nie. A właściwie trochę tak. Widzisz, chciałem zapytać, czy na razie... o nim zapomnisz. Czy moglibyśmy zacząć wszystko od nowa? Wiem, jak bardzo zależy ci na Sydney i dlatego wykombinowałem sobie, że jeśli znajdę tu pracę, to... Nawet gdybyś nie chciała mieszkać razem ze mną, moglibyśmy się widywać. Prawda? - Mówił nieskładnie, a tak bardzo pragnął ją przekonać.. - Jeśli to się nie sprawdzi, zawsze możemy wziąć rozwód.

Bea oniemiała. Miała serce przepełnione taką radością, że nie od razu zareagowała. Chase opacznie zrozumiał jej milczenie.

- Dasz mi szansę? - spytał błagalnie. - Wiem, że nie

zasługuję. Georgie wygarnęła mi prawdę w oczy... Powiedziała, że w dniu twojego wyjazdu zachowałem się skandalicznie. Ale zrozum. Byłem wściekły. Na ciebie za to, że krytykowałeś wszystko w Wilbarze, ale jeszcze bardziej na siebie, bo łudziłem się, że zechcesz tam zamieszkać.

Bea nadal milczała.

- Byłem głupi, samolubny i zbyt uparty, żeby przyznać się, jak bardzo mi na tobie zależy. Wmawiałem sobie, że zapomnę o tobie, ale się nie udało. - Uśmiechnął się krzywo. - Pojechałem jeszcze raz do Wilbary, ale bez ciebie ziało tam straszna pustką. Wal dopytywał się, gdzie jesteś, kiedy przyjedziesz, jakie zmiany chcesz wprowadzić. Nie mogłem tego znieść, więc powiedziałem mu, że się rozmyśliliśmy, wróciłem do domu i oznajmiłem, że jadę cię szukać.

- Och!

- Ale jakim iść tropem? Nie przysłałaś adresu, więc jedyne, co mogłem zrobić, to po kolei kontaktować się ze znajomymi Georgie i liczyć, że spotkam kogoś, kto coś o tobie wie. Nikt nie znał twojego nazwiska, ale radzono mi, żebym chodził na przyjęcia i pytał kelnerki o ciebie. - Westchnął. - To jest piąte przyjęcie w ciągu trzech dni. Już chciałem zrezygnować, ale nagle się zjawiłaś.

Bea z trudem przełknęła ślinę.

- Mówiłeś, że mnie nie kochasz - szepnęła.

- Kłamałem, bo nie chciałem wywierać presji. Potwarzałem sobie, że takie uczucie nie może trwać i po twoim odjeździe przestanę cię kochać. Ale nie przestałem. - Spojrzął jej w oczy. - Bardzo za tobą tęskniłem.

- Ja też mówiłam, że cię nie Kocham...

- Pamiętam. Nie proszę o nic, czego nie możesz mi dać. Chcę tylko być z tobą.

- Ale... - Położyła dłoń na jego ręce. - Ja też kłamałam. Nie powiedziałam ci prawdy.

- Jakiej?

- Że cię kocham.

- Cooo? - Oczy Chase'a rozświetliła nadzieja. - Powtórz to.

- Kocham cię.

Pocałowali się tak, że natychmiast zapomnieli o tygodniach udręki i tęsknoty, gdy przyszłość jawiła się w czarnych barwach.

- Kocham cię - powtarzała Bea między pocałunkami.

- Och, jak bardzo.

- Dlaczego wcześniej mi nie powiedziałaś? Straciliśmy tyle czasu.

- A czemu ty nic nie mówiłaś?

- Myślałam, że jeszcze nie zapomniłaś Phila, że wciąż cierpisz z powodu jego zdrady.

- Gdyby nie on, nie spotkałabym ciebie i nie poznałabym prawdziwej miłości. Wtedy myślałam, że to koniec świata, a to był początek. - Po kolejnych pocałunkach zapytała: - A ty uwolniłeś się od Georgie?

- Nie rozumiem.

- Bałam się, że wciąż ją kochasz. Według Erin świata poza nią nie widziałeś.

- Już dawno zapomniałem. Myślałem, że kocham Georgie, ale to było tylko zadurzenie. Uczucie do niej było niczym w porównaniu z uczuciem do ciebie. - Pocałował Beę w rękę. - Nie umiem tego wyrazić, ale

wiem, że należymy do siebie i że bez ciebie nie zaznam szczęścia. Ty też to wiesz, prawda?

- Tak. Ale chciałeś szukać odpowiedniej żony.

- I znalazłem. Dla mnie jest tylko jedna kobieta na świecie. Ta, która tu siedzi... Będziemy nadal małżeństwem?

- Możemy spróbować...

- Jutro poszukamy domu niedaleko twojej pracy.

- Z tym będzie kłopot.

- Dlaczego?

- Zawsze krytykowałeś życie w mieście.

- Z tobą będzie mi dobrze.

- No to mamy problem. Wyjeżdżam. Już kupiłam bilet na samolot.

Chase przeraził się.

- Co takiego? Dokąd jedziesz? Wracasz do Anglii?

- Jeszcze ostatecznie nie zdecydowałam, ale podobno niedaleko Mackinnon jest dom, w którym przydałaby się gospodyni. Trzeba będzie zakasać rękawy, ale chętnie zrobię tam porządek. Łudziłam się, że jeżeli będę miła dla właściciela, zatrudni mnie na stałe. Oczywiście nie wiedziałam, że ten pan jest nierozsądny, chce zrezygnować i przenieść się do Sydney.

Chase wpatrywał się w nią z niedowierzaniem.

- Pojedziesz do Wilbary?

- Ty tam będziesz, prawda?

- Przecież nienawidzisz takiej głuchej prowincji.

- Tak twierdziłam, ale to też nieprawda. Przyznaję, że odstraszałam mnie muchy i pająki, ale ich boję się mniej niż życia bez ciebie.

- Naprawdę tak mocno mnie kochasz?

- Jeszcze mocniej. - Pocałowała go namiętnie. - Nie masz pojęcia, jak bardzo.

- Jesteś pewna? Wilbara nie jest miejscem dla ciebie, bo wszędzie brud, wszystko się rozlatuje.

- Będziemy musieli wysprzątać i wyremontować dom.

- To ciężka robota.

- Wiem, ale wspólnie damy radę. Warto to zrobić.

- Pełno tam różnych potworów.

- Poproszę Wala, żeby się nimi zajął.

Chase chciał jej wierzyć, ale nadal miał wątpliwości.

- Bądź poważna. To nie są żarty, bo tam nie ma wygod, do jakich jesteś przyzwyczajona.

- I brak sklepów, barów, kin...

- No właśnie.

Chase zdawał sobie sprawę, że ma niewiele do zaoferowania i bał się, że Bea uschnie z tęsknoty za miastem.

- Nie martw się. - Bea objęła go. - Nauczyłam się, że wiele „niezbędnych” rzeczy jest nieważnych.

Chase był uszczęśliwiony i jego wątpliwości rozwiąły się w obliczu obietnicy wspólnej przyszłości.

- Przekonasz się, jak mało potrzebuję - dodała Bea.  
- Sama się sobie dziwię.

- Ja potrzebuję tylko ciebie. Jesteś całym moim światem.